

PORTOFOLIO
KRÓLOWÉJ MARYI LUDWIKI.

Czyli

*Zbiór listów, aktów urzędowych i innych
dokumentów, ściągających się do pobytu
tej monarchini w Polsce,*

przełożonych z francuzkiego na język polski.

Przez

**Konstancją Hr. Raczyńską, Hr. Józefę
Radolińską, Romana Zioleckiego
i Jastrzębskiego.**

Wydany przez

Hr. Edwarda Raczyńskiego.

TOM PIERWSZY.

XIV B 6



Poznań,
w drukarni i księgarni Nowej.
1844.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



140960



2063. LUT. 0 1

100

9

100



2

PORTOFOLIO
KRÓLOWÉJ MARYI LUDWIKI.

Wydane

przez *ed.*

Hr. Edwarda Raczyńskiego.

TOM PIERWSZY.



C 280

Poznań,
w drukarni i księgarni Nowej.
1844. *691*

187

rabatire ich in
Herrn Ch. G. Holmann
u. C. Baar. (bis Ende 187
von, therap. Zeitd.

PORTOFOLIO

KRÓLOWEJ MARYI LUDWIKI.

Czyli

Zbiór listów, aktów urzędowych i innych dokumentów, ściągających się do pobytu tej monarchini w Polsce,

przełożonych z francuzkiego na język polski.

Przez

Konstancją Hr. Raczyńską, Hr. Józefę Radolińską, Romana Zioleckiego i Jastrzębskiego.

Wydany przez

Hr. Edwarda Raczyńskiego.

TOM PIERWSZY.

XIV B 6



Poznań,
w drukarni i księgarni Nowej.
1844.

PORTO

KRÓLOWEJ MARJI LUDWIKI

Czyli

IMPRIMATUR:

Czwalina, Censor.

Posen, den 20. März 1844.

140960.I/20



Р. о. н. а. н. и.

в библиотеке и издательстве Новой

1844.

Przedmowa.

Władysław IV. owdowiawszy po *Cecylii Renacie*, arcyksiężniczce austriackiej, pani nadzwyczajnie łagodnego charakteru, w trudach i przeciwnościach panowania, a przytem w cierpieniach fizycznych, tęsknił za szczęściem domowem, które utracił, i postanowił ponowić związki małżeńskie. Monarsze uprawdzić już letniemu, ale okrytemu sławą wojennych czynów i władającemu potężnym narodem, nasuwano księżniczki rozmaitych dworów europejskich. *Intrygi Ronkaliasza*, *Włocha*, kanonika warmińskiego sprawiły, iż wybór króla padł na *Ludwikę Maryą*, księżniczkę *de Nevers*. Przyjazd jej do Polski podobien był tryumfowi. Bogactwa i przepych ojców naszych stały w całej

światności swojej otworem dla nowój monarchii, która niezawodnie po rożach na tron polski wstępowała. Ale, niestety, były to pierwsze i ostatnie chwile szczęścia Ludwika Maryi na ziemi polskiej. Władysław IV. zwiedziony od Ronkaiusza, nieznalazłszy w drugiej małżonce swojej ani urody, jaką mu Włoch, ujęty podarunkami od dworu francuzkiego, wystawiał, ani łagodności i uległego charakteru Cecylii Renaty, unikał i niecierpił Ludwika Maryi. Z drugiej strony Ludwika Marya, która, jak się Desnoyers wyraża, wszystkie przymioty mężczyzny posiadała, mocnego charakteru, czynna, chciwa rządów i intryg, do których na dworze francuzkim nawykła, cierpiała niezmiernie, gdy małżonek niedał jej się mieszać do rządów i raz nawet w uniesieniu zadaleko posunionem do garnków i kuchni odsełał. Niesnaski te pomiędzy Władysławem IV. a Ludwiką Maryą powiększyły się jeszcze, gdy schorzały monarcha całą nadzieję swoją i narodu pokładaną w synu z Cecylią Renaty, małym

*Zygmuncie utracił po śmierci tego dziecięcia, i gdy cierpienia jego podagryczne coraz się z wiekiem pomnażały. Były w pożyciu tem chwile, w których każda inna księżniczka porzuciłaby była nieznośne związki. Ale Ludwika Marya w po-
chlebnych dla siebie widokach bliskiej przyszłości uzbroiła się nadzwyczajną cierpliwością i dla ujęcia sobie narodu po nastąpić mającem w krótkie bezkrólewie gro-
madziła, mniej nawet godziwym sposobem, skarby, które po śmierci Władysława IV. pomiędzy osoby największy wpływ w kraju mające rozrzuciła, aby włożyć koronę na skronie Jana Kazimierza, któremu rękę oddała.*

Jan Kazimierz był właśnie mężem podług jej myśli i życzeń. Oddany rozrywkom, nie lubiący zajmować się sprawami publicznemi, puścił lejce rządu, które ona chciwie pochwyciła. Wtenczas to Ludwika Marya powzięła wielką myśl wprowadzenia w Polsce następstwa tronu i zmienienia formy rządu, myśl, która, gdyby była wykonaną, ocaliłaby była

Polskę. Dla dopięcia celu wciągała królowa w swój interes najwziętsze w kraju osoby duchowne i świeckie, i czyniła wszelkie przygotowania ku zamierzanéj reformie.

Wybuchła wojna szwedzka żniwoczyła wprawdzie chwalebne zamiary królowej, ale nieugięła bynajmniej jej ducha. Wśród tułactwa, gdy król i wierna mu rada upadła na umyśle, gdy wojsko i większa część senatorów i szlachty przeszła do nieprzyjaciela, gdy Polskę obce wojska zewsząd zalewały, Ludwika Marya nie traciła nadziei. Pieniędzmi za zastawione klejnoty odrywała wojsko polskie od nieprzyjaciela, senatorów obietnicami, proźbą i groźbą na drogę powinności naprowadzała i króla do powrotu do kraju i stawienia się na czele wojska nakłoniła. Po wypędzeniu Szwedów z Polski i zawarciu pokoju w Oliwie, Ludwika Marya powróciła do ulubionéj myśli zaprowadzenia tronu sukcesyinego w Polsce: tą razą w osobie księcia d'Anghien, męża jej siostrzenicy. Zamiary te królowej rozbiły się o dumę i prywatne

widoki Jerzego Lubomirskiego, marszałka W. Koronnego. Odtąd zwątpiwszy o szczęściu narodu, któremu mąż jej pannał, zapadła na zdrowiu i dokonała żywota w Warszawie 1667. r. W rok po jej zgonie złożył Jan Kazimierz koronę.

Czyny i zamysły niepospolitej tej kobiety opisywał w listach swoich do Francyi, sekretarz jej Desnoyer. W nich maluje wiernie charakter Ludwiki Maryi, króla i wielu senatorów; opowiada o zepsuciu obyczajów, nieładzie i bezprawnościach wszelkiego rodzaju, o okrucieństwach i grabieży Szwedów, o ówczesnym stanie Polski, o wojsku, sposobie wojowania itp. Korrespondencya ta Desnoyera stanowi główną część Portofolio królowej Ludwiki Maryi. Przydane do niej są inne dokumenta, jako ważne pomniki historyi ojczyściej z tej epoki.

Wszystkie te dokumenta i korrespondencyą Desnoyera odkrył w bibliotece królewskiej w Paryżu P. Jastrzębski, znany chlubnie z uczonej rozprawy swojej o ręk-

*kopiśmie słowiańskim w Reims. Przy-
slane mi łaskawie przez niego materiały
uporządkowałem, opuszczając co mi się
mniej ważnem, lub już z Kochowskiego,
Rudawskiego albo Grądzkiego znanem
zdalo. Utraciło wprawdzie tym sposobem
Portofolio Ludwika Maryi nieco na
objętości, ale, pochlebiam sobie, zyskało
na treści i zapelniając nie jedną szczerbę
w historykach naszych nieszczęśliwego pa-
nowania Jana Kazimierza, zajmie czy-
telnika właściwym sobie kolorytem; Fran-
cuz bowiem nie mógł temi samemi oczami
na sprawy i czyny ojców naszych spo-
glądać, jakimi na nie Kochowski i Ru-
dawski patrzyli.*

*Wypada mi jeszcze wyllamaczyć się
czytelnikom moim z tytułu, który mate-
ryałom tym do historyi Ludwika Maryi
nadałem. Jest on wprawdzie obcym zu-
pełnie mowie naszej, ale, zdaniem mojem,
najwłaściwszym zbiorowi materiałów, nie-
mających z sobą ścisłego związku, połą-
czonych jedynie porządkiem chronologi-
cznym. Anglicy też, Francuzi i Niemcy,*

zowią zbiory tego rodzaju aktów publicznych portofoliami. Za cóżby wyraz ten nie miał uzyskać w gościnnej, jak sam naród, mowie naszej, indygenatu? Czyż lepsze prawo do niego mają wyrazy tak już w języku polskim utarte: *Kodex dyplomatyczny, korespondencya, kronika, gazeta i t. p.*? Wziąwszy to pod ścisłą uwagę, nie wahałem się na chwilę w nadaniu dziełu temu tytułu *Portofolio*.

Większą część dzieła tego stanowią korespondencye pana *Desnoyers*. Okoliczności życia jego nie są mi znajome. Milczą o nim współcześni polscy i francuzcy historycy, jakoto: *Kochowski, Rudawski, Załuski, D'Allerac*, autor podróży pani *de Guebriant* i inni. Z listów jego tyle tylko dojsć mogłem, że był sekretarzem królowej *Maryi Ludwiki* i przybył z nią zapewne z Francyi w orszaku pani *de Guebriant*, albowiem już w r. 1649. wysłanym był od królowej do Paryża. Podczas wojny szwedzkiej za *Jana Kazimierza* dzielił tułactwo królowej i był

najskrytszych jęj zamysłów pouiernikiem. Zręcznością w sprawowaniu interessów publicznych i poświęceniem się zupełnem dla królowej, zjednał sobie wielkie zaufanie u dworu i przeznaczonym był do rozmaitych poselstw, których nieodbył, albowiem, jak się zdaje, niemożna się było na dworze obejść bez niego. W listach jego przebija wiele rozsądku i on to zapewne poddał, albo przynajmniej utrzymywał w królowej myśl zmienienia formy rządu w Polsce. Po śmierci królowej Maryi Ludwiki znikł Desnoyer z sceny przez cały ciąg panowania Michała Korybuta; królowa Eleonora, Niemka, otoczywszy się swymi ziomkami, niepotrzebowała zapewne usług Francuza, oddanego interessowi Francyi. Gdzie atoli w tym czasie Desnoyers przebywał, czy pozostał w Polsce, czy z Janem Kazimierzem udał się do Francyi? nie mogłem tego wysledzić. Gdy los i meztwo Jana III. na tron polski powołały, Marya Kazimira, żona jego, wychowanka Maryi Ludwiki, przypomniała sobie

biegłość w interessach publicznych Desnoyera i przywołała go na dwór swój w charakterze sekretarza. Istnieją bowiem jego korespondencye z lat 1680., 81. i 83., które później w innem dziele podać do wiadomości czytelników naszych zamierzamy sobie. Nieco później, jak się zdaje, dokonał życia Desnoyers zapewne w Polsce, do której tyloletniem przebywaniem nawykł i którą za swoją ojczyznę uważał.

Wydawca.

KORRESPONDENCYE

dotyczące małżeństwa

Maryi Ludwiki
z Władysławem IVtym.



KORRESPONDENZ

der Kaiserlichen Hofbibliothek

in Wien

von J. J. F. W. Meyer

ROZDZIAŁ I.

*Korrespondencya księcia Ludwika Gonzagi,
ministra rakuszańskiego i ambasadora fran-
cuzkiego w Warszawie de Bregy Flecelles,
tyczące się małżeństwa Maryi Ludwiki z kró-
lem Władysławem IVtym.*

(Tłómaczenie z włoskiego.)

Z Wiednia d. 22. Czerwca 1644. r.

Mościa książęniczko!

Wiem już z listu, który otrzymałem z Paryża, jak mam postąpić w interesie W. X. M. — Zrobię wszystko, cokolwiek będę rozumiał W. X. M. być pożytecznem, bo wyznaję szczerze, iż niczego tak usilnie niepragnę, jak oddać W. X. M. jakąbądź prawdziwą usługę. Będę więc mówił o

tem, w stósownej porze z cesarzową Eleonorą; ale uczynić to natychmiast jest niepodobieństwem, dla bardzo ważnych przeszkód, o których tu pisać ostrożność nie radzi... Prawda, że ten co słyszał własnem uchem z ust pewnego króla o jego zamiarach względem W. X. Mości, mógłby mu to przypomnieć, lecz dzisiejszy obowiązek ministra*)..... więcej powiedzieć niemogę. — Racz Mościa księżniczko, zaszczycać mię nadal swojemi rozkazy, a będę Jój wiecznie służył, jako na całe życie z głębokiem uszanowaniem powinowaty i sługa.

L. de Gonzaga.

Wiedeń d. 1. Listopada 1644. r.

Posyłany do Polski negocyator dla traktowania w rzeczy małżeństwa króla z arcyksiężniczką, powrócił do Wiednia, nie niesprawiwszy. Co do księżnej wdowy,

*) Potrzeba się domyslać: »Cesarskiego... bo mówi o sobie.

zdaje się, że król niema do niej żadnej skłonności; rozumiem więc, że ta dama niepójdzie już za mąż.

Jestem zawsze gotów na usługi W. X. M., upraszam tylko o sekret i spalenie tego listu etc.

(L. de Gonzaga.)

Wyjątki z listów ambasadora francuzkiego de Bregy Flecelles, w tejże samej materji.

(Tłómaczenie z włoskiego.)

z Hagi d. 29. Maja 1645. r.

Mościa księżniczko!

Racz W. X. Mość wierzyć memu słowu, że wszystkie intrygi zazdrośników W. X. M. na dworze będą musiały spełznąć na niczem. Wszyscy usiłujący zaszkodzić W. X. M. tak malój są powagi, a użyci do wykonania ich machinacyi, tak nieprze-zorni i nieostrożni, iż gdybym niemiał do pokonania, jak tylko od nich stawione za-wady, dziśbym już mógł W. X. M. upe-wnić o najpomysłniejszym skutku moich ne-gocyacyi.

Odwiedził mię tu rezydent polski; utwierdził mię on tak dalece w nadziejach, które powziąłem co do małżeństwa W. X. M., że lubo mam we zwyczaju wątpić o wypadkach, aż do ich spełnienia, poczynam uważać już tę rzecz prawie za nieodzowną. Mówił mi rezydent, iż tylko czekają na moje przybycie do Warszawy. Nawet ambasadorowie do Francyi już są mianowani. Słowem, wszystko zdaje się zapowiadać najszcześniejszy rezultat; nie należy więc obawiać się, żeby dwór Rakuszański, lub przychylni jemu senatorowie mogli czego dokazać przeciw tak wyraźnemu postanowieniu samego króla etc.

(Tłómaczenie z włoskiego.)

Z Warszawy d. 6. Lipca 1645. r.

Mościa księżniczko!

Uprosiwszy ojca mojego, aby opowiedział W. X. M. obecny stan rzeczy, i niemając na teraz nic ważniejszego do doniesienia, piszę te kilka słów jedynie dla upewnienia W. X. Mości, że niezaniecham

użyć wszystkich, (acz małych) zdolności, jakimi mię Bóg obdarzył, ku zniesieniu tych zawad, które mi stawiono, co do warunków kontraktu małżeństwa i ubespieczania posagu. Wyznać atoli powinieniem, przez wzgląd na własną reputacyą, i na osobę W. X. M., dla której najgłębszy mam respekt, iż w rzeczach tyle niepewnych, gdzie niewidzę, tylko małe nadzieje a wielkie trudności, ubespieczając W. X. M. niemogę.

Wszystkie propozycye nam czynione, są na pozór arcy-piękne; lecz ile razy przyjdzie do układania głównych punktów kontraktu, zawsze zachodzą jakieś nieprzewidywane trudności. Twórcami onych są zazwyczaj ludzie, którzy wmieszali się do téj sprawy, jedynie dla osobistego interesu, w nadziei zyskania sowitej nagrody, za swoje mniemane usługi. Niedyskrecya tych panów, często wystawia mię na wielkie nieprzyjemności, wprawia w ambaras, i jest przyczyną tak wielkiego opóźnienia.

Wszakże z tego com tu powiedział,

niechciej Mościa księżniczko wnosić, bym miał dawać W. X. Mości do zrozumienia, jakoby rzeczy znajdowały się w zupełnie złym stanie; nie, tego powiedzieć niemożę; — ale pragnąłbym, abyś W. X. M. raczyła poznać, iż nienależy zupełnej dawać wiary wszystkim wiadomościom, które W. X. M. bywają ztąd komunikowane.

Upraszam też najpokorniej W. X. M., abyś W. X. Mość raczyła wierzyć, że niechcę bynajmniej podawać się za osobę wielkiej wagi, bez której niemożnaby się w téj sprawie obejść; lub żebym się kazał prosić; bo jeśli nieprzysięgam tego, co nieodemnie jednego zależy, ale od trzydziestu osób, różnych humorem, interesem, rozumem i partyą, czynię to, jakem już miał honor powiedzieć, dla tego jedynie, że mi mój honor i rozsądek stają na przeszkodzie. Atoli mam nadzieję w Bogu, że mi dopomoże zwalczyć owe trudności, gdyż tu idzie o Jego chwałę i o połączenie dwóch królestw arcy-chrześcijańskich, że niewspomnę o nagrodzie, jaka się W. X. M. od niego należy, za te wielkie cnoty

W. X. M. po całym uwielbiane świecie,
a od Jéj zazdrośników tyle prześladowa-
ne!... etc.

(Tłómaczenie z fruncuzkiego.)

Z Warszawy d. 13. Lipca 1645. r.

Dzięki Najwyższemu!.... Ziściła się
nadzieja!.... Wasza Książęca Mość jesteś
mianowana Polską królową!.... Jak-
żem szczęśliwy, że tę pocieszającą nowi-
nę ja pierwszy Najjaśniejszej Pani przy-
noszę!

O artykułach kontraktu, będę miał ho-
nor donieść W. królewskiej Mości w przy-
szłym liście, dyskusya bowiem dotąd nie-
skończona; ale skończy się niezawodnie
za dni trzy, lub cztery. Cały mój rozum
na to szczególnie wyteżam, żeby wymódz
dla W. K. M. jak najwięcej pożytków, jak
najmiej obowiązuąc królestwo Ichmość
chrześcijańskie.

Dla ostatecznego zawarcia traktatu, mia-
nowani już są do Paryża ambasadorowie;
a na ich czele, będzie Hrabia Denhof, wo-

jewoda pomorski, senator i konfident króla, wielki przyjaciel Francyi. W nagrodę rzetelnych usług, jakie Denhof oddał W. K. M., postarałem się dla niego o urząd marszałka przyszłego Jéj dworu: ten urząd jest bardzo ważny i poszukiwany, bardziej dla uczciwości i znaczenia, niż dla zysków, bo te są przypadkowe, i zależą jedynie od dobroci królowej. —

Jakem już miał honor wyżej powiedzieć, odkładam do przyszłego kuryera wszystkie szczegóły dotyczące artykułów, kondycyi, posagu, oprawy, orszaku, dworu, ekwipażu, etc.

Tymczasem upraszam W. K. M., abyś W. K. M. rozkazała pospieszać przyrzadzenie swego ekwipażu, (bo ambasadorowie polscy nie zabawią w Paryżu, więcej nad parę tygodni); do swego frauncymeru cztery panien honorowych, sześć służebnych, czyli pokojówek, i dwie damy wdowy, lub panny pewnego wieku, z którychby jedna mogła być damą honorową, a druga towarzyszką W. K. M.*)

*) En qualité: l'une, pour dame d'honneur, l'autre pour

Niemiałem czasu rozpytać się o inne szczegóły; gdyż wypadalo radzić pierwój o mianowaniu królowej, niż urządać Jój dwór.

Król Imść zamierza posłać W. K. M. prześliczny prezent, wraz ze swoim portretem i listem miłosnym własnoręcznym. Zaiste, jest to Pan bardzo grzeczny i dobry*); pewny jestem, że się W. K. M. spodoba. O królowej Imci francuzkiej i o kardynale, mówi zawsze z wielką atten-
cją, i radby zawiązał z Francją stałą przyjaźń i ściśle stosunki, utrzymywać go w téj dyspozycyi będzie właśnie, tak ro-
rumiem, staraniem W. K. M. Nie wątpię, iż dwór francuzki przyjmie na siebie ko-
szta wesela i podróży W. K. M. do Pol-
ski. Pospiech w uskutecznieniu weselnój ceremonii i wyjazdu, mógłby znacznie te

dame d'autour, (d'atour pochodzi od słowa entourer; niewiem jakby to wytłómaczyć po polsku? chyba konfidentka? ale i to nie po polsku. — Dziś we Francyi, Wielkie Panie mają także swoje dames, albo demoiselles d'atour ou de compagnie, podobnie jak u nas; lecz my zowiemy je rezydentkami, lub przyjaciółkami).

*) „En verité, c'est un prince tres galant et tres brave.“

koszta zmniejszyć; wszakże i tak niezdaje mi się, aby wydatek miał przenieść summe 30,000 franków. — Sam król Imś i W. kanclerz koronny upewniali mię, iż z dawien dawna, wszystkie królowe polskie, ile ich było z obcych narodów, przybywały aż do granic Polski kosztem swoich rodziców, lub rodziny, lub opiekunów, lub też swoim własnym.

Do pomyslnego skutku mojej tu negocyacyi, wiele się przyczynił W. kanclerz koronny; i zasłużył sobie niewątpliwie na łaskę W. K. M., równie też i sekretarz króla, niejaki Fantoni, rodem Włoch, człowiek bardzo przyzwoity, znajomy kardynałowi. Fantoni może być i nadal wielce użytecznym W. K. M.; byłoby więc nie od rzeczy, okazać mu jaki fawor i dowód szczególniej łaski. Człowiek ten jest bardzo przyjemny, rozsądny, nawet dowcipny, i posiada zupełne zaufanie króla.

Potrzeba koniecznie, ażeby królowa Imość Francuzka porozumiała się wcześniej z kardynałem, kogo mają dać W. K. M. za towarzysza w podróży do Polski,

w charakterze ambasadora nadzwyczajnego? rozumie się, iż takowy ambasador powinienby być człowiekiem wielkiego znaczenia i żonatym, któregoby żona mogła również W. K. M. towarzyszyć, bo król życzy sobie tego jak najwyraźniej, słusznie rozumiejąc, iż dla osoby, jak W. K. M., w panińskim będącej stanie, ostrożność ta jest konieczną dla Jój reputacyi. Co do ambasady zwyczajnej, spodziewam się, iż królestwo Ichmość raczą potwierdzić mnie w tój godności przynajmniej na trzy miesiące po dopełnionym tu weselnym akcie, a to dla zdania sprawy tamtejszemu dworowi ze wszystkiego, cokolwiek tu zajdzie w przeciągu tego czasu, i dla udzielenia W. K. M. potrzebnych informacyi, tak o naturze tutejszego rządu, jak i o rozmaitych dworskich stronnictwach i kabałach, które potrzeba koniecznie poznać, żeby umieć wyciągnąć z tego rzeczywiste dla W. K. Mości i dla Francyi korzyści. —

Dziwna rzecz, jak też tu łatwo zostać bogatym, zwłaszcza jeśli się jest posta-

wionym na wyższym szczeblu z pewnym wpływem na sprawy publiczne. Królowa Cyncylia przybyła do Polski prawie naga; cóż powiedzieć, że prócz bogatych posagów jakie dawała pannom swojego frauncymeru, wydając je za najznakomitszych polskich magnatów; prócz czterech milionów, które wysłała do swego kraju, i prócz innych znacznych wydatków, jakie za życia czyniła, zostawiła jeszcze po sobie umierając, gotówką 8,000,000 złotp.! a uważmy, że niekrólowała w Polsce, tylko ośm lat.

Mam nadzieję, że mi się uda otrzymać od znakomitszych miast, mianowicie Gdańska i Torunia, aby na powitanie W. K. M. złożyły Jój podarki w gotówce, w złotych i srebrnych naczyniach, i w drogich kamieniach*). — Bardzobym pragnął, aby moi przyjaciele na dworze francuzkim chcieli

*) Pan ambasador zanadto swój wpływ podnosi, bo wiadomo, że składanie podarków królowom z dawien dawna było w Polsce we zwyczaju. — Chciał widać wmówić w Maryę Ludwikę, że wszystkie korzyści, jakie mogła znaleźć w Polsce, jego wyłącznie wpływom i staraniu była winna, żeby tem sowitszą od niej otrzymał nagrodę.

zając się tak szczerze otrzymaniem dla mnie awansu i łask królewskich, jak ja tu szczerze się staram u dworu warszawskiego o dobro tych, których rozumiem być przychylnymi Francyi.....

Upraszam najpokorniej W. K. M., abys W. K. M. nieraczyła mianować żadnego urzędnika swojego przyszłego dworu, dopóki niedowiem się o zdaniu samego króla w téj mierze, i o tem W. K. M. nie napiszę.

Panu Kazanowskiemu, (który się tu bardzo źle W. K. M. przysłużył), wyliczyłem gotówką z polecenia kardynała, 4000 talarów, żeby milczał; lecz wstrzymując się z ofiarowaniem mu stałej pensyi, bo wiem, co to za ptaszek! —

(Wyjatek z francuzkiego.)

Z Warszawy d. 19. Lipca 1645. r.

Raczy Najjaśniejsza Pani pozwolić, bym powiedział otwarcie W. K. M., iż król Polski będąc tyle już razy oszukanym od dworu Rakuszańskiego, ma się dziś na

ostrożności, i chce być wyraźnie zabezpieczonym, co do warunków kontraktu, a to dla tego, żeby wiedział, na co ma rachować. —

Fundując się na ustnej deklaracji W. K. M., umieściłem między artykułami kontraktu, że W. K. M., jako córka domu mantuańskiego, masz prawo do 200,000 talarów posagowej summy, stosownie do familijnego zwyczaju; ale niewiem co na to powie nasz dwór, bo w danej mi instrukcyi, niemasz żadnej wzmianki o tych 200,000 talarów?.... Jest zatem osobistym W. K. M. interesem utrzymywać na dworze bądź co bądź, tę ważną swoją deklaracyą. Co się zaś tyczy oprawy, provizyi i opatrzenia dworu W. K. M., Hrabia Denhof szczegółowo wszystko opowie; a ja upewniam tylko W. K. M., iż rzadko gdzie znaleźć w Europie królową lepiej opatrzoną i ubezpieczoną; bo chociaż takowe opisy i zapisy dochodów czynią się pospolicie na przypadek śmierci króla, w Polsce jednak wedle przyjętego obyczaju, królowa pobiera od dnia zameścia

swoje prowentą ze wszystkich zapisanych sobie dóbr, pomimo, że wszystkie potrzeby jej dworu zaspokojane są kosztem Rzplitej, z tak zwanych królewskich ekonomii.

Skoro W. K. M. wyląduje na granicy królestwa, wyjadę na spotkanie W. K. M. o pół drogi, dla uwiadomienia ustnie o obyczaju tutejszego dworu i o innych szczegółach, które będę rozumiał być W. K. M. potrzebnymi; tym czasem nie przestanę pisywać regularnie przez każdą pocztę. Upraszam tylko najpokorniej W. K. M. żebyś W. K. M. nieprzyjmowała za towarzysza podróży lada kogo; ale osobę znakomitą, i wielkiego w kraju znaczenia; idzie bowiem o zadość uczynienie życzeniu samego króla, któremu potrzeba koniecznie przypodobać się, zwłaszcza w pierwszych momentach, żeby go sobie uadzał zupełnie ująć. — Przekona się wkrótce Najjaś. pani o grzeczności i uprzejmości króla: ma on już gotowe 50,000. rocznego dochodu do ofiarowania W. K. M. za jej tu przybyciem; będzie to tak zwane

od Niemców: *morgengabe*. — Gdym raz-
zu jednego rozmawiał z nim o W. K. M.
rzekł mi poufale: „.... Wolę ściągnąć
na siebie niechęć *) Rzplitej, niż na moje
żonę, bo mając mocne barki łatwiej
to zniosę; nigdy zaś nie dopuszczę,
ażeby moja żona była w czem bądź
narażana na nieprzyjemności, dopóki ja
żyję.”

Owoż, dla tego samego zasługuje, zda
mi się, na wzajemną ze strony W. K. M.
attencyą. Byłoby tedy bardzo do rzeczy
i przyzwolicie, aby odprowadzający W. K.
M. do Polski Ambassador, był żonatym, nie
młodym, ale sędziwym człowiekiem. Sa-
ma nawet reputacya W. K. M. tego wyma-
ga.

Król posyła W. K. M. prześliczne pu-
deleczko brylantowane, zawierające Jego
portret a wartujące 20,000. talarów.

*) *J'aime mieux attirer la haine de la Republique sur
moi que sur ma femme; et j'ai de bonnes épaules pour
supporter ce fardeau; mais je ne veux pas qu' Elle fut
traversée en aucune chose, tant que je serais en vie! —*

Postarałem się też u króla o prezenta dla hrabiego de Brienne; dla księży Bentivoglio i d'Aubry; dla P. P. Lionne, Brisacier i Silhon *); lecz ze wszystkich najpiękniejszy i najbogatszy podarek dla kardynała.

Ślub W. K. M. odbędzie się naprzód w Paryżu, i tam nastąpi solenne ogłoszenie W. K. M. polską królową. Hrabia Denhof będzie reprezentował króla; zaś pierścień ślubny, nieoszacowany pod względem roboty i drogich kamieni, któremi jest ozdobiony, podany będzie W. K. M. przez biskupa Warmińskiego.

Co się tyczy precedencyi z królową angielską, (która bawiła pod ówczas w Paryżu) król nie chce w żaden sposób, abyś W. K. M. dawała jej krok

*) Silhon, był w ówczas sekretarzem i poufałym kardynała Mazaryniego; później wydawcą dziennika gazete de France, w której umieszczał bardzo wiele artykułów o Polsce z obszernej korespondencyi którą utrzymywał z Francuzami przebywającymi w naszym kraju. Przetłomaczone artykuły gazety na język polski, i wydane, byłyby bardzo pięknym materiałem historycznym do wyjaśnienia niektórych faktów z czasów królowania Maryi Ludwiki.

przed sobą. Więc czy niebyłoby roztropnie unikać jej spotkania, i niewidywać się tylko u niej, albo gdy przyjedzie sama z wizytą do W. K. M? nie chciałabyś sama być przyczyną jakiego zamieszania lub nieporozumień na dworze królestwa Jmci francuskich.

Rozumiałbym też, iż nie zawadziłoby gdybyś W. K. M. kazała sprowadzić do Warszawy choć część najpiękniejszych i najszacowniejszych swoich ruchomości, dla pokazania swojego przepychu w porównaniu z miżeryą nieboszczki królowej Cecylii, która przybywając do Polski nie miała ani porządnego powozu, ani nawet przyzwoitej bielizny. *)

Cieszyłbym się niewypowiedzianie gdybyś W. K. M. nie zaczęła słuchać rad i podszeptów tych tam intrygantek. Mówią o dworskich damach, któreby chciały dawać W. K. M. wyobrażenie fałszywe

*) ... pour faire voir sa splendeur e comparaison dela gneuserie (meserie) de feue Reine, laquelle n'avait pas un carosse, seulement pas une chemise!

o tutejszej koronie; bo zaręczam W. K. M. jak najuroczyściej, iż po koronie francuskiej nie masz korzystniejszej nad polską; bo nawet i francuska nie korzystniejsza, chyba w ten czas kiedy królowa jest Regentką państwa. Przyzna kiedyś sama Najjaś. Pani, żem mówił prawdę, skoro skosztuje przyjemności królowania w Polsce; albowiem, właściwie mówiąc, władza królewska jest tu bardziej przy królowej, niż przy królu; przynajmniej co do rozdawnictwa łask i dobrodziejstw. A wiadomo, że kto daje i może dawać, ten jest potężny, bo wszystko może. Interes jest razem i najsilniejszym bodźcem dla człowieka, i najwალniejszą sprężyną w prywatnych i publicznych obrotach człowieczeństwa!

Pozwoli Najjaś. pani ostrzedz W. K. M. iż w orszaku Hrabiego Denhofa znajduje się niejaki Brandys, przed którym potrzeba się mieć na ostrożności; bo to kreatura, a po prostu, szpieg Kazanowskiego; wysłany od swego pryncypała, zapewne dla wzniecenia jakich nieporozumień, lub jakiej niezgo-

dy między samymi ambasadorami. Jeżeli ten człowiek poważyl się mówić co W. K. M. w interesie Kazanowskiego, raczy Najjas. pani odpowiedzieć mu jakim komplementem, oświadczając w ogólnych wyrazach, jakobyś się W. K. M. czuła obowiązana Kazanowskiemu za jego usługi, które odwdzińczyć będzie staraniem W. K. M. za Jej przybyciem do Polski. Należałoby też powiedzieć mu, że W. K. M. ma wiadomość o zasługach Kazanowskiego z moich doniesień; że bardzo często opisywał W. K. M. jego gorliwe zabiegi, trudy w Jej interesie; ale zwierzać mu się, a czego ważnego, byłoby wielkiem niebezpieczeństwem! Raczy więc W. K. M. zakazać nawet swojemu dworowi wdawania się z tym człowiekiem; zachowanie się względem niego powinno ograniczać się tylko do samej towarzyskiej przyzwoitości.

Mam honor załączyć tu memoriał dotyczący składu przyszłego dworu W. K. M. i osób jakie tu mogą być sprowadzone. Co do panien, ośmielam się radzić W. K.

M. aby wybrane były z dobrych domów i co najpiękniejsze; a pewny jestem, że powychodzą tu za mąż nierównie korzystniej jak we Francyi. W. K. M. będziesz nawet mogła dawać im w posagu, z własnego skarbu do 100,000. fr. bez żadnego prawie uszczerbku swoim osobistym interesom. Upewniam, że nawet w tydzień po przybyciu tu W. K. M. skarby Jej niezmiernie podozną. Mam już niezawodną wiadomość, iż każde prawie z większych miast polskich, mianowicie Gdańsk i Toruń, tudzież znakomitsi magnaci złożą W. K. M. rozmaite szacowne podarki; już w gotówce, już w srebrnych i złotych sprzętach, *) i drogich

*) O szczegółach przybycia królowej Maryi Ludwiki do Gdańska i ceremonii przyjęcia jej w tem mieście, czytać rzadką dziś książkę pod tytułem:

Kurtze Beschreibung und Entwurf alles dessen was bey der durchleuchtigsten, hochgebornen Princessin und frewlein Ludovicae, Mariae, Gonzagae... etc.! przez Adama — Jakuba Martini von Wittenberg.

Gedruckt zu Dantzig, bei Georg Rhetin in 4. bez daty; ale w dedykacyi położono rok 1646.

Opera włoska, dana w Gdańsku na przyjęcie królowej, znajduje się w gabinecie Rękop: Bibl: królewskiej, pod tytułem: *Nozze di Polonia!* MS.

klejnotach. -- Gdyby moje służby nie dawały mi nadziei choć słabej jakiegobądź udziału z tych prezentów, odważyłbym się upraszać najpokorniej W. K. M. o upoważnienie do przyjmowania wspomnianych bogactw, imieniem W. K. M; to samo byłoby już dla mnie wielkim zaszczytem i moralną korzyścią.

Muszę też powiedzieć, iż na damę honorową należałoby wybrać jaką niepospolitą osobę: poważną, roztrofną i sprytną, któraby, nie wdając się w dworskie intrygi, umiała zrobić sobie pewien ton i wziętość pomiędzy tutejszymi panami, dla tem użyteczniejszego wpływu; i żeby się tem łatwiej mogła oddać interesom W. K. M. a zawarwszy stosunki umiała je obrócić na korzyść swej Pani, i na swoją własną. Jest tu we zwyczaju między Senatorami i innymi magnatami, że dla otrzymania jakiej łaski królewskiej starają się trafiać do króla przez królową; do tej zaś udają się za pośrednictwem damy honorowej. Do tej więc ostatniej należy prowadzić rzecz tak zręcznie, aby i królowa i ona

miały z tego jaką rzeczywistą korzyść.

Upraszam jaknajuniżej W. K. M. abyś W. K. M. raczyła sprawić, by P. Roncalli został potwierdzony nadal w charakterze Rezydenta polskiego przy dworze francuskim, i aby kardynał napisał do króla polskiego, świadcząc o dobrem Ronkallego sprawowaniu się przez czas jego misyi w Paryżu. Zdaje mi się, iż byłoby nawet korzystniej dla samejże W. K. M. mieć tam cudzoziemca, zależącego od majestatu polskiego, niż którego z tutejszej niepodległej szlachty; bo ten, mógłby mieć stosunki z tutejszymi senatorami i udzielać im drogą prywatną, wiadomości i rad mogących mieszać spokojność W. K. M. paraliżować Jej zamiary i plany, słowem szkodzić Jej wpływowi w rządzie, a tem samem i interesom W. K. M. —

Mam honor zostawać jak dotąd,

Najjaśniejsza Pani,

Waszej Królewskiej Mości,

z najniższym respektem i uniżonością.

Najwierniejszy sługa

de Bregy Flecelles.

P. S. Dodam jeszcze, iż idzie o honor W. K. M. aby wysłani do Paryża Ambasadorowie polscy, ponoszeni tam byli z uczciwością; a mianowicie Hrabia Denhof; i żeby otrzymali szacowne prezenta.

Mocno żałuję, że Panna de Langeron nie jest cokolwiek starszą lub młodszą, aby mogła być damą honorową. Wszakże, jeśliby się znalazło dla niej jakie miejsce stósowne we dworze W. K. M. dobrzeby było przywieść ją tu, choćby dla tego tylko, że jest ładną, sprytną i dowcipną; ale rozumiem iż mogłaby ona bardzo się W. K. M. przydać i wielkie z czasem oddać usługi.

Zdaje mi się, iż możeby wypadło W. K. M. sprzedać piękny Jej pałac neverski

*)Panna de Langeron, córka jednego z oficyalistów domu książąt newerskich, była przywieziona do Warszawy razem z Maryą Ludwiką, i bawiła na dworze tej królowej, wydana została, jeżeli się nie mylę, za Wielopolskiego.

*)Hotel de Nevers — dzisiejsze gmachy królewskiej biblioteki. Nie należy go brać za jedno z dzisiejszym hotelem de Nevers leżącym w ciasnej uliczce zwanej rue du Louvre, między Luwrem a Palaix Royal.

w Paryżu, lub zastawić jaki kosztowny sprzęt, żeby mieć podostatkiem gotówki. Gdybyś W. K. M. ten ostatni przyjęła srodek, tedy zaręczam, iż o wypłatę pożyczonej summy troskać się wcale nie byłoby potrzeby gdyż dochody W. K. M. w tym tu kraju tak będą znaczne, iż w pół roku, a najdalej w rok, można będzie one wypłacić. Moi Kredytorowie byłiby bardzo radzi, gdybym ja miał podobną pewność wypłacenia 20,000. talarów długu, który na mnie ciąży! — Przebaczy mi Najjaś. Pani, że tego użył porównania, i że pozwolił sobie sięgnąć niejako aż do wnętrza interesów prywatnych W. K. M. i obrachowywać, że tak powiem, Jej kasę; lecz to jest dowodem mojej troskliwości o Jej dzisiejsze dobro i przyszłą pomyślność. Jest bowiem interesem W. K. M. pokazać się tu wspaniale na samym wstępie, bo i tu, podobnie jak u nas: „Jak Cię widzą tak Cię piszą!” —

Skrypt Władysława IV. wydany Maryi Ludwice na pożyczoną u niej sumnę złotych polskich 660,000

(Tłomaczenie z łacińskiego. — Autentyk znajduje się aux archives du Royaume).

Władysław IV, z Bożej łaski król polski ect.

Wszystkim, komu o tém wiedzieć należy, wiadomo czynimy, jakośmy wzięli i pożyczyli na nasze i Rzeczypospolitej obecne naglące potrzeby, u Najjaśniejszój Ludwiki Maryi Gonzagi, księżniczki mantuańskiej ect. ect. ect. z Bożej łaski królowej polskiej i szwedzkiej, naszej najukochańszój małżonki, sumnę sześć set sześćdziesiąt tysięcy złotych polskich, rachując na każdy złoty po groszy trzydzieści, w talarach bitych i dukatach dobrej wagi, pochodzących z dóbr dziedzicznych i z posagu téjże Najjaśniejszój królowej naszej najukochańszój małżonki, którą to sumnę, sześć set sześćdziesiąt tysięcy złotych Nam w zupełności wręczoną, obiecujemy, w dobrej wierze, i naszym królew-

skiem słowem przyrzekamy całkowicie oddać i wypłacić, niczego nie zatrzymując, bez najmniejszej z naszej strony trudności lub zwłoki, do rąk téjże Najjaśniejszej królowej naszej najukochańszej małżonki, a w przypadku jej śmierci (czego uchowaj Boże!) jej prawnym sukcesorom i spadkobiercom, w Warszawie, lub w innem mieście naszego królestwa, od dzisiejszego dnia za lat cztery, takąż monetą jaką nam powyższa summa jest wręczoną, to jest, w talarach bitych i dukatach dobrej wagi. Pewność zaś pomienionej summy, nam pożyczonej assekurujemy na naszych klejnotach, srebrnych i złotych sprzętach, i na innych naszych preciozach, u nikogo nie zastawionych, podług sporządzonego, naszym i Najjaśniejszej królowej, naszej najukochańszej małżonki własnoręcznemi podpisami i pieczęciami stwierdzonego Inwentarza. Dla większej zaś pewności, na przypadek jeśliby wartość pomienionych klejnotów tudzież sprzętów srebrnych i złotych w tymże Inwentarzu wyszczególnionych nie wyrównywała summie sześciu set sześć

dziesięciu złotych, tedy bezpieczeństwo téj summy dla Najjaśniejszój królowej, naszej najukochańszój małżonki i jój sukcesorów i spadkobierców, zapisujemy w formie prawnej, na wszystkich w ogólności dobrach naszych, ruchomych i nieruchomych gdziekolwiek się takowe znajdują, tak wewnątrz jako i zewnątrz naszego królestwa, wraz z powyżej mianowanemi klejnotami i sprzętami złotemi i srebrnemi, łamiąc i odwołując wszelkie poprzednie donacye i zapisy, jako też poczynione od nas testamentowe rozporządzenia gdyby takowe brzmieniu niniejszego listu naszego były w czem przeciwne i dając preferencyą Najjaśniejszój królowej; chcemy bowiem niezmiennie, aby taż najukochańsza małżonka nasza, wraz z sukcesorami swoimi i spadkobiercami była preferowaną przed wszystkimi, którzy mieli lub mieć mogli jakiekolwiek prawo do pomienionych dóbr naszych; a nadto, czyniąc to ubezpieczenie mocniejszem, oddajemy w istocie i wręczamy Najjaśniejszój królowej, naszej najukochańszój małżonce, wszystkie wyżej

ręczone klejnoty, tudzież sprzęty złote i srebrne, z tym wszakże warunkiem, iż Najjaśniejsza królowa, nasza najukochańsza małżonka, będzie powinna i obowiązana wraz z sukcesorami swoimi i spadkobiercami, stósowne do assekuracyjnego listu dziś nam od Niej wydanego, po odebraniu całkowitej summy sześciu — set sześć — dziesięciu tysięcy złotych, wręczone sobie od nas klejnoty, tudzież srebrne i złote sprzęty niezwłocznie do rąk naszych lub sukcesorów naszych spadkobierców oddać i wrócić. W razie zaś gdybyśmy ani sami, ani sukcesorowie nasi i spadkobiercy, rzeczonej summy 660,000. złt. polskich w oznaczonym terminie najjaśniejszej królowej nie wypłacili, (czego wcale nie przypuszczamy), w ówczas mocną będzie też Najjaśniejsza królowa, najukochańsza małżonka, lub jej sukces: i spadkobiercy za naszą lub naszych sukcesorów i spadkobierców wiedzą, wręczone królowej Imci klejnoty, tudzież złote i srebrne sprzęty, u kogo się podoba, nawet poza granicami naszego królestwa zastawić.

wszakże z wolnem dla nas lub dla naszych
 sukcessorów i spadkobierców prawem wy-
 kupna zastawionych od Najjaśniejszej kró-
 lowej lub jej sukcessorów i spadkobierców
 pomienionych klejnotów i sprzętów, za
 spłaceniem powyższej summy, w czym
 kolwiekby one znajdowały się ręką. Obie-
 cując i przyrzekając zachować się wiecznie
 wedle tego jak wyżej opisano, a dopełnić
 wszystkiego całkowicie i w najdrobniejszych
 szczegółach, obligujemy się niniejszym listem
 wraz z sukcessorami naszymi i spadkobier-
 cami, jak najsolenniejsz i w prawomocnej
 formie; a dla większej wagi list niniejszy
 własnoręcznie, i przy wyciśnieniu naszej
 pieczęci, podpisujemy. Dan w Radzanowie,
 dnia XVI. Września, roku pańskiego 1664⁶
 panowania naszego w Polsce, 14. w Szwe-
 cyi, 15. Władysław król.

Assekuracja summy 66,000. złt. polskich pożyczonej przez Władysława IV. u Maryi Ludwiki, tudzież wyznaczenie procentu od tego kapitału po zł. pol. 46,200: na rok, który ma być wypłacony, p. lat 4 z procentów królewskich.

**Władysław IV. z Bożej łaski Król
Polski, etc.**

Wiadomo czynimy tym listem Naszym wszystkim komu o tem wiedzieć będzie należało, iż jako Najjaśniejsza Ludwika Marya Gonzaga, królowa Polska i Szwedzka, nasza najukochańsza małżonka, dla szczególnego ku Nam afektu, pożyczyła nam ze swoich własnych i posagowych pieniędzy, na nasze i Rzeczypospolitej naglące obecne potrzeby sumę złt. pol. 660,000. tak też i My, wiedzeni wzajemnym ku Najjaśniejszej królowej miłości afektem, pragnąc zawdzięczyć tę Jej przychyłność, postanowiliśmy wyznaczyć i ofiarować tejże Najjaśniejszej królowej, naszej najukochańszej małżonce, jakoż wyznaczamy i ofiarujemy, z dobrej woli i na-

szej królewskiej szczodrośliwości, na lat cztery, poczynając od dnia niżej wyrażonego, rok, rocznie po złotych polskich czterdzieści sześć tysięcy dwieście, których wypłatę ubezpieczamy, stosownie do życzenia tejże Najjaś. królowej, naszej najukochańszej małżonki, na prowentach i rocznych przychodach z Księstw Naszych Opolskiego i Raciborskiego, tudzież z portów Gdańskiego i Elbląskiego, rozkazując aby zwyż pomieniona summa przez Nas ofiarowana i zapewniona, była wypłacaną całkowicie, i bez żadnej zwłoki, każdego roku przez ciąg rzeczonych czterech lat, na rzecz Najjaś. królowej, naszej najukochańszej małżonki, a wrazie Jej śmierci, (czego Boże uchroni) Jej sukcesorom i spadkobiercom, w następujących terminach.

Pierwszą połowę, w miesiącu Marcu, nazwiastowanie Najświętszej Panny Maryi; zaś drugą połowę, w miesiącu Wrześniu, na święty Michał, dając Jejmości królowej pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, ma-

jącymi lub mieć mogącymi jakie prawo do rzeczonych prowentów i przychodów z pomienionych księstw Opolskiego i Raciborskiego, tudzież z portów Gdańskiego i Elbląskiego. Objawiając tedy tę wolę naszą i postanowienie wszystkim komu wiedzieć należy, mianowicie: Rządcom, Administratorom i Ekonomom naszym *) w naszych księstwach Opolskiem i Raciborskiem, tudzież w portach Gdańskim i Elbląskim, oraz innym urzędnikom, rozkazujemy onym jak najwyraźniej, aby wypłacali lub kazali wypłacać na rzecz Najjaśniejszej królowej, naszej

*) Zdaje się iż powyższe dwa dokumenta odnoszą się do pożyczki uczynionej przez Maryą — Ludwikę Władysławowi IV. o której wspomina Radziwiłł w swoich pamiętnikach. (Tom 2. p. 202.) bez przywiedzenia ważniejszych szczegółów, poczynionych zapisów.

Król Władysław żadnemu z tych dwóch zobowiązań się swoich nie odpowiedział; gdyż kapitał, (zapewne z procentami), wzrósł przy jego śmierci, do sumy 818521. złt. gr. 27.

Znajdujące się w Archiwum Państwa, w Paryżu, dwa inne dokumenta świadczą, że Jan Kazimierz przyjął na siebie spłacenie powyższego długu; lecz nie dopełnił tego za życia królowej; oddał jej tylko, za procent w possessyą księstwa Opolskie i Raciborskie; sam zaś kapitał wypłacony ostał successorce królowej, Księżnie d'Anghien. —

najukochańszej małżonki, a na przypadek Jej śmierci, Jej sukcesorom i spadkobiercom, wyżej mianowaną summę całkowicie i w oznaczonych terminach, stosownie do brzmienia niniejszego listu donacyi, który dla tem większej wagi, rozkazawszy opatrzyć naszą pieczęcią, własnoręcznie podpisujemy. Dan w Radzanowie, dnia 16. Września, roku Pańskiego 1646. panowania naszego w Polsce 14. w Szwecyi 15.

Władysław król.

Treść 2. ostatnich dokumentów, w napisie francuskim jest taka: 1 —) «Confirmation du Roi Jean — Casimire pour Continuation du payement de ladite somme de 46200. florins, assignée par Vladislas sur Opole et Racibor et sur le Porte de Danzig et d'Elbing, jusqu'a l'entier payement de la somme de 818,521. flr. 27. gros. — 2) Promesse de Jean Casimire de rendre a la Reine 818521. flr. 27. gros., à elle due par Vladislas IV. et à Elle assignée sur tous les biens du dit Roi Vladislas, en rendant, par Elle, les pierreries qui lui avaient été données en gage pour sureté de ladite somme suivant l'inventaire, lequel inventaire M. des Noyer dit avoir été pris par les Suedois, sans savoir ce que sont devenues les pierreries.

Zostawione u królowej klejnoty, o których tu mowa istotnie nie wiadomo gdzie się podziały. Nie masz nawet śladu między pozostałemi po Janie Kazimierzu papierami, aby tej straty dochodzono. Są tylko autentyczne dowody, że kapitał całkowicie był wypłacony Księżnie d'Anghien.

ROZDZIAŁ. II.

Kontrakt małżeństwa Maryi Ludwiki z Janem Kazimierzem, zawarty w Warszawie dnia 1. Marca 1649. r. ratyfikowany przez króla Ludwika XIV. w Compiegne dnia 6. Lipca. itd.

Jan Kazimierz, z bożej łaski król polski i szwedzki ect. Wielki książę litewski, ruski, pruski, wolyński, żmudzki, inflantski itd. i Ludwika Marya z bożej łaski królowa polska i szwedzka itd. Wielka księżna litewska i innych krajów, starsza księżna mantuańska, Ferrat, niwernska itd.

Artykuł pierwszy. Rozważywszy, jak małżeństwa monarchów są ważne w utrzymaniu wielkości i pomyślności ich państw i że z nowego i ściślejszego złączenia pomiędzy nami węzłem tak świętym, upragnionym życzeniami Rzeczypospolitej polskiej, należy się spodziewać szczególnych łask Bożych; oraz mając do tego drogę otwartą błogosławieństwem stolicy ś. i pragnąc zachować nadal i utrzymać godnie przyjaźń z najjaśniejszym królem chrześcijańskim zawartą przez świętej pamięci króla, naszego brata i małżonka i okazać znakomitem świadectwem wszystkim narodom świata chęci nasze utrzymania przyjaźni i dobrego porozumienia Polski z Francją, umówiliśmy i zgodziliśmy się pomiędzy sobą na następujące artykuły kontraktu ślubnego.

Artykuł drugi. Przyrzekliśmy sobie nawzajem połączyć się węzłem małżeńskim w obliczu kościoła ś. w czasie, który ku temu oznaczymy.

Artykuł trzeci. Niniejszy układ, jako też przyszłe spełnienie obrządkiem świę-

tym małżeństwa naszego, niema w niczem ubliżać, wznawiać, albo obalać artykułów, albo klauzul, które są na zysk i korzyść Nas królowej w kontrakcie naszym małżeństwa z ś. pamięci zmarłym królem, naszym dostojnym małżonkiem; które to klauzule zatrzymają swoją moc i skutek zupełny w każdym czasie i kiedy tego będzie potrzeba.

Artykuł czwarty. Oświadczamy, że nasz posag, wszystkie w ogólności i szczególności dobra, prawa, imiona, pre tensye i sprawy jakiegokolwiek bądź rodzaju, źródła i waloru, nie excypując, ani zatrzymując z nich nic i z jakiegokolwiek bądź przyczyny, zastrzegamy sobie wyłącznie; My król zezwalamy teraz i na przyszłość gdy będziemy zaślubieni, aby królowa przyszła małżonka nasza, używała, korzystała, rozrządzała i dysponowała tak sprzętami swemi, pieniędzmi i dochodami, jakoteż funduszami, nade wszystko zaś w czasie, sposobie i podług swego upodobania. Do czego zostaje niniejszem dostatecznie upoważnioną,

nie potrzebując od Nas króla innego wyraźnego upoważnienia bądź to do czynności publicznych lub prywatnych, bądź też do wszczynania i popierania spraw w sądach w którymkolwiek bądź kraju, lub dobrach, albo nakoniec do dochodzenia praw, postępowania w administracyi, używania i zarządzania dobrami swemi, albo też kierowania i prowadzenia spraw swoich.

Artykuł piąty. Gdy która z sum, pieniędzy, albo innych rzeczy, do królowej, naszej przyszłej małżonki, należących użyta zostanie za jej pozwoleniem, co inaczej nigdy nastąpić nie będzie mogło, przez Nas króla albo kogo innego z naszej strony, albo w interesie naszym, lub też z rozkazu naszego; przyrzekamy oddać ją i zapłacić przyszłej małżonce naszej, albo tym, którzy od Niej mieć będą upoważnienie do odebrania i obowięzujemy się niniejszem natychmiast na wszystkich w ogólności i każdym szczególności dobrach naszych zahypotekować długi przez Nas zaciągnięte.

Artykuł szósty. Przyrzekamy ró-

wniez królowej, naszej przyszłej małżonce, na przypadek gdyby bezdzietnie z tego świata zeszła, że dobra w całej rozciągłości królestwa naszego i innych państw berłu naszemu podległych, do niej [należące, które przekaże osobom zjakiegokolwiek bądź narodu i niemi rozrządzi za życia lub z przyczyny śmierci (dobra te donataryuszom oddamy) i wszelkie przychody tamujące uskutecznienie jej woli uprzątniemy. A gdyby się zdarzyć miało, że dobrami swemi nierozporządzi, albo tylko pewną ich częścią, rozkażemy wydać wszystkie, jeżeli nie będzie żadnego rozrządzenia, jeżeli zaś będzie, tę część, która z wspomnionych dóbr pozostanie, jej prawym spadkobiercom ab intestat, którzy powinni być urodzonymi Francuzami, istotnie w Francyi zamieszkałymi, którym, wyłączając wszystkich innych, my królowa przeznaczyliśmy i zapisali wszystkie dobra nasze obecne i przyszłe; na przypadek jeżeli niemi w ogólności i szczególności inaczej nie rozrządzimy, zastrzegając sobie moc i wolność zupełną rozrządzenia niemi podług Na-

szej woli i podług tego, co jest wyżej owiedziano.

Artykuł siódmy. W skutek tego, w każdym zamiarze i w każdej okoliczności, gdzie tego potrzeba będzie, intencją naszą jest trzymać się tego, co nam król chrześcijański kontraktem Naszym ślubnym z ś.p. królem, Panem i małżonkiem naszym zapewnił, to jest, iż wszystkie prawa nam służące z urodzenia i mieszkania Naszego przedtem w Francyi, tak co do posiadania i nabywania dóbr przez sukcesyą, i przez jakiekolwiek bądź rozporządzenie za życia i z przyczyny śmierci, i inne rodzaje prawa, jakoteż do rozrządzania naszymi obecnymi i przyszłymi dobrami, za życia i z przyczyny śmierci, i do przełania wspomnianych dóbr naszych spadkiem a b i n t e s t a t na naszych prawnych spadkobierców, i w ogólności wszelkie prawa służące Francuzom prawdziwym krajowcom i poddanym króla chrześcijańskiego bez żadnej excepcyi i wyjątku służyć nam będą jak dawniej podczas naszego pobytu we Francyi i jak gdybyśmy tam rze-

czywiście zamieszkiwali. Co My król potwierdzamy we wszystkim, gdzie potrzeba będzie i zezwalamy, aby w skutek wspomnionych praw i na mocy niniejszego (układu) królowa, Nasza przyszła małżonka była do tego upoważniona.

Artykuł ósmy. Także (zezwalamy) na używanie oprawy ustanowionej i przeznaczonej dla Niej (królowej), która jej służyć ma za oprawę według zwyczajów w królestwie polskiem zachowywanych.

Artykuł dziewiąty. Co do wykonania treści powyższego, szczegółów i zależności, to wyjęte jest wyraźnie z pod wszelkiego prawa, statutów, edyktów i ordynansów, zwyczajów, i innych temu przeciwnych rzeczy.

Na świadectwo czego podpisaliśmy niniejsze pismo naszymi rękami w Warszawie dnia 1 Marca 1649. Jan Kazimierz król; Ludwika Marya, Królowa.

Rozmowa matki Anieli de S. Jean Arnauld d'Andilly z jej synowcem, panem le Maistre, dotycząca królowej Maryi Ludwika.

Pewnego dnia mówiła mi matka Anieli:
„..... Zachęcałam zawsze królowę polską, aby nie ustawiała w udzielaniu biędnym królewskiej jałmużny, niczego dla siebie w zapas nie odkładając; dostrzegłszy niektórzy jej przyjaciele, że te jałmużny były częste i chodne, poczęli jej doradzać, aby oszczędzała pewną część swojego skarbu dla siebie samej, na przyszłość. Na co odpowiedziała królowa temi słowy:

„Nie, nie myślę wcale wprowadzać tej oszczędności, bo wiem dobrze, że chociaż niewiele posiadam fortuny, matka Anieli przyimie mnie zawsze do swego klasztoru w przypadku gdybym owdowiała“

Odrzekłem: iż bardzobym się radował, gdyby ta monarchini została zakonnicą pod przełożnictwem matki Anieli.

— Niewiem, odpowiedziała, czyśmy powinni tego sobie życzyć? rzecz bowiem niezawodna, iż jest prawie niepodobieństwem, aby królewska osoba, (choćby nawet była świętą) niewprowadziła za sobą pewnego zwolnienia zakonnéj reguły. Delikatność pań tego rodzaju, nie cierpi wcale surowości życia zakonnego. Ale (dodała ze śmiechem) nie spodziewam się ja po naszej królowy tego cudu!... wiem jednak dobrze, że posiada dar skrucy, i przekonana jestem, że Bóg pozwolił jéj dochować panięńskiej czystości aż do czasu jéj małżeństwa z królem Władysławem... chociaż złość dworska przeciwnie ją tu osławila. Odpocząwszy nieco mówiła dalej: królowa odbiera moje listy z wielką radością, a jéj spowiednik, ksiądz de Fleury pisał mi nawet razu jednego, że za każdym nadejściem moich korespondencyi cały dwór królowej jest uradowany, bo wówczas królowa widocznie się zmienia, staje się wyrozumialszą, łagodniejszą i łatwiej pobłażającą względem tych wszystkich, którzy jéj uchybiają, jest przytem

pobożniejszą i wstrzymiężliwszą. Owoż dla tego właśnie do niej pisuję a pisuję z woli Boga, z taką mocą i wolnością wyrażen, że sama nieraz dziwuję się mojej odwadze. Niekiedy pozwalam sobie rozmawiać z królową listownie, jakbym rozmawiała ustnie z prostą zakonnica mają. Sam król przypisuje się czasami w listach królowej z oświadczeniem mi swojej wdzięczności za tę korespondencyą; muszę powiedzieć na zaletę królowej polskiej, że jest naturalnie bardzo wstrzymiężliwą i regularnie zachowuje posty, pomimo że jest dość słabiej konstytucyi ciała. (Przeciwnie wszystkie portrety Maryi Ludwiki przedstawiają kobietę dość otyłą). Razu jednego zapytywała przezemnie królowa księdza Singlin: jaką powinna wypełnić pokutę za swoje grzechy? — Odpowiedziałam z polecenia tego kapłana, że najwłaściwszą dla niej pokutą byłoby głębokie upokorzenie ducha; prawdziwie królewska dobroć i łaskawość bezwarunkowa, miłość dla poddanego sobie ludu, dla ubogich, dla prawdy, dla kościoła; słowem

delnienie wszystkich chrześcijańskich obo-
wiązków, stosując się w tem do swoich
szlachetnych uczuć; poczem dodałam od
siebie, żeby przebaczała wszelkie urazy,
nie pozwalając sobie unosić się zemstą,
upokarzała się zawsze przed Bogiem, który
jest jój stwórcą, Panem i królem.

ROZDZIAŁ. III.

Fundacya Wizytek w Warszawie.

Miedzy pamiatkami historycznymi jakie królowa Marya Ludwika w naszym kraju po sobie zostawila, nie poślednie trzyma miejsce fundacya sprowadzonego z Francyi zakonu Nawiedzenia Panny Maryi, czyli Wizytek. *)

Lecz pisarze nasi, ówczesni nie podali

.) Obacz konst: sejmu Warszawskiego z r. 1654. tyt. fundacya panien zakonnych od Najjaśniejszej małzonki naszej królowej Jój Mości Ludwiki (Vol Leg IV p: 452)

nam o tym ważnym fakcie żadnych prawie szczegółów, a jeśli wzmiankują gdzie niegdzie o sprowadzeniu francuzkich zakonnic, czynią to tak niedbale i głucho, iż z wiadomostek jakie nam w téj mierze zostawili, historia najmniejszego nie wyciągnie dla siebie żywiołu. W ogólności łatwiej nierównie dowiedzieć się od nich, kto jakim odznaczył się dziwactwem, kto kogo obuchem zwał, lub najechał, i t. p. niż do czytać się w ich memoarach imienia założyciela lub założycielki jakiej użytecznej Justytucyi. Ztąd też jak wielu innych naszych zakładów świeckich i duchownych, tak będącego i w mowie spoczywa w gmatwaninie najsprzecznieszych z sobą dawnych podań. *)

Ciekawsze pod tym względem i ważniejsze są dla nas niekiedy książki cudzo-

.) Jeśli się godzi narzekać na niedbalstwo dawniejszych pisarzy, jakżeby się godziło pokrywać milczeniem podobne wady w dzisiejszych naszych autorach? Pan S.... autor wydanych nie dawno w Poznaniu Tablic synchronicznych utrzymuje pod rokiem 1642. że kościół Wizytek założony był od królowej Cecylii Renaty. Gruby

ziemskie. Między innemi odgrzebana nie dawno trafunkiem we Francyi książeczka nie wielkiej objętości, jest nader ważnym materiałem do historyi naszych wizytek; nie dość bowiem, że dochowała najdrobniejsze szczegóły dotyczące sprowadzenia z Francyi tych świętobliwych dziewic, ale nadto mieści jeszcze w sobie tak ważne i autentyczne dokumenta co do założenia pierwszego klasztoru w Warszawie, iż mogłaby, w razie potrzeby, zastąpić, w Trybunale miejsce dyplomatu fundacyi. Znajdzie w niej czytelnik wymienione pobudki i cel przywołania tego Zakonu do Polski, znajdzie wyliczone koszta poniesione przez królowę na dokonanie tego przedsięwzięcia, znajdzie wykaz szczegółowy sum przeznaczonych na uposażenie téj Instytucyi, słowem, szacowna ta książeczka zawiera w sobie wszystko

to błąd historyczny dowodzący, iż autor zaniedbał odczytać wspomnioną konstytucyę z r. 1654. Podobnych błędów i niedokładności chronologicznych popełnił autor niezmiernie wiele! radzilibyśmy, żeby przejrzał i poprawił swoje tablice, jeśli chce, aby ta jego publikacya na co się komu przydała.

cokolwiek należało wówczas zapisać dla wiadomości późniejszych pokoleń. Z tego właśnie źródła dowiadujemy się, iż pierwotnym królowej zamiarem było założyć w Warszawie dom Penitentek, czyli pokutnic, inaczej, dom poprawy dla dziewcząt, którym się zdarzyło pobłądzić z niebezpieczeństwem, jak mówią zupełnego upadku.

Tym celem wysłała była pod koniec roku 1649. swego sekretarza Des Noyers do Paryża; aby spółnie z panną de la Moignon, przyjaciółką i korespondentką królowej traktował z przełożonemi tamtejszych klasztorów Nawiedzenia Panny Maryi o wysłanie do Warszawy dwunastu zakonnic, którymby mógł być powierzony zarząd projektowanej Instytucyi.

Nie wiadomo dla jakiej przyczyny sprzeciwił się zamiarom królowej ówczesny Arcybiskup paryski (de Gondy), odmówił żądanych dla zakonnic obedyencyi na przeniesienie się ich do Polski, a tem samem zniewolił niejako królowę do zaniechania fundacyi domu Penitentek; jakoż

w istocie odstąpiła Marya Ludwika od tego zamiaru, ale natomiast postanowiła, bądź co bądź, sprowadzić kilkanaście zakonnic tejże reguły, zdolnych do przewodniczenia publicznej instytucji ubogich polskich pańienek. Udała się więc powtórnie do Arcybiskupa a gdy ten i na to zezwolić nie chciał, wówczas niemogąc przemódz uporu tego pralata zgłosiła się do biskupa Genewskiego, w którego dyecezyi w miasteczku Annecy *) znajdował się dotąd exystujący najstarszy dom Wizytek. Tu nie doznała królowa odmowy: owszem chętnie biskup genewski zezwolił na wysłanie do Warszawy żądanych pańien, zaszła tylko trudność co do ilości osób, klasztor bowiem tamtejszy nie mógł pod ówczas dać więcej nad pięć wyświęconych zakonnic. Znalezione jednak sposób do-

.) Annecy nie wielkie miasteczko w Sabaudyi, o siedm mil od Genewy. W katedrze tamtejszój znajdują się relikwije S. Franciszka Salezego fundatora zakonu Wizytek. Umarł St. Franciszek d. 22. Grudnia 1622. r. w Lionie, serce jego złożone było u tamtejszych Wizytek de la belle Cour, wyrzucone i zprofanowane od pospolstwa podczas rewolucyi.

pełnienia liczby dwunastu: zgłoszono się w téj mierze do Wizytek trojerskich. *) Po krótkiej negocyacji z tym domem, otrzymano od niego siedm panien, które złączywszy się w Paryżu z siostrami przybyłemi z Annecy upady się niezwłocznie do Dieppe, a ztamtąd wysłane zostały na Hamburskim okręcie do Polski dnia 20 Sierpnia 1653. r.

Podróż morską tych dwunastu zakonnic nie była szczęśliwą: napadnięte naza-jutrz, obrane z podróżnych zapasów i z odzienia i wysadzone były na brzegach angielskich, gdzie musiały żyć jakiś czas z jałmużny, największych przy tem doznawając przykrości. — Uwolnione z rąk Anglików, powróciły do Francyi; ale i tam oczekiwała na nie nowa niepomysłność: nie nawykłe do spokojnego znoszenia przygód, poczęły zapadać na zdrowiu, w końcu i siostry z Annecy oświadczyły

*) Troyers-niegdyś stolica Szampanii (Champagne) dziś główne miasto (chef lieu) departamentu de l'Aoube; o 40. mil od Paryża.

iż słabość ich sił nie pozwalała im puszczać się do Polski, i powróciły do swego klasztoru. Rozerwana tym sposobem gromadka pielgrzymek, zdawała się być zagrożoną zupełnem rozpierzchnieniem. Szczęściem, znalazło się kilka siostr z klasztoru w Aix la Chapelle, które zastępując miejsce ubyłych odważyły się towarzyszyć do Polski pozostałym Trojankom. *) Zjechały się więc wszystkie w Bruxelli i puściwszy się przez Antwerpią, Hamburg i Gdańsk stanęły w Warszawie dnia 30. Czerwca 1654.

.) Courtalon, w opisie swoim dyecezyi Troyańskiej zachował imiona wysłanych do Warszawy tych siedmiu zakonnic: temi były

Klaudyna Agnieszka Camusat,
Marya Anna de la Beaune,
Marya Aniela Rolin,
Klaudyna Marya Tresnart,
Franciszka Magdalena Blanchet,
Anna Magdalena Contal,
Marya Aniela Chauffourneau.

Pierwsza była przełożoną klasztoru warszawskiego dwoma nawrotami, ostatnia pełniła przez długi czas obowiązek sekretarki Zakonu.

(Ob: Topographie historique de la Ville et du diocese de Troyes par Courtalon Delaistre etc a Troyes 1783. 2. vol: p: 216.)

Szczegóły téj podróży warszawskiego klasztoru są opisane w wzmiankowanej książeczce której taki jest tytuł:

List okolny zgromadzenia zakonnic Nawiedzenia Panny Maryi, nowo założonego od Najjaśniejszej królowej Polskiej w mieście Warszawie, sposobem relacyi o wszystkim cotylko zaszło podczas ich podróży, przybycia, fundacyi klasztoru nadniu 9. Sierpnia 1654. pisany do wszystkich klasztorów tejże Instytucyi. *)

Ta relacya oparta na listach królowej zasługuje na zupełną wiarę. Dajemy tu onę w skróconem tłomaczeniu, raz jako materyał do historyi Maryi Ludwiki i zakonu naszych panien Wizytek, powtóre, jako ska-

.) Lettre circulaire aux Communauté (omyłka druku powinno być: de la Communauté) des Religieuses de la Visitation Sainte Marie, nouvellement eustablies par la serenissime Reine de Pologne en la Ville de Varsovie, en forme de Relation de tout ce qui s'est passé, tant dans le Cours de leur voyage, qu'en leur arrivé et établissement, fait le 9. Aoust 1654. a tous les Monasteres de, Institut.

Imprimé a Paris 1655.

(in 8. minori stronic liezbowanych 198.)

zowkę do historyi postępu moralności i oświaty pleci pięknej naszego kraiu, wreście jako opis niektórych szczegółów obyczajowych naszych przodków.

Dla uniknienia zbytecznej rozciągłości, wyjmujemy z téj książeczki same tylko rzeczy interesowniejsze, wszakże, jeśliby w tem, co dajemy znalazły się jakie naiwności stylu, albo myśli mniej zgodne z powagą historyi, niechaj czytelnik zechce mieć na względzie, iż to dziełko wyszło z pod pióra zakonnéj dziewicy, a wydrukowane mimo jéj wiedzy, było pisane nie dla publiczności, ale dla sióstr spólnego zakonu, i dla poufanych przyjaciół.

Winniśmy dodać, iż exemplarze téj książeczki są dziś zapewne arcy rzadkie we Francyi, bo żadna z publicznych bibliotek paryzkich jéj nie posiada, ani nawet biblioteka królewska. Jedyne dotąd nam znany exemplarz (z którego właśnie następne dajemy wyjątki) jest własnością małej biblioteczki Panien Wizytek w Troyes.

*Z naszego klasztoru w Warszawie
dnia 24. Października 1654.*

Mile i kochane w Bogu siostry!

Ponieważ byłyście tyle dobremi, żeście raczyły brać udział w naszych troskach i zmartwieniach podczas oplakanėj naszej podróży; chciejcież teraz podzielić z nami niewymowną radość, której doznajemy z powodu naszego tu przybycia, a którą uważamy za osobliwszą łaskę Bożą zlaną na nas w nagrodę przeszłych niepomyślności.

Samo przyjęcie nas na granicy królestwa naszej nie porównanej królowej, było już jakby wschodzącą jutrzenką najszczęśliwszej wróżby dla naszych serc, niestety! przez rok cały tak boleśnie targanych! cóż dopiero gdyśmy później tę wielką ujrzwały Monarchinią! zaiste, wydała się nam tem dobroczynnem słońcem co po strasznej, a zawziętej burzy, jednym na ziemię spojrzeniem rozpędza ostatki chmur osłaniających zmordowane długą walką żywioły, i całą rozwesela naturę!

Czyniąc was kochane siostry uczestniczkami naszej radości, chciałybyśmy prze-

milczeć wszystkie przygody, frasunki i dolegliwości, na jakieśmy od czau rozstania się z wami tylekrotnie były narażone, bo jak wszystkie te wypadki z Boskiej zaszyły woli, tak też w jego tylko wiadomości powinnyby pozostać. Jednakże, trudno nam tać się przed wami już dla wzajemnej przyjaźni i spólności powołania, które nas pomimo oddalenia nie przestają łączyć, już dla wyraźnego rozkazu jaki nam zostawił nasz błogosławiony ojciec, i fundator, mówiąc: niechaj te z pomiędzy was, które się z waszego oddalają grona, będą zawsze obecnymi w pamięci tych, które pozostają na miejscu; a co Bóg nie obecnym zdarzy, niech pozostałe w tem uczestniczą. Owoż kochane siostry, opowiemy wam wszystko bez żadnej przesady, czegośmy z dopuszczenia Boskiego doswiadczyły, aby połączonemi modłami całej naszej Instytucyi wyjednać tem zupełniejsze dla niej błogosławieństwo; aby połączonym głosem tem godniej uwielbić święte imię najwyższego Pana, bez którego woli i sądu nic się na ziemi nie dzieje.

Lecz że tajemnica tych sądów Bo-
żych jest trudna, ba, nie podobna do zba-
dania, każe Bóg człowiekowi iść za nat-
chnieniem, które sam zsyla; wskazuje
częstokroć najuciążliwsze przedsiębrać
zamiary, bez szemrania je wykonywać,
i dopiero w skutkach nieprzewidzianych
wypadków cel tych przedsięwzięć i wiel-
ką moc swoją nad światem pokazuje.....

.....

W istocie wyznajcie same kochane sio-
stry, czy to zdanie nasze nie jest praw-
dziwem? od kogóż jeśli nie od Boga wy-
szła pierwsza myśl, pierwsza chęć naszej
tu fundacyi, pierwszy zamiar, wręście
całe prowadzenie i dokonanie tego dzieła?
zajste, Boską wszystko stało się wolą;
ale że do wykonania swoich wielkich dzieł
zwykł Pan Bóg powoływać wyniosłe ser-
ca i wspaniałe dusze, wybrał więc sobie
naszą nie porównaną królowę, i jój po-
wierzył arcy ważną missyą rozszerzenia
po tem tu królestwie chwały świętego imie-

nia od dawna już od tutejszych miesz-
kańców z przykładną gorliwością i z za-
palem uwielbianego. Jdąc tedy Najjaśniej-
sza Pani za Boskiem natchnieniem, posta-
nowiła pomnożyć zaprowadzone już da-
wniej przez siebie pobożne w Polsce Ju-
stytucye, sprowadzeniem i fundacyą na-
szego zakonu, w tem przekonaniu, iż da-
jąc w nas tutejszym krajowcom przykład
świętobliwości życia, pobudzi ich do tem
większego zamiłowania się w cnocie. Nie
rozumieście wszakże kochane siostry byś-
my to mówiły dla próżności z chęcią od-
dawania sobie nie zasłużonych pochwał;
weźcie to za powinny hold, który się od
nas należy nieocenionym zasadam naszego
świętego fundatora, i jego pamięci.

Żeby wam dać poznać kochane siostry
wzniosłość, i szlachetność uczuć, światła,
które przewodniczyły królowej w tem zba-
wiennem postanowieniu powinniśmy was
uprzedzić, iż właściwym zamiarem było za-
radzić wielkiemu złemu, jakie za przyby-
ciem tu swoim ta Pani znalazła, a któ-

rego źródło leżało w niedokładności towarzyskiej organizacyi i zbytnej surowości krajowego obyczaju i prawodawstwa

Lecz zostawujemy wyjaśnienie téj rzeczy saméj Najjaśniejszój królowej. Pobudki téj Pani i uczucia najlepiej się malują w instrukcyi, którą dała swemu sekretarzowi P. Des Noyers przy wysłaniu go do Paryża dla traktowania z przełożoną klasztoru naszego zakonu, na przedmieściu S. Jakuba. *) Oto są własne królowej słowa:

Instrukcy a dla naszego Sekretarza J. P. des Noyers, wysłanego od nas do Paryża.

Za przybyciem swoim do Paryża JP. des Noyers uda się w naszym imieniu do tamtejszego Arcybiskupa i innych władz duchownych dla oświadczenia im naszej chęci, sprowadzenia do Polski Panien zakonu Nawiedzenia Panny Maryi. Pójdzie

.) Dziś ten klasztor nie istnieje. Był na ulicy St. Jacques między dzisiejszemi numerami 193 i 195.

też do panny de la Moignon z prośbą, aby pomówiła w téj mierze z zakonnicami klasztoru Wizytek na przedmieściu S. Jakuba, zbadala ich intencye, dowiedziala się o warunkach z ich strony i nasze poniżej tu wyrażone im objawiła. *)

Pobudki dla których pragniemy mieć w naszym królestwie zakon Panien Wizytek są następujące:

Najprzód łagodność ich reguły; w Polsce nie masz innych zakonnic prócz Karmelitek, Brygidek i Bernardynek, reguły zaś onych są tak ostre, że odstręczają od zakonu wszystkie niewiasty, chcące się usunąć od świata.

.) Przed wysłaniem sekretarza Des Noyers do Paryża, królowa porozumiewała się w téj rzeczy z panną de la Moignon. W Bibliotece księdza Gonjet znajdował się list królowej do téj panny z 12. Maja 1649. pisany przez powracającą z Warszawy do Paryża panią des Essarts, w którym królowa skreśliła pierwszy zarys swego projektu. Rsiądz Gonjet pisał biografią panny de la Moignon i umieścił w niej bardzo obszerną korespondencją téj osoby z królową w rozmaitych przedmiotach dotyczących naszego kraju. Na nieszczęście rękopism jego nie był drukowany i nie wiadomo w czyich dzisiaj znajduje się ręk.

(ob: Bibliogr.: Eccles. de la France du Père La Long 2. Vol:)

Powtóre, znajoma nam ludzkość i poświęcenie tych zacnych panien; że udzielają ze swego zgromadzenia przełożonych domowi świętej Magdaleny w Paryżu, zamierzamy albowiem sobie założyć w Warszawie dom ucieczki dla tych biednych dziewcząt, których Bóg chce wydzwignąć z grzechu. Fundacya ta byłaby wielkiem dobrodziejstwem dla Polski, w której nieszczęsne ofiary namiętności lub swawoli, nie mają żadnej opieki, żadnego przytułku i tak są opuszczone i zapomniane, że częstokroć dla samego wyżywienia się zmuszonemi się widzą nierządne prowadzić życie, a tem samem trwać w grzechu. Jest nawet dawnym w Polsce zwyczajem dla wrażenia innym wstrętu od podobnego rodzaju życia, że kobiety, którym się zdarzy zgrzeszyć są chwywane i osadzone przymocą w katowskich domach, gdzie zmuszone bywają służyć za igraszkę pierwszemu lepszemu, kto tylko tego zażąda. Z tąd też zdarza się najczęściej, że te nieszczęsne ofiary kończą tam życie w najokropniejszych męczarniach, mając ciało na

sztuki od chorób popękane; i nikt im nie przyniesie ratunku, bo każdy sądziłby się znikczemnionym, gdyby te nieszczęśliwe odwiedził.

Zaradzić temu, wedle chrześcijańskiej nauki, jest naszym zamiarem, i na ten właśnie cel wzywamy tu zakon Wizytek.

Potrzebujemy dwanaście zakonnic młodych i zdolnych, któreby się mogły nauczyć polskiego języka, żeby później dostarczać ze swego grona przełożonych dla dwóch domów.

Potrzebny też będzie dla nich kapłan jeden Francuz, dla odprawiania mszy SS. i do słuchania zwyczajnych spowiedzi, co do nadzwyczajnych, znajdują się tu księża polscy mówiący dobrze po francuzku.

Obowiązujemy się z naszej strony założyć dwa domy, i dla każdego z nich przeznaczamy po 60,000 franków (zapewne po 60000 złotych) na zabudowanie; i po 60000 złotych rocznej intraty. Wybór miejsc do zbudowania klasztorów zostawujemy samym zakonnikom, i tym celem prześlemy im do Paryża plany znaj-

dujących się w Warszawie do sprzedania placów. Bierzemy też na siebie otrzymanie potrzebnych na to przywilejów królewskich i dyccezyalnych. Nadto przyrzekamy udzielić tym zakonnicom potrzebnych sprzętów do wygod i ozdoby, tudzież srebra kościelnego i stołowego. Lecz żądamy nawzajem od zakonnic, aby się zobowiązały ze swęj strony przyjmować do swych domów, bez żadnego wynagrodzenia tyle dziewcząt, ile ich będą mogły własnym kosztem ze swoich intrat rocznych wyżywić. Jeśliby zaś po zapelnieniu wszystkich mięjsz znalazły się osoby, któreby życzyły sobie wstąpić do klasztoru, takie będą obowiązane wniesć potrzebny fundusz na swoje utrzymanie. Chcemy też, aby zakonnice zobowiązały się wyraźnie dostarczać domowi pokutnic czyli Penitentek przełożonych ze swego zgromadzenia, przez cały ciąg swojęj w Polsce exystencyi.“

„Gdyby jednak nad spodziewanie nasze zakonnice Nawiedzenia Panny Maryi w Paryżu niechciały przybyć do Polski, obo-

wiązką utrzymywania domu świętej Magdaleny, w takim razie cofamy zupełnie zamiar sprowadzenia onych do naszego królestwa i fundacyi ich zakonu; rozkazując naszemu sekretarzowi J. P. des Noyers, aby się porozumiał z panuą de la Moignon co do wskazania nam najlepszych środków do fundacyi w Warszawie Penitentek, i wynalezienia w Paryżu jakich zacnych osób, któreby się chciały podjąć utrzymywania tego domu, wszakże przede wszystkim należy się wywiedzieć z pewnością, czy też po za Paryżem nie znajdzie się który dom wizytek, co by nasze propozycye w zupełności przyjął.

Przyrzekając i obowiązując się wypełnić wszystko wedle powyższych punktów i brzmienia tej instrukcyi, własną ją ręką podpisujemy przy wycisnionej tu naszej pieczęci. W Warszawie dnia ... Października 1649.

(L. S.) *Ludwika Marya Królowa.*
Z rozkazu Najjaśniejszej Królowej
Polskiej i Szwedzkiej

Des Noyers.

Z powyższej instrukcyi poznałyście kochane siostry, jakie pobudki kierowały sercem królowej w jej przedsięwzięciu, i one też właśnie zniewoliły zgromadzenie naszych siostr z przedmieścia S. Jakóba do uczynienia zadość pobożnemu królowej życzeniu, albowiem jakkolwiek znaczne przedstawiały się dla nich w téj fundacyi ziemskie korzyści, głównym dla nich celem była chwała Boska, niesienie ulgi cierpiącej ludzkości i zbawienie chrześcijańskich dusz, a mając do tego przed oczyma przykład wielkiej użyteczności domu Śtój Magdaleny w Paryżu, nie wachały się bynajmniej wejść w układy z naszą królową *). Niechcąc wszakże i nieśmie-

.) Dom Séj. Magdaleny w Paryżu, o którym tu mowa założony był 20. Lipca 1629. Zakonnice tego klasztoru nazywały się *Filles de la Madeleine*, inaczej *Madelonnettes*. Historia téj instytucyi jest taka:

W r. 1618. niejaki Robert de Montry kupiec paryski, przechadzając się jednego wieczora po ulicy, spotkał dwa dziewczęta... i rozgadawszy się z niemi de Omnibus et nonnullis alienibus rebus dowiedział się od nich, iż radeby znalazły pocziwą duszę, któraby im dała przytułek w swoim domu i stosowne opatrzenie.

jąc w tak ważnej sprawie same ostatecznie stanowić, oddały rzecz całą do uwagi swego czcigodnego superiora księdza Wincent. Ten światobliwy kapłan rozważywszy pilnie cel i kondycye królowej, nie sprzeciwił się wcale zawarciu umowy, owszem zachęcał, aby spisano urzędowy kontrakt i sam się później za świadka podpisał.

Zbytecznem byłoby wymieniać szczegółowo wszystkie okoliczności zaszle pod-

Gdy się o tem rozniosła wiadomość po mieście w krótko dom szlchetnego kupca nie wystarczył na umieszczenie codziennie zgłaszających się do niego ze wszech stron nieszczęśliwych kobiet. W końcu margrabina de Maygnelay przeznaczyła 100,000 na zbudowanie dla nich domu. Król dowiedziawszy się o człekołubnym czynie dodał od siebie znaczną sumę i tak wzniosła się Instytucya Śtėj. Magdaleny, która podzielono na trzy klasy.

1. Dziewczęta pokutujące osadzone z rozkazu zwierzchności policyjnej.

2. Które odbyły pokutę, okazały szczerzy żal i chęć poprawy życia.

3. Które prócz żalu i poprawy okazały już skłonność do stanu zakonnego; te ostatnie były przypuszczane do wyświęcania na zakonnice Śtėj. Magdaleny.

Dulaure w szacownej swojej historyi Paryża powiada, że rodzice dostrzegłszy niebezpieczne skłonności w swych córkach, odsyłali one do zgromadzenia Madelonetek.

czas téj negocyacyi lub przywodzić liczne korespondencye obu stron; ograniczymy się więc na przytoczeniu poniżej kilku listów, a mianowicie królowej, pisanych własną jej ręką.

Po spisaniu kontraktu rzecz była prawie skończona, czekano tylko na uśmierzanie krajowych zaburzeń, żeby ją przywieść do skutku, to jest wyprawić zakonnice do Polski, i przygotowane już były powozy i podróżne tłomoki; słowem wszystko szło jak najpomyślniej, lecz niekażde wielkie dzieło daje się wykonać bez wielkich przeciwności; pokazało się to właśnie w tem przedsięwzięciu. Siostry nasze z przedmieścia Śt. Jakóba chcąc nadać więcej autentyczności i powagi przyszłej fundacyi pragnęły otrzymać od arcybiskupa miejscowego duchowne błogosławieństwo i obedyencyą. *) Tym celem korzystając z wizyty arcybiskupa w ich klasztorze

*) Obedyencya w znaczeniu zakonnem, jest to rozkaz lub upoważnienie zwierzchności duchownej na przeniesienie się zakonników, lub zakonnic do innego klasztoru.

zanosły do niego w téj mierze pokorną prośbę, w przekonaniu że żadnej z jego strony nie doświadczą trudności. Stało się wszakże przeciwnie. Arcybiskup odmówił wyraźnie żądanej obedyencyi, i stał trwale w swoim uporze pomimo błagań zakonnic i usilnych prośb listownych naszej królowej. Dla jakich zaś to pobudek? wcale tego nie wiemy. —

Doświadczywszy téj przeciwności siostry nasze poddały się z dziwną rezygnacją woli Bożej, ale z miłą w sercu pociechą, że ich dobre chęci i gotowość do rozszerzenia chwały imienia pańskiego przyjęte będą w niebie za skutek, jak niegdyś szczera Abrahama ofiara. Sama też królowa, widząc niepodobieństwo zwyciężenia oporu Arcybiskupa, odstąpiła od exekucyi zawartego z temi siostrami kontraktu; żądała tylko od nich, aby wskazały jéj inny klasztor,¹ z któregooby można było sprowadzić do Polski na ich miejsce 12. zakonnic, bez narażenia się powtórnie na podobne przeciwności.

Wówczas chętnie do wypełnienia zy-

czeń téj Pani nasze siostry, zwróciły jéj uwagę ku domowi Nawiedzenia Panny Maryi w Annecy; i nie można było lepiéj uczynić jak udając się do samego źródła, z którego zakon nasz wyszedł i rozpostarł się po całym świecie.

Pisano tedy do przełożonych tam tego klasztoru i do przewielebnego biskupa Genewskiego, a otrzymawszy od nich przychylną odpowiedź, z przyrzeczeniem udzielenia królowéj pięciu zakonnice zdolnych do prowadzenia mającéj się założyć Instytucyi, zgłoszono się dla dopełnienia liczby dwunastu do klasztoru w Troyes, gdzie równie nie doznano żadnéj trudności.

Tym sposobem uskutecznienie zamiaru królowéj nie mogło już być wątpliwem. Nadeszły wreszcie obedyencye i paszporty; klasztor sióstr naszych na przedmieściu Śt. Jakóba wyznaczony został jako miejsce zebrania się podróżnych zakonnice, dokąd w krótcie wszystkie się zgromadziły; siostry trojańskie przybyły dnia 9. Czerwca 1653.

Zaś mała trzodka pielgrzymek z An-

necy, w miesiąc później, to jest 9. Lipca. Tym ostatnim towarzyszyło dwóch bardzo zacnych kapłanów: jeden w charakterze spowiednika, drugi dodany od biskupa genewskiego za przewodnika i opiekuna w czasie podróży.

Gościnność z jaką nas siostry przyjęły w swoim klasztorze na przedmieściu przechodzi wszelkie wyobrażenie! mianowicie zaś ręka chętna, bezinteresowność z jaką odstąpiły na rzecz naszą wszystkich praw swoich do fundacyi w Polsce godną jest nieograniczonego uwielbienia! Oddały nam wszystkie dokumenta, kontrakty i przywileje, słowem wszystko cokolwiek nam mogło być użytecznem lub potrzebnem; a co się tycze wydatków na przysposobienie od nich sprzęty i podróżne efekta, podały nam rachunek tak oszczędny, że trudno było wierzyć, aby własnym nie dopłaciły groszem.

Przez cały czas téj miłej gościny ciągleśmy się przygotowywały do naszej wielkiej podróży, przeplatając to zatrudnienie łzami czułości i wzajemnego roz-

rzewnienia, ile razy przyszło nam pomyśleć o ostatecznem rozstaniu — niestety! może już nazawsze!... ale nie; zejdziemy się jeszcze, da Bóg, w szczęśliwszej niż ten ziemski padół niebieskiej krainie! blagamy nieustannie Najwyższego o tę łaskę, i dokładamy usilnego starania, by sobie na nią jako zasłużyć; o kochanych zaś siostrach naszych z przedmieścia wcale nie wąpimy, że pójdą prosto do nieba! ich cnoty chrześcijańskie, ich przykładna pobożność, świątobliwy żywot, zgola wszystkie a tak liczne onych przymioty na miłości Boga i jego praw świętych oparte, otworzą im bez wątpienia drogę do tego świętego przybytku, gdzie, daj Boże, abyśmy równie po zgladzeniu nie policzonych grzechów naszych, mogły się kiedyś dostać! Modlcie się za nami kochane siostry; my też waszym intencyom nie przestajemy najgorętsze do Boga przysyłać modlitwy.

W wilią Śt. Wawrzyńca, to jest dnia 9. Sierpnia, zaszły wreszcie po nas trzy karety i wyjechałyśmy do Rouen. Sta-

nęłyśmy w tem mieście; ledwie trzeciego dnia na noc, z powodu żeśmy się nadto długo zabawiły w Saint Lazare, gdzieśmy zabrały z sobą dwóch missyonarzy, udających się równie na wezwanie królowej do Polski.

16. tegoż miesiąca nad wieczór przybyłyśmy do portowego miasta Dieppe, z kąd miałyśmy odplynąć w okręcie do Gdańska. Nie zatrzymujemy się tu dla opisanania miłej gościnności, jakiej doznałyśmy we wszystkich domach naszego zakonu, do których wstępowałyśmy po drodze dla przywitania i pożegnania siestr naszego zgromadzenia. Opis takowy przeszedłby zakres zwyczajnego listu, jakim jest niniejszy, w którym tylko w skróceniu podróż naszą opowiadamy; dosyć gdy powiemy, że uprzejmość tych siestr jest prawie niepodobną do opisania!

Za przybyciem do Dieppy, byłyśmy jak najmiliej przyjęte od siestr miejscowego klasztoru; całe też miasto okazało dowody osobliwszej dla nas przychylności, tak, iż zdawało się, że nasze szczupłe grono było

jedynem przedmiotem zajmującym wszystkich bez wyjątku: niewiasty i mężczyźni, zakonnicy i świeccy, młodzi i starzy, słowem wszystko nas otaczało, ofiarując swoje usługi. Jedni zajmowali się nami w klasztorze, drudzy podjęli się przyrzadzenia w raz z przysłanymi od królowej oficyalistami, wszystkiego co tylko należało do naszej morskiej podróży. Powiemy tu najprzód kilka słów o naszym okręcie.

Był to ogromny statek hamburski, głęboki na 200. beczek, długi i szeroki w miarę głębokości. Po obu jego końcach zawieszone były, równie dla ozdoby jak dla bezpieczeństwa dwie bandery, każda długości na 20. łokci: jedna z kitajki białej z herbami francuzkiemi, druga z błękitnej, z herbami króla Polskiego.

Za staraniem osób od królowej do tego mianowanych, i księdza Paulain, spowiednika miejscowych sióstr, przyrządzono na tym okręcie osobną dla nas izbę, obszerną na 18. łokci kwadratowych, w której miałyśmy się mieścić ze wszystkimi naszymi sprzętami, kuchnią i spiżarnią;

tak że to małe mieszkanie można było uważać za klasztor, brakło tylko kaplicy. Kapitan tego okrętu, imieniem Jan Grip, człowiek bardzo grzeczny zobowiązał się wylądować nas w Gdańsku za trzy tysiące fr. ze wszystkimi sprzętami i służącymi i oficyalistami królowej, w ogóle osób 40. cała zaś liczba podróżników, z kapitanem i majtkami nie przechodziła stu osób, między którymi było dwóch polskich magnatów z dwoma służącymi.

Co do podróżnej spiżarni dla nas i dla dworu królowej, wniesiono do okrętu:

1. Sto pięćdziesiąt funtów mięsa solonego.
2. Mięsa świeżego ile tylko można było zakonserwować p. kilka dni.
3. Tyleż świeżej baraniny.
4. Mnóstwo pasztetów i szynki.
5. Trzy beczki wina i tyleż piwa i słodkiej wódki.
6. Kilkanaście butelek wina hiszpańskiego; w proporcją gorzalki i innych likworów.

7 Sześć barylek zwyczajnych sucharów i kilka tuzinów doskonałych sucharków pieczonych z winem hiszpańskiem, z cukrem i anyżem.

8. Mnóstwo rozmaitych owoców; 200. sztuk pomarańczy i cytryn; i kilkadziesiąt słoików przewybornych konfitur; a co się tyczy jarzyn i rozmaitych ziół kuchennych, lekarskich, tego nawet nie warto wyszczególniać. Dodajemy jeszcze 100. indyków i trzy żywe barany w klatce; całą kuchenną baterią, słowem wszystkie potrzebne w gospodarstwie sprzęty i narzędzia, a będziecie miały kochane siostry zupełny obraz naszego okrętowego pakunku. Wszystko to dostarczonem było staraniem i kosztem naszej nieporównanej królowej, która nietylko o zbawieniu dusz ludzkich szczególne miała staranie, lecz i o konserwacyi naszych ciał.

Gdy się tak nami zajmowano na okręcie, tymczasem siostry nasze w klasztorze wyprzedzały się między sobą z uprzejmością dla nas i z wszelkiego rodzaju usługą, którym oświadczamy tu najszczerzą



wdzięczność i tysiączne podziękowanie za okazane nam dowody tak serdecznej przychylności.

Nadszedł wreszcie dzień rozstania się z ojczyzną naszą! oh! cóż to za ciężki był dla nas dzień! ... Walczyłyśmy na przemian, to z niepojętą siłą Boskiego natchnienia, to z przywiązaniem do rodzinnej ziemi, wszakże musiałyśmy uleść poważnej mocy woli Bożej.

Zwalczone słabe istoty rozplakałyśmy się tylko rzewnie łzami.... padłyśmy na kolana u stopni Pańskiego ołtarza, błagając najwyższy majestat o przebaczenie śmiałości niedoleźnego oporu, wyznałyśmy ten wielki nasz grzech skruszonem na spowiedzi sercem, przyjęłyśmy przynajświętszy sakrament komunii, i zdało się nam jakobyśmy nie powinny były rozrzewniać się opuszczeniem ojczyzny. W tem zachodzą dwie karety rządcy miasta dla odwiezienia nas do portu, gdzie się zebrało było liczne zgromadzenie mieszkańców, aby nas pożegnać.



Zaledwie odjechałyśmy od klasztoru o kilkaset kroków, aż kapitan okrętowy wysłał przeciw nam gońca z uwiadomieniem, iż z powodu niepomyślnego wiatru podniesienie kotwicy odłożonem zostało do wieczora. Powoznicy nie uprzedziwszy nas o tem zawrócili konie i wysadzili nas w klastorze, z którego nas byli wywieźli; ponieważ zaś to się stało wcale nie spodzianie, i tak zręcznie żeśmy wysiadając z powozów nie mogły nawet ópatrzeć się gdzieśmy się znajdowały, zdało się tedy niektórym, że już siadły na okręt i dziwowały się nie wymownie, że wewnętrzna onego struktura była zupełnie podobną do struktury klasztoru naszych siostr, a co jeszcze zabawniejsza, znalazła się między nami jedna tak serdeczna, że wyobraziwszy sobie jakobyśmy rzeczywiście były na morzu, poszła się uskarżać na zawrót głowy i nie zwyczajne mdłości, wreszcie jak chustka pobladła i okazała nie wątpliwe symptomata nieprzyzwyczajenia swego do morskiej podróży... Lecz w krótkce wywiedłyśmy ją z błędu, śmiała się później

z siebie razem z nami, i tak nie dawne lzy i boleści przemieniły się w wesołą uciechę, która trwała między nami aż do wieczora. W końcu pożegnaliśmy się z naszymi kochanymi siostrami, i wsiadaliśmy do tychże samych powozów i przybyliśmy do portu.

Wstąpiwszy na okręt weszliśmy do naszego pływającego klasztoru i znaleźliśmy się tam, jakby we własnym domu. Odplynęliśmy we Środę 20. Sierpnia, czas był tak pogodny, że ledwie można było dojrzeć ruszanie się powierzchni morza. Z powodu wielkiej ciszy nie wieleśmy tego wieczora upłynęły, ale téjże samej nocy doznałyśmy rzeczywiście skutków nie przyzwyczajenia do morskiej podróży, i te nas mocno osłabiły.

Nazajutrz we Czwartek plynęliśmy równie bardzo powolnie dla tejże samej morskiej pogody.

Powiadają, że im dłużej trwa pokój między narodami, tem zaciętsza i niebezpieczniejsza po nim następuje wojna; sprawdziło się to i na naszym długo spokoj-

nym oceanie. Zerwała się wielka burza i poczęła miotać okrętem, to wyrzucać go ponad rozhukane morskie balwany, to znowu spychać go w dół w przepadłości tak, żeśmy poprzypadały na kolana do podłogi, jak gołębnice do ziemi, usiłując prze-błagać gniew Boży modlitwą; ale nic nie pomogło, okręt był ciągle rzucany, jakby od konwulsyi, i nie podobna nawet było na kolanach się utrzymać. Uważcie, kochane siostry, co się wówczas musiało dziać z nami, w jakim byłyśmy strachu i ostateczności. Zaiste, jedną tylko oddychałyśmy wewnętrzną modlitwą i nadzieją w nieograniczone miłosierdzie boskie. Lecz zdziwicie się kochane siostry, gdy wam powiemy, że to okropne zdarzenie należy tylko uważać jako wstęp do dalszych nie równie okropniejszych wypadków!... Jakoż zaledwie się srogie wiatry poczęły uśmierzać, spotkała nas następna przygoda. Około godziny drugiej z południa przybliżyły się ku nam dwie nieznajome fregaty, których kapitan chciał koniecznie widzieć nasze paszporty. Po

okazaniu mu onych przez naszego kapitana i udzieleniu kilkunastu butelek wina i żywności, fregaty odplynęły na spotkanie innego statku angielskiego, który pędził prosto ku naszemu okrętowi. Przywitawszy się kilku wzajemnymi wystrzałami, stanęły trzy statki do boju; tymczasem fregaty, które od nas odplynęły puściły kilka strzałów ku portowi angielskiemu Lary. Obrażeni tem przeciwnicy, rzucili się z impetem na nasz okręt. Za ich przybyciem nasz kapitan rozkazał spuścić natychmiast wszystkie żagle, i udał się z kilku majtkami ku napastnikom dla wywiedzenia się o przyczynie napadu; lecz ci uzbrojeni w szable, pistolety i inną broń, wypadli ze statku z największym hałasem, otoczyli kapitana i zmusili go do wstąpienia na ich okręt z całym swoim orszakiem; sami zaś zostawszy tym sposobem panami naszego statku, wpadli nań jak zbójcy, z przeraźliwym krzykiem, rozbili cały ekwipaż i poczęli rabować, plądrując po wszystkich zakątkach. W największej bojaźni i z niewymownym prze-

strachem oczekiwaliśmy momentu w pad-
nięcia tych barbarzyńców do naszej izby;
aż wreszcie wpadają!... ale Pan Bóg
wszechmogący, o którego opiekę blaga-
liśmy z całej duszy, zlitował się nad na-
mi i nie pozwolił, byśmy padły ofiarą wście-
kłości tych bezbożników! zaiste, jeśli
kiedy, to niezawodnie w tem niebespie-
cznym wypadku doznałyśmy zbawiennego
skutku nieograniczonej ufności naszej w bo-
ską opiekę; tu właśnie przekonaliśmy się,
że jakkolwiek wściekle jest i odważne
barbarzyństwo, musi jednak ustąpić przed
przemożną protekcją najwyższego Pana.
Jakoż, owi zloczyńcy zastawszy nas na
kolanach modłące, się i wzywające
Boskiej opieki, oświadczyli, że nie pragnęli
ni życia naszego, ni osób, tylko pieniędzy.
Zatem wyprowadzili nas z izby, żeby tam
swobodniej mogli wszędzie plądrować. To
plądrowanie trwało więcej godziny; poczem
nie znalazłszy wcale, czego tam pilnie po-
szukiwali, wpędzili nas znowu do izby
i zamknęli, sami zaś poczęli się karmić
naszą prowizją, ale z taką żarłocznością,

iż się zdawało, że to nie byli ludzie, tylko dzikie bestye. Nie skończyło się na tem nasze nieszczęście, ci barbarzyńcy obchodzili się z nami jak można sobie wyobrazić najokropniej przez dni dwanaście, powtarzając każdego dnia nieludzkie prześladowanie, rabunek i grubiańskie swoje postępowanie, a to wszystko dla zmuszenia nas do pokazania kryjówki, gdzie wedle ich mniemania, miały być ukryte bogate skarby, a o których nikt z nas nie wiedział.

Nie potrafiłybyśmy wypowiedzieć wam kochane siostry wszystkich szczegółów tego nieszczęśliwego wypadku. Odwołujemy się zatem w tej mierze do relacji pewnego zacnego szlachcica, naszego towarzysza, który cały ten dramat opisał w liście swoim do naszych sióstr z przedmieścia Śt. Jakóba w Paryżu. Opowiedział on tam najdrobniejsze okoliczności nas dotyczące. *) Dodamy tylko, że Bóg

*) List, o którym tu mowa, znajduje się drukowany w tejże książeczce, lecz nie zdaje się zasługiwać na tłumaczenie, bo nie opowiada żadnych nowych szczegółów, bardzo nie zręcznie dramatyzowany a nie wypowiedzianie gadatliwy i rozwlekły.

wszechmogący chcąc nas tem bardziej-
przekonać, jak w ciężkich wypadkach tylko
na jego wyłącznie pomoc i opiekę należy
rachować, dozwolił tym okrutnym korsar-
zom odłączyć od nas szanownego księ-
dza de Monthaux, którego nam przewie-
lebny biskup genewski dał był za prze-
wodnika i opiekuna w podróży. Lecz i
w tem okazał nam Bóg nieprzebraną
swoję łaskę, albowiem ten świątobliwy
kapłan pochwycony gwałtownie od kor-
sarzów i odesłany do portu angielskiego
zwanego Douvres, odzyskawszy wol-
ność po wysiedzeniu na indygacyach dwu-
tygodniowej niewoli, użył swęj wolności
na uwolnienie nas z rąk barbarzyńców.

Odprowadzono wreszcie i nas do Do-
uvres w assystencyi korsarskiej fregaty.
Stanąwszy na kotwicy, zdaleka od portu,
barbarzyńcy popłynęli sami na łodziach do
miasta, zostawując nas pod srogą strażą
kilku swoich towarzyszy. Za powrotem
rzucili się do nas z większą jeszcze niż
przedtem zajadłością, krzycząc przeraźli-
wym i jakby zdziczałym głosem, abyśmy

im koniecznie oddały tajone przez nas ogromne skarby. W tak niebezpiecznej sytuacji nie było dla nas sposobu, tylko oddać się na wolą Pana Boga. Owoż odpierając jak najłagodniej tych napastników i prześladowców, rachowałyśmy się już w skrytości z naszym sumieniem, oczekując ostatniego momentu, w którym miałyśmy dać świadectwo utratą życia, naszemu nieograniczonemu posłuszeństwu woli Bożej. Lecz Bóg nie znalazł nas godnymi poniesienia śmierci dla jego świętej sprawy, przestał, widząc, na uznaniu naszych dobrych chęci i gotowości na śmierć dla chwały jego imienia.

Wszakże jednego razu, niewiele nam już brakowało do wyzionienia ducha. Rabusie wpadłszy gwałtownie do naszej izby domagali się koniecznie pieniędzy. Zaklinałyśmy się na Boga, żeśmy nie miały innego metalu, prócz złotych krzyżyków na piersiach. Ci barbarzyńcy chwycili topory chcąc je obcinać; ale szczęściem, przelozona nasza wybiegłszy z izby, narobiła alarmu i sprowadziła do nas samego ka-

pitana korsarzów, który rozkazał zostawić nas w pokoju. Tak więc życie nasze winneśmy jedynie przytomności kochanej przełożonej, którą niech Bóg raczy nam zachować w jak najdłuższe lata. Nie dość na tem. Zaledwieśmy wyszły z jednego niebezpieczeństwa, zagroziły nam również swoim elementa. Zerwała się okropna burza i poczęła rzucać okrętem tak silnie i bez ustanku, żeśmy się pochorowały i popadały na podłogę jak bez ducha, a do tego, postawiona na stole zapalona świeca spadła z niego za potrząśnięciem okrętu i wszczął się pożar. Wyobraźcie sobie kochane siostry, co się z nami wówczas działo, opisać bowiem ten wypadek byłoby dla nas więcej niż trudnem. Jednakże, Bóg który nas w szczególnej miał opiece, pozwolił, byśmy i z téj katastrofy nietknięte wyszły. Pożar został ugaszony; a wkrótce i morze poczęło się uspokajać. Przyplaciliśmy wprawdzie zdrowiem te wszystkie przygody, ale niech to będzie na tem większą chwałę Pana Boga. Z każdym dniem nowe nas spotykały wypadki.

Właśnie nazajutrz korsarze nasi postrzegłszy niebezpieczeństwo z strony nadchodzącej mgły morskiej niepomyślnym wiatrem pędzonej, podnieśli byli kotwice, żeby się zbliżyć ku brzegowi; ale mgła tak szybko okręt nasz osłoniła, że niemożna było zmierkować, w jakim popłynął kierunku; tymczasem pochwyciły go morskie bałwany i o mało nie zdruzgotaly, słychać już nawet było trzaskanie się mostów; ale Bóg Pan morza i wiatrów zrządził swoją wolą przenajświętszą, żeśmy jakoś w padli do portu, zupełnie przeciw spodziewaniu zgromadzonego na brzegu pospólstwa, oczekującego z łodziami na nasze rozbicie, żeby tonącym nieść jaki ratunek.

Odetchnęliśmy nieco ujrawszy się w porcie, i rozumialiśmy, że tam już położy się koniec wszelkim cierpieniom. Lecz zawiedzione byliśmy w tej nadziei; trzeba było jeszcze dłużej cierpieć. Prześladowcy nasi przewidując zapewne nie długie swoje nad nami panowanie, chwycili się ostatniego, jaki im zostawał, najgwałtowniejszego sposobu, to jest zamierzali iak się

zdawało wyprawić nam rzeź, jakóż jedni pochwycili topory, drudzy szable, inni noże; pozapalali pochodnie, i poczęli między sobą szeptać wskazując palcami niektóre osoby, co tak wszystkich obecnych przeraziło, że nie wiedząc, jak się od śmierci ratować, poczęliśmy krzyczeć z całych piersi na gwałt wszyscy razem, mężczyźni i kobiety, bo nam wszystkim groziło niebezpieczeństwo życia. Na ten krzyk zbiegło się mnóstwo ludu do okrętu; poczęto rozbrajać korsarzów, aż nareszcie nadbiegli z milicyą portowi urzędnicy, i zabrali tych złoczyńców do więzienia. *) W krótkce potem przybył do nas w towarzystwie kilku zacnych katolików, ksiądz de Monthoux, uwiadamiając, że to uwolnienie okrętu od złoczyńców było skutkiem jego starań i zabiegów u władz rządowych. Poseł francuski pan Bordeaux, bawiący zwyczajnie w Londynie wziął nas odtąd w swoją

*) Rozumiem, że ci ludzie nie byli właściwymi korsarzami byli to niezawodnie majtkowie angielscy; którzy pragnęli zbożać się przy wydarzonej sposobności.

protekcyą, i już byliśmy nieco spokojniejsze. Odwiedziła nas później pani gubernatorowa z wielu znakomitemi damami, i wszyscy się nad nami litowali, widząc nas bez żywności, bez odzienia i żadnego zapasu, nawet bez bielizny, bo i tę korsarze zabrali.

W końcu wysiadliśmy na ląd i inni katolicy przysyłali nam bez ustanku cokolwiek mniemali być nam potrzebnem; aleśmy nie przyjmowały wszystkich darów, wzięłyśmy trochę bielizny i kilka innych rzeczy nie odbicie nam potrzebnych, bośmy mniej dbały o dobro ziemskie, potrzebowałyśmy bardziej zasilku duchownego i ciała i krwi pańskiej; lecz niestety! jakże się tego można było spodziewać w heretyckim kraju?

Przez cały czas naszego pobytu na okręcie z korsarzami nigdyśmy prawie nie spały, nawet bałyśmy się rozbierać się, więc byliśmy niewypowiedzianie zmordowane. Owoż pierwszą potrzebą naszą było wypocząć i odetchnąć po niewczasie, trudach i ciągłym przestachu; potem

blagałyśmy Boga, aby nam pozwolił opuścić jak najrychlej ten heretycki kraj, w którym jeśli się znajdzie jaki katolik, to albo cudzoziemiec, albo prawdziwy niewolnik, bo mu nawet nie wolno Pana Boga publicznie chwalić.

Ksiądz de Monthoux, który po uwolnieniu swoim nie przestawał starać się o uwolnienie nas z rąk nieprzyjacielskich, nie szczędził też trudów, aby nas jako wydobyć z miejsca naszego nieszczęścia, a razem i nasz byt materyalny poprawić. Rozesłał listy w różne strony Francyi zawiadamiające o zaszłych przygodach i otrzymał niebawem najpomysłniejsze odpowiedzi. Minister hrabia de Brienne przysłał nam listy króla francuzkiego do ambasadora de Bordeaux. Siostry z przedmieścia Śt. Jakóba nadesłały nam rekomendacyą do hrabiego de Charraut, którego wstawienie się za nami u gubernatora miasta Douvres było nam bardzo użytecznem. Pani des Essart przysłała pieniędzy przez umyślnego posłańca, któremu też dała rozkaz, aby jechał do Lon-

dynu i przedstawił naszą sprawę w tamtejszym Parlamencie, imieniem polskiej królowej. Skutkiem tych starań i zabiegów otrzymano rozkaz uwolnienia naszego okrętu, lecz zaszła opozycja ze strony miejscowej admiralicyi, z powodu nie zdiętych pieczęci, a czego nie można było uczynić bez osobnej na to decyzji właściwej jurisdikcyi. Ponieważ zaś otrzymanie takowej decyzji czyli dekretu wymagało długiego czasu, przewodnicy nasi uradzili, abyśmy nie czekając na ukończenie sprawy, powrócili do Francyi. Ucieszyło to nas niewymownie, dla tego mianowicie, że przybywszy do którego bądź francuzkiego portu, można było bez przeszkody wysłuchać mszy świętej i przyjąć przenajświętszy sakrament, czegośmy były pozbawione od czasu opuszczenia naszego kraju. Nie długo trwał nasz pakunek i puściliśmy się do Calais dnia 5. Października. Zwyczajnie podróż z Douvres do tego portu nie wymaga więcej nad trzy lub cztery godziny, my wszakże nie wylądowałyśmy aż nazajutrz po południu, z po-

wodu burzy, która zachwyciwszy nasz okręt, tak daleko odpędziła go na morze, że zaledwie mogłyśmy przybyć nazajutrz do portu. Nie opisujemy tu naszej radości, jakąś uczuły za przybyciem na rodzinną ziemię, gdyż ta nie da się opisać. Lecz że częstokroć po zbytnej radości następuje smutek, doświadczyłyśmy tego wkrótce na nas samych, bośmy się prawie wszystkie pochorowały. Widząc to nasi przewodnicy, a zważywszy przytem, że nasz okręt nie prędko jeszcze miał być z Douvres uwolniony i że spóźniona pora roku mogłaby być niepomyślną dalszój żegludze, uchwalili, aby napisać do Najjaśniejszój królowej, uwiadomijac ją o nowych przeszkodach i prosząc o jój rozkazy; jakoż pisał natychmiast do królowej X. de Monteux, i czekałyśmy na odpowiedź

Tymczasem, przybywa z Douvres nasz okręt wolny i bezpieczny. Pisano nam z Paryża, radząc byśmy korzystały ze sposobności i bez zwłoki odplynęły do Hamburga; lecz przewodnicy nasi uradzili, aby

przezimować w Calais, a to dla słabości zdrowia niektórych siostr, którym dalsza fatyga mogłaby być niebezpieczną.

Tegoż dnia kiedy okręt miał do Hamburga odpłynąć, otrzymałyśmy odpowiedź naszej królowej, datowaną z Warszawy dnia 23. Października 1653. Przywodzimy tu to szacowne pisanie, ale sądzimy iż nie będzie od rzeczy poprzedzić one kilku innemi listami tejże pani, z wcześniejszej daty, z których najdokładniejsze można powziąć wyobrażenie o usilności, jakiej ta monarchini dokładała, aby nas szczęśliwie do swego królestwa sprowadzić, i jak dalece raczyła nami się zajmować.

List królowej z dnia 25. Września 1653. pisany do przełożonej klasztoru panien Wizytek w Paryżu, na przedmieściu świętego Jakóba.

Moja kochana Matko!

Nie uwierzycie, jak mocno zalterowała mnie wiadomość, którą dziś otrzy-

małam, o zaszłym wydarzeniu co do naszych pocziwych siostr; spodziewam się tu lada moment gońca z Gdańska od wysłanego tam odemnie dworzanina dla utrzymania w porządku ekwipażu przeznaczonego do sprowadzenia naszych zakonnic do Warszawy; ten goniec przyniesie mi zapewne wiadomość o ich uwolnieniu w Anglii i przybyciu do Gdańska. Kupcy angielscy w tem tu królestwie zamieszkali upewniają, że się naszym siostrom nic złego w Anglii nie stanie; gdyby wszakże przeciwnie się zdarzyło, zaręczam, iż się im wet za wet odplaci, o czem Magistrat gdański uprzedził już Anglików. Dałam rozkaz ekwipażowi, aby się udał natychmiast do Hamburga, jeśli tego będzie potrzeba, dla zabrania zakonnic, skoro tylko o ich tam przybyciu zostanie uwiadomiony.

Morowa zaraza poczyna już z łaski Boga prawie ustawać, zdaje się, żeśmy to szczęście winni zbliżaniu się ku tutejszemu królestwu świętobliwych naszych dziewic. Dzień wczorajszy prawie cały przepędziłam w ich klasztoru, na przy

ozdobianiu kościoła, zawieszaniu obrazów i urządzaniu klauzury. Tymczasem modłę się do Boga, aby mi zesłał jak najrychlejszą wiadomość.

Ludwika Marya, Królowa.

Miło jest czytać te wyrazy naszej nieporównanej królowej, pełne rzewnego uczucia, przychylności i pamięci, macierzyńskiej o nasze dobro troskliwości. Znajdziecie kochane siostry też samo w następującym liście do tejże matki przełożonej klasztoru na przedmieściu Śt. Jakóba, w Paryżu datowanym dnia 2. Października tegoż roku.

Użala się Najjaśniejsza Pani na brak wiadomości od nas i przypisuje to przytrzymaniu wysłanego z pakietami francuskiego kuryera.

Moja kochana Matko!

Pisałam do was przez ostatniego kuryera, wyrażając mój frasunek z powodu przygody, która zachwyciła nasze pocz-

ciwe siostry. Spodziewałam się, że francuzki goniec (który powinien był przybyć tu dnia wczorajszego, a dotąd jeszcze nie przybył) przywiezie mi pomyslniejsze o nich wiadomości, lecz oczekuję daremnie; kupcy nawet tutejsi nie otrzymują zwyczajnych listów; wnosić więc należy, że goniec został przytrzymany na granicy od wojskowych straży i sądzicie w jakiej mię to trzyma niespokojności.

Listy z Holandyi donoszą, że nasze siostry są już wyswobodzone; ja wszakże nie uwierzę, aż gdy to wyczytam z waszego listu, albo gdy się dowiem o ich przybyciu do Gdańska. Musi być coś nadzwyczajnego w tej mojej fundacyi, kiedy tyle doświadczam przeciwności. W ciągu ośmiu lat jak jestem w tym tu kraju, nie było roku, żebym nie miała u siebie z Francyi ludzi różnego stanu, a przecież nikomu w podróży do Polski ani w powrocie nie zdarzyła się nigdy najmniejsza przygoda. Na samę wieść o bliskim przybyciu do Warszawy naszych pocziwych sióstr, zaraza morowa poczęła już była

z miasta ustępować, klaszterek codziennie się przygotowywał na ich przyjęcie, dla mnie zaś najmilszem było zatrudnieniem od miesiąca wyszukiwać sposobów, jakby ich exstencją tutaj uprzyjemnić, żeby nie miały powodu żalowania rodzinnej ziemi, przygotowywałam już nawet wiele szczegółów należących do klasztornej spiżarni; tymczasem ani słyhać o naszych zakonnicach. Trzymam wszakże dla nich w jednym bezpiecznym domu koło Gdańska przyzwoity ekwipaż, który albo je zabierze przy wylądowaniu w Gdańsku, albo też, jeśli tego będzie potrzeba, pojdzie do Hamburga. Boleję niewymownie nad waszą niespokojnością i smutkiem, ale widać że tak Bóg chciał dla tem większej chwały swojej. Jeśliście łaskawe westchniecie też do niego i za mną.

Ludwika Marya, Królowa.

Następujący list z dnia 9. Października, pisała Najjaśniejsza Pani do panny de La Moignon, która miała bardzo wielki udział w sprawie naszej fundacyi.

Nie uwierzyłabyś jak dalece mnie oburza postępowanie Anglików z naszymi siostrami, niespokojność moja co dzień się powiększa, tem bardziej że na nieszczęście brakuje mi jednego pakietu z Francyi, który zapewne przejęty został na granicy od wojskowej straży, skutkiem czego nie mam wiadomości późniejszych nad 28. Sierpnia. Wierz mi proszę że chętnie poniosę choćby największe koszta w téj sprawie; byłabym najszcześniejszą gdyby tylko można było je jak najrychlej tu wprowadzić. Rozumiem, że Pan Bog chciał sam, aby te pocziwe dziewice zostały męczenniczkami dla chwały jego imienia.

Proszę cię usilnie, abyś nie omieszkala pisywać mi o nich przez każdego kuryera. Podziękuj też mojem imieniem wszystkim łaskawym, którzy się niemi interessują.

Ludwika Marya, Królowa.

Przyznacie niezawodnie kochane siostry, iż wyrażone w powyższym liście uczucia téj nieocenionéj pani zasługują więcej niż na serdeczną wdzięczność z naszej strony. Zdaje się, że nawet matka nie mogłaby okazać większej troskliwości względem swoich dzieci. Nim się dowiecie, co nasza nieporównana monarchini pisała nam w liście swoim z dnia 23. Października, przeczytajcie jeszcze i uwielbiajcie piękny list téj Pani, adresowany do jednéj z zakonnic na przedmieściu Śgo. Jakóba pod datą 16. tegoż miesiąca.

„Kochana siotsro! dnia wczorajszego otrzymałam na raz wszystkie listy trzech opóźnionych kuryerów, które miałam za przepadłe. Ale przyznam się iż byłabym jeszcze dotąd bardzo smutną, gdyby Des Noyers nie odebrał był z Londynu listownego uwiadomienia z dnia 22. Września o uwolnieniu naszych sióstr, i ich okrętu. Dziś jestem tylko niespokojną względem ich rezolucyi do dalszój podróży czy się mają udać wprost do Polski lub zechcą powrócić do Francyi? ostatnia rezolucya

bardzo mi się nie podobala, szczerze to wyznaje, gdyż nam jakby przeczucie że rok następny byłby dla nich równie fatalnym, a może jeszcze fatalniejszym niż terazniejszy. Wyswobodzone od Anglików nie mają się już czego obawiać. Prawda, że wiosenną porą żegluga jest bezpieczniejszą, lecz w roku zeszłym przybyły tu (*soeur de la Chareté*) z Francyi siostry Miłosierdzia w towarzystwie wielu osób właśnie o tejże samej jesienniej porze, a przecież nie słyszałam aby kto z téj, kompanii w morzu utonął.

Wreszcie oddaję się woli Pana Boga; dosyć że klasztorzek przyrządzony na przyjęcie zakonnic i w żywność dostatecznie zaopatrzony; wszakże zdaje mi się, że się znajdzie w nim coś do poprawienia lub odmiany, o czem ja sama decydować nieumiem, od nich samych będzie zależało wskazać potrzebę zmian i poprawek, stosownie do ich zakonnej reguły; żeby zaś to uskutecznić przed ich uroczystem wprowadzeniem za klauzurę, potrzeba będzie, aby za przybyciem mieszkały jakiś czas

zemną, w królewskim pałacu. Tym celem trzymam dla nich oddawna gotowe apartamenta obok mojego, są to apartamenta panien mojego dworu, którym kazałam wynieść się natenczas do zamku. Miło mi jest dowiadywać się za każdym kuryerem o waszój troskliwości względem naszych siostr, i o staraniach waszych około doprowadzenia do skutku téj nieszczęśliwój fundacyi. Kochaj mię zawsze.

Ludwika Marya, Królowa.

Teraz następuje list królowej do naszój matki przełożonój z dnia 23. Października. Najjaśniejsza Pani wyraża w nim życzenie abyśmy zważając na jesienną porę, odpłynęły naszym statkiem do Hamburga. Czy stało się zadość życzeniu téj monarchini? późniój się o tem dowiecie, czytajcie pierwój co pisze i uwielbiajcie macierzyńskie jój uczucia.

Moja kochana Matko!

Otrzymałam wasz list datowany z Douvres dnia 26. Września, wraz z listem księdza de Monthous, a że oba jednéj są treści, razem na oba niniejszym odpowiadam. Nieszczęśliwa przygoda, która was spotkała niewypowiedzianie mię dotknęła; bądźcie tedy przekonane, że i ja wasze dolegliwości i cierpienia zupełnie podzielam. Będąc od was tak daleko, nie mogłam przyjść w pomoc w krytycznym momencie, wiadomość bowiem o tym nieszczęśliwym wypadku doszła mię prawie spółcześnie z wiadomością o waszem oswobodzeniu. Wdzięczną jestem z całego serca pannie de la Moignon i matce le Roy, że raczyły zastąpić mię w staraniach około waszego wyswobodzenia i opatrzenia waszych potrzeb. Modliłam się do Boga, dziękując mu za udzielenie wam potrzebnej mocy duszy do wytrwania w téj nieszczęsnej przygodzie, którą zesłał na was niezawodnie dla doświadczenia waszój wiary i gotowości na śmierć, dla chwały jego i-

mienia. Ponieważ zaś Bóg przezierając w ludzkie serca widzi każdego chęci, nie wątpię zatem, że wam przyzna zasłużony męczeński wieniec. Respekt okazany przez tych tam heretyków waszemu stanowi, jest również dziełem Boga i skutkiem jego miłosierdzia, że natchnął ich szacunkiem dla dziewic jego imieniu poświęconych.

Niewiem zaiste, co teraz mówić, kiedyście już postanowiły wrócić do Francyi, ba i uskuteczniły to postanowienie; dowiedziawszy się o waszem wylądowaniu w Calais niewymownie się zasmuciłam. Mojem zdaniem, podobną radę mogła wam dać tylko niezmiernie bojaźliwa osoba i wcale z morską podróżą nie oswojona. Jeśliście się strachały tak bardzo morza Bałtyckiego, czemuście nie poszły za radą daną wam z Paryża, aby z Douvres udać się wprost do Hamburga? ta żegluga nie potrzebowała długiego czasu, a do tego przebywszy Anglików, nie było się już kogo obawiać, bo ani Hiszpanie, ani Holendrzy pewnieby wam żadnej nie wy-

rzządzili przykrości; innych zaś okrętów wcale się na tem morzu nie spotyka. Obawa zostawania w Hamburgu bez świętej Mszy, nie daje się usprawiedliwić, albowiem u Rezydenta francuzkiego i cesarskiego można jój słuchać każdego dnia; wieszcie pobyt wasz w Hamburgu nie byłby tak bardzo długi, dosyć by było uwia- domić przez pocztę o wylądowaniu waszem w tem mieście oczekujący na was w Gdańsku od sześciu tygodni ekwipaż, a byłybyście go miały w sześć dni, zaś za parę tygodni byłybyście stanęły w Warszawie, bo podróż przez Niemcy nie zajęłaby więcej nad tydzień, reszta drogi ciągnie się przez tutejsze królestwo. Pora też była bardzo dla tej podróży przyjemna, a gdyby nawet i zima nadeszła, tedy droga byłaby jeszcze przyjemniejszą, bo kraj wszędzie równy; ja sama jechałam tą drogą do Polski w Styczniu i nic mi się złego nie zdarzyło.

Lecz wierzę, że Bóg niechciał pocieszyć mię waszem tu przybyciem, albowiem zaszle z kąd inąd przeszkody sameście

dobrowolnie powiększyły, a czegom się wcale po was nie spodziewała. Powiem jeszcze co mi się zdaje, że wiosna będzie dla was niebezpieczniejszą, gdyż znowu mogłybyście być napadnięte od Anglików, a nadto Bogu tylko wiadomo, co się zemną stanie; może już nie będę mogła ofiarować wam tak porządnego ekwipażu, jak ten, który wysłałam do Gdanska. Składał się on z trzech wygodnych karet i czterech innych powozów, z których jeden umyślnie przyrządzony pod kuchnią. Znajduje się przy nim kilku oficjalistów, Marszałek, kwatermistrz i jeden z moich dworzan, Polak, mówiący po francuzku i po niemiecku, któremu powierzyłam przewodnictwo całego ekwipażu, dodawszy mu 22. gwardyi królewskiej na wypadek spotkania się z jakim nieprzyjacielem, bo po tej tam drodze nie masz magnatów, których by zamki opatrzone były wojenną załogą, jak równie i w Niemczech; którzydy potrzeba przejeżdzać. Wyglądano was w Hamburgu ode dnia do dnia i byłybyście tam uczciwie przyjęte od miejscowego

Magistratu, który jest w przyjaźnych stosunkach z tutejszem królestwem. Piszę wam to wszystko dla tego abyście się upewniły, że przez przyjaźń dla was, nie zaniechałam niczego co by wam być mogło przyjemnem. Co się tycze waszego tu klasztoru miło mi jest zajmować się nim osobiście. Znajdziecie w nim wszystko co tylko jest potrzebnem do wygod życia.

Proszę pozdrowić mojem imieniem całe swoje zgromadzenie, i pomodlić się za mnie do Boga, którego woli całą polecam przyszłość, gdyż sama niewiem jaki z téj sprawy wypadnie rezultat, dotąd sam tylko kłopot a turbunek.

Ludwika Marya, Królowa.“

Wszystkie te listy dowodzą dostatecznie, że serce téj wielkiej Monarchini nie zrażało się bynajmniej doznawaniami od lat czterech coraz nowemi przeciwnościami a które zdawały się jedne z drugich wy-

plywać i stawiać się upornie na przeciw
jój pobożnemu zamiarowi, jakby dla od-
wiedzenia od téj świętobliwój fundacyi;
wszakże moc jój duszy i niezmordowana
wytrwałość w postanowieniu potrafiły
wszystko przewyciężyć, i powzięty za-
miar doprowadzić do skutku. W czem
też Pan Bóg pokazał wyraźnie swoją wolę.
Jakoż zachodziły niektóre tak trudne do
pokonania przeszkody, że bez pomocy Bo-
skiej nie podobna było nic począć. Nie-
dość bowiem że od lat kilku ciągłych do-
świadczano niepowodzeń, potrzeba jeszcze
było, aby w samój prawie exekucyi pro-
jektu nowe zaszło nieszczęście. W krótcie
po otrzymaniu ostatniego listu królowej,
siostry nasze z Annecy poczęły się uska-
rzać na osłabienie zdrowia, w końcu o-
świadczyły bez ogródki że się nie czuły
na siłach do odbywania dalszój podróży
ani morzem ani lądem, i że wołały powró-
cić do Sabaudyi, z kąd wyszły. To ich
oświadczenie sparaliżowało wszystko co-
kolwiek dotąd było uczynionem w rzeczy
naszój fundacyi, tak dalece, iż nie zostało

tylko ją zupełnie zaniedbać. Wszakże inna była wola opatrności; siostry z przedmieścia świętego Jakóba, porozumiały się natychmiast z panną de la Moignon, i z innemi osobami interessującemi się naszą sprawą a uznawszy w odmowie sióstr z Annecy wolę Pana Boga, który wyprobrowawszy ich wiary i dobrych chęci poprzestał na téj probie, zgłosiły się do naszych sióstr, w Aix la Chapelle, proponując owym fundacyą w Polsce. Nie długo czekano na rezolucyą, po krótkiej naradzie między sobą siostry tamtejsze przyjęły propozycyą, warując tylko sobie wolność porozumienia się w tym przedmiocie z siostrami z klasztoru Bellecour w Lugdunie, z ktoremi w bliskich zostawały stosunkach, dla wspólności swego pobudzenia z przedmieścia świętego Jakóba. Na tych porozumiewaniach się wzajemnych namowach upłynęło parę miesięcy, w końcu siostry z Aix la Chapelle uwiadomiły nas że propozycyą została nie odzownie przyjęta i że same zupełnie przygotowane już do podróży, wyjeżdżają do

Bruxeli, dokąd i nas zapraszają dla złączenia się w jedną gromadę i ułożenia planu dalszej społecznej wędrówki.

Następujące kilkanaście kart textu francuzkiego, obejmują szczegółowe opisanie rozmaitych wydarzeń i przygód, niepowodzeń słowem, wszystkich cierpień fizycznych i moralnych jakich doznało nasze podróżujące zgromadzenie, poczynwszy od wyjazdu z Calais, przez Francją i Flandryą, do Bruxeli następnie przez Antwerpią, Hamburg i Lubekę do Gdańska.

Opis ten możnaby przyrównać do tych mieniących się blawatnych materyi, co to przedstawiają oczom patrzącego rozmaite na raz kolory w tak dziwnem zmieszaniu, że z nich ani jednego wyraźnie nie rozpoznąć. W istocie niczego w tym obrazie podróży, pamięć zakonnice nie opuściła; jest tam wszystko zapisane, cokolwiek mogło im się przytrafić, tylko nie masz do czego przywiązać uwagi; widzisz tam za jednym rzutem oka nasze pielgrzymki, i krzątające się około podróżnego pakunku i padające na kolana ze złożonymi dłońmi

i zrzewną a długą w uściech modlitwą, i kryjące się lub uciekające przed pogonią kalwińskiego albo luterńskiego pospólstwa dla swój zakonnój sukni, obudzającój już ciekawość już fanatyczną nienawiść, to znówu, przebrane poświecku w jasno farbane ubiory, ustrojone, w czepeczkach wstążkami utrefionych z fryzurą, mokuące pokolana, ba i wyżej aż po pasek śród długiego na 600. kroków mętnego brudu, kędy je zawioził nie obeznany woźnica, a później powyciągane z wody i rozłożone na piasku, suszące się na słonecznym skwarze, (nie porównywając) jak one ryby na brzegach kaspijskiego morza. Słowem, te i tym podobne nagle a niedostrzeżone zmiany miejsca, osób i akcji przy jedności czasu przedziwny w tym opisie utworzyły chaos! jeden wszakże szczegół zdaje się malować się nieco wyraźniej; przywiedziemy go jako wypadek mniej więcej pocieszny. Oto po wydobyciu się z brudu i osuszeniu zamoczonych rzeczy zaledwe nasze panny odważyły się na dalszą wędrowkę, aż w przejeździe przez

jakiś tam las, zaskakują im drogę urodziwi trzej kawalerowie: pozeskakiwali nagle ze strzemion i nie mówiąc ani słowa; dalejże zaglądać do zakonnych landar. Na widok tyle śmiałych kawalerów, mrówie po pannach przebiegło, od trzewika aż do czepka, trzeba albowiem wiedzieć, że na chwilę przed zjawieniem się kawalerów, panny prowadziły obszerną gawędkę o strasznych wypadkach przeszłorocznej swojej żeglugi, i o tysiącnych niebezpieczeństwach na jakie były narażone z strony tych tam angielskich korsarzy. Zapominając wtedy w tak wielkim przestachu, że korsarze po morzach a nie po lasach rozbijają, wrzasnęły wszystkie razem w kilkanaście rozmaitych głosów: „Sainte Marie de l'immaculee conception.“ ach! ach! les voila qui donc nous poursuivent... ces mauvais suiets de corsaires.“ a wrzasnęły tak mocno i niespodziewanie, że kawalerowie aczkolwiek odważni i silni samym już wrzaskiem od landar odtrąceni, mimowolnie popadali na ziemię.... Korzystając z tego upadku kawalerów po-

strwożone panny, jęły zabespierać
swoją niewinność na przedce, czem która
mogła; ta recytuje z pamięci jak można
najszybciej (nie porównywając do kołowrot-
ka) zwyczajne modlitwy i antyfony o nie-
pokalanem poczęciu Panny Maryi;
tamta owiesza się wydobytemi z zagorsu
szkaplerzami; inna wreszcie chwyciwszy
oburącz małą kapliczkę loretańską z slo-
niowej kości, kryje się za nią jak za ba-
styonem, o który miało się roztrącić kor-
sarskie barbarzyństwo. Krocąc mówiąc, nie
wypowiedziane w landarach zamieszanie;
w tem uzbrojone już od stóp do głów
przeciw powtórnemu atakowi, postrzegają
nasze panny, że ich korsarze pozrywawszy
się z ziemi zaledwie mogą utrzymać się
na nogach, cisnąć się za boki ze zbyte-
cznego śmiechu: „Que c'est que veut ce-
la dire“ au nom de la sainte Vierge
de l'immaculée conception!“ woła
jedna na drugą, nie wiedząc jak sobie po-
cząć, „ces gens la ont donc jetté
un enchantement sur nous?“ żegnają
się zadziwione panny.... Tymczasem po-

kazuje się, że ci kawalerowie nie byli to wcale czekający na ponętą gratkę korsarze, ale grzeczni Polacy, dworzanie królowej Maryi Ludwiki, umyślnie wysłani od niej gdzieś tam do Niemiec naprzeciw zakonnikom, dla przewodniczenia im aż do Warszawy. Owoż po większej części, tego tylko rodzaju wypadki stanowią treść opisu, tylko że sam opis nie bardzo treściwy i bez związku i ładu; a tyle w nim zbytecznej rozwlekłości, tyle powtarzań i niesforności myśli i wyobrażeń, żeśmy osadzili za stosowne całkowicie go w tłumaczeniu opuścić. Bo wreszcie, na coż się przyda czytelnikowi poszukującemu śladu naszych wędrownic na drodze historycznej, trudzić się za nimi po wszystkich wąwozach, piaskach, brudach, i bagniskach? na co koniecznie wiedzieć np. w który tłumoczek albo węzelek, ta lub owa zakonnica wcisnęła swoją bielinę lub zakonną sukienkę? gdzie wędrowna gromadka stanęła na popas, a gdzie na nocleg, co która panna zjadła lub wypila? na czem się przespala (a często

o tem w opisie i bardzo często,) albo np. co czytelnikowi po statystycznój wiadomości o zdechłych po drodze koniach pod ciężarem zakonnych landar etc. Interesowniejszym dla niego byłby może wzmiankowany w opisie rzewny lament jednój z pocziwych Trojanek, która kwapiąc się do powozu przy odjeździe z Calais, zapomniała była pod poduszką przecudownych szkaplerzy, zawierających w sobie relikwie), podobno nie naruszenie dotąd spoczywającego w watykańskim grobie świętobliwego papieża Urbana IV. tak znakomitego jój ziomka trojańskiego, a syna sławnego w szampańskiej stolicy szewca imieniem Pantaleona, który mieszkał niegdyś, wedle historycznej tradycyi, tuż w sąsiedztwie jój przodków w skromnym dworku, na którego miejscu jako na miejscu swojej kolebki, Urban IV. wyniosłszy się na najwyższy stopień chrześcijańskiego społeczeństwa, mocą swego geniuszu i świętobliwości zbudował przeliczny kościół na cześć swego patrona, do dziś dnia zadziwiający artystów pię-

knością kształtów swojej gotyckiej architektury. Interessowniejszym byłby, mówię, ów żalosny lament po szkaplerzaczce przywiązanej do religijnych świętości zakonnej dziewicy, jej sekretna wycieczka z pierwszego noclegu piechotą aż do Calais, (jak o tem wszystkiem wiemy z pewnego źródła) dla od zyskania tyle szacownego przedmiotu; później opatrzenie się matki przełożonej, jej kłopot i zamieszanie w całym zgromadzeniu z powodu nieobecności jednej siostry; dalej, radość z jej powrotu, przeprosiny, przebaczenie, a w końcu tyśiączne z tąd niewinne gawędki, przestrogi, nauki, itp. Zaiste, wszystkie te szczegóły oddane estetycznie w jakim sentymentalnym romansie, mogłyby być interessowniejsze dla czytelnika, gdyby z talentem były opisane; również jak na przykład rzecz o zbuntowaniu się w drodze siostry Anny Izabelli Cotton i o jej powrocie do Lugdunu; albo np. opisanie choroby i pogrzebu siostry Maryi Katarzyny de Chasleauthiers, która wedle świadectwa jej nekrologu odznaczała się przedziwną cnotą posłuszeń-

stwa względem przełożonej przez całe swoje życie, ba nawet i w momencie skonanania; bo gdy przełożona, odchodząc na moment od umierającej Maryi Katarzyny, i kładąc obok niej pod koldrę obraz Boga Rodzicy, powiedziała (zapewnie dla doświadczenia jej posłuszeństwa) pamiętajże Kasiu, żebyś podczas, mojej nieobecności nie umarła, cnotliwa Marya Katarzyna przecierpiała (jak opis świadczy) mężnie srogie na nią nastawanie śmierci, najgwałtowniejsze konwulsye, a przecież nie umarła! tylko we trzy minuty później za powrotem przełożonej, rzekłszy pierwój (zapewne już nie dosłyszonym głosem.): „Matko moja kochana widzisz jakem posłuszna!... ale pozwól już umrzeć!“ oddała Panu Bogu duszę i zamknęła oczy.

Wracając do rzeczy, wyznajemy, iż powyższe naiwne powiastki mogłyby nabrać pewnej wartości i być interesowniejszemi, ależ dla historyka są one dostatecznie obojętne. Opuszczamy zatem wszystko co nie potrzebne, a przechodzimy do

historyi; ta zaś jest następująca.... Sta-
nęły nasze zakonnice w Lubece dnia 30.
Maja. Ztamtąd puściwszy się nazajutrz
przyspieszonym krokiem, przybyły nad mo-
rze dnia 6. Czerwca, i tegoż dnia wsia-
dły na okręt i odpłynęły do Gdańska. Ta
podróż morska miała się odbyć jak zwy-
czajnie, w przeciągu trzech dni; tymcza-
sem, jakby na przekorę, pływał sobie
okręt w różnych kierunkach, przez dni
dziesięć; a do tego zabrakło jeszcze na
okręcie żywności, musiały tedy nasze nie-
boraczki pływać podobno o głodzie, gdyż
nie dostawało się im chleba tylko po dwie
uncye na osobę, co 24. godzin. Nie mo-
gły z początku, pobożne a niewinne panny
domyślić się, za jakąby winę tak ciężkie
znosiły udręczenia duszy i żołądka? ale
się w końcu domyśliły między sobą: „oto
ta wielka kara Pana Boga spadła na nas
i na cały ekwipaż, z powodu obecności
między nami tych tu kilkunastu heretyków.
Czy słyszycie siostry, ozwała się jedna,
jak tam oni wyspiewują bluźnierczem gar-
dłem swoje kalwińskie a luterskie psalmy?

Ach prawda, prawda, odpowiedziały inne; módlmyż się za nimi do Boga, żeby im dał upamiętanie.“ Teraz oddajemy głos naszym pocziwym Wizytkom; niechże już same dopowiedzą resztę swojej historii.

Dziwiącego Września dnia naszej że-glugi, Pan Bóg chcąc pokazać swoje wszechmocność nad morzem i wiatrami, powstał nam tak przyjemny powiew, żeśmy wkrótce ujrzały nad spodziewanie nasze ów sławny po całym świecie Gdańsk. Na jego widok uczułyśmy nadzwyczajną radość, zupełnie jak owi Izraelici za ujrzeniem obiecaną ziemi, gdzie po tylu zno-jach i niewygodach na pustyni mieli swobodnie odpocząć. Dziękując Bogu za tę nową łaskę, odśpiewałyśmy *Te Deum laudamus* i poczęłyśmy zabierać nasze podróżne pakunki, w nadziei że wkrótce wylądujemy; gdy tymczasem, kapitan okrętu kazał rzucić kotwice, i musiałyśmy jeszcze noc jedną przepędzić w naszym pływającym więzieniu. Nazajutrz, pragnąc dostać się jak najrychlej do Gdańska powsiadałyśmy w odpływającą do por-

tu szalupę i ledwieśmy były w pół drogi, aż spotkałyśmy wysłaną przeciw nam ogromną łódź urządzoną na kształt karety, pokrytą blawatem i wygodnem wewnątrz siedzeniem i z zgrabnym w pośrodku stolikiem. Na wierzchni powiewała chorągiew polska z herbami królowej. Płynął w tym statku Referendarz koronny z kilku wysłańcami od gdańskiego magistratu, wysłanymi umyślnie na nasze spotkanie. Po przywitaniu, zaprosili nas ci panowie do swojej pływającej karety, tysiączne nam czyniąc grzeczności.

Wówczas odetchnęłyśmy nieco w towarzystwie tych przyzwoitych ludzi, zapominając o przygodach, jakicheśmy doznały w ciągu nieszczęśliwej podróży. Płynęłyśmy do miasta w największej przyjemności i wylądowałyśmy szczęśliwie około godziny szóstej wieczorem; spodziewałyśmy się wejść do Gdańska cichaczem od nikogo nie postrzeżone; lecz stało się przeciwnie, bo nie tylko cały magistrat, znakomitsi obywatele oczekiwali naszego przybycia, lecz i wszystek prawie lud miejski

wyszedt na nasze spotkanie z muzyką i okrzykami radości. Prezydent miasta imieniem Von der Linde przyjął nas jak najuczciwiej. Ofiarował nam mieszkanie w swoim własnym domu, i wszelką usługę, jakiej tylko mogłyśmy potrzebować. Nie podobna było odmówić téj jego grzeczności, pomimo że było wolą królowej, abyśmy się udały do przygotowanego dla nas domu za miastem. Nie potrafiłybyśmy opisać tu nadzwyczajnego ruchu i zamieszania w całym mieście, z powodu naszego przybycia, dość że nam samym trudno się było przecisnąć. Ścisk ludu tak był wielki, że dla otworzenia nam drogi magistrat musiał użyć siły zbrojnej: wszystkie okna i dachy domów osadzone były pospółstwem. Przybyłyśmy wreszeie do domu prezydenta; żona jego bardzo zacna i poważna dama, czekała na nas z córkami w przepyszuńej komnacie usypanéj kwiatami. Przywitawszy nas jak najuprzejmiej gospodyni domu, kazała natychmiast przygotować wieczerzę i wkrótce zastawiono w tejże komnacie ogromny stół rozmaitem mięsiwem i przy-

smakami. Widziałyśmy dobrze, że te wielkie honory jakie nam oddawano nie stosowały się wcale do naszych osób, tylko do najjaśniejszój królowój; owoż dziękowałyśmy Panu Bogu, że pozwolił aby ta cześć oddaną była osobie, która jest tak żywym jego obrazem na ziemi!

Przyjemnie nam było gościć u tych dobrych ludzi i odbierać dowody osobliwszój przychylności od mieszkańców tamtejszego miasta, którzy nas nieustawnie nawiedzali; jednę tylko doznałyśmy przykrości, żeśmy nie mogły się z nikim rozmówić bez tłumacza, a tem samem odwdziaczyć się opowiadaniem ewangelii dla wybawienia tych nieszczęsnych dusz z obrzydłej herezyi.

Nazajutrz po naszym przybyciu byłyśmy na nabożeństwie u panien brygidek. Ztamąd poszłyśmy opatrywać osobliwości miasta, a naprzód odwiedziłyśmy katedrę niestety! sprofanowaną luterąską herezyą; widziałyśmy tam prześliczny krucyfix bardzo szanowany od wszystkich prawowiernych: dla tego mianowicie, że jest cudo-

wny; bo gdy bezbożni heretycy opanowali ten kościół i wysadzili po raz pierwszy na ambonę swego pastora, aby im błędy heretyckie z tego świętego miejsca ogłaszał, w téj saméj chwili Chrystus Pan rozpięty na krzyżu, jakby z oburzenia że świętokradzkie usta śmiały przeistaczać słowa i myśl jego świętój ewangelii, odwrócił głowę ku prawej stronie i dotąd onę odwroconą trzyma. Pokazywano nam nadzwyczajnego rozmiaru obraz wielkiego ołtarza, cały miedziany wyłaczany niezmiernie bogato, i ozdobiony kosztownemi klejnotami; obraz ten przedstawia koronacyą Matki Boskiej, której chwała jest dziś wygnana z tego kościoła! serce się nam krajało z boleści na widok ostatecznej profanacyi téj wspaniałej świątyni i wszystkich onój świętości. Co tam za nieczyistość i nieporządek! wszędzie pełno śmieci, powyrzucane ołtarze; słowem we wszystkim największe zniszczenie, a co nas największą przejęło zgrozą, to one szydercze obchodzenie się z relikwiami świętych pańskich; powiemy tu jeden tylko przykład:

jest tam dochowana czaszka świętej Doroty, chcialyśmy ją widzieć i prosilyśmy zakrystyana by nam ją pokazał; skory do tej poslugi zakrystyan uśmiechnął się szyderczo i przyprowadził nas do jednej prostej skrzyni, otworzył ją i wydobywszy gołą ręką relikwie zawolał z głupią radością; patrzajcie panie! oto jest święta Dorota!... ale my tu mamy inną jeszcze świętą osobliwość! W tem rzucił do skrzyni relikwie świętej Doroty a wydobył jakąś ogromną kość goleniową dobrze zachowaną i dodał: patrzajcie się panie dobrze tej relikwii, bo nigdzie już podobnej nie obaczycie; to jedyna dziś na świecie..... Któregoż to świętego szczątki? pytalyśmy z ciekawością; „którego? odrzekł ironicznie zakrystyan, wszakże to relikwia onego świętego osła, na którym Jezus jechał do Jerozolimy w dzień palmowy!“... Na te słowa ból śmiertelny ścisnął nasze serca, i poczęłyśmy mimowolnie płakać. — Widziałyśmy tam jeszcze starożytne malowidło, wyobrażające sąd ostateczny. Obraz ten

niał być znaleziony przed stą laty na morzu. Dla swęj wielkiey starożytności, ceniony jest bardzo wysoko; zagraniczni znawcy dawali już za niego 100,000 talarów, lecz go niechciano sprzedać. Prócz tego zachowują tam dość starannie, chociaż z pewną pogardą, Bullę któregoś papieża, mocą której nadane były odpusty wszystkim wiernym, którzyby ten kościół odwiedzali. Ta bulla pisana jest na jakiś korze podobnej do téj jakiey używają do pisania mieszkańcy Kanady. *)

*) Rzecz arcy ciekawa, równie pod względem historycznym jak pod względem paleograficznym i dyplomatycznym. Wątpię aby ta bulla była pisana na Egipskim papyrusie, (παπῖρυς) lecz mogła być na papierze bombyckim (charta bombycina) którego używano w IX. i X. wieku.

Niewiem, w którym wieku zbudowaną była katedra Gdańska, lecz wnosząc z natury materyału powyższej bulli, ta świątynia byłaby bardzo starożytną. Znajomość stylów architektonicznych nie zawsze jest dostateczną do zadeterminowania wieku monumentów średnich wieków. Dokumenta pisemne są nierównie pewniejsze. Owoż byłoby wielce pożądanem, aby kto z amatorów miejscowych zajął się poszukiwaniem wspomnionéj bulli. Lecz nie o samę tylko datę idzie; być może, że się tam znajdują jakie historyczne szczegóły co do fundacyi; ale choćby ów dokument nie miał żadnej war-

Z katedry zaprowadzono nas do arsenału, który uważany tu jest jako jedyny w świecie, tak dla wewnętrznego swego urządzenia, jak dla niezmiernéj mnogości różnego rodzaju wojennego rynsztunku. Widzieliśmy tam maszyny wyobrażające uzbrojonych rycerzy, działających bronią za poruszeniem ukrytych sprężyn, i tak zręcznie odbywających wszystkie ruchy militarne, iż możnaby ich wziąć za żywych ludzi. Opowiadano nam wiele szczegółów dotyczących urządzenia tego arsenału, lecz nie znając się na tem byliśmy jak na niemieckiem kazaniu; przebaczcie więc kochane siostry, że wam nie z tego nie powtórzymy. Bawiliśmy w Gdańsku przez trzy dni, czwartego poczęliśmy zabierać się do dalszój podróży, i tegoż dnia (18

tości pod ostatnim względem, byłby zawsze szacownym jako osobliwość. Dokumenta tego rodzaju są niezmiernie rzadkie; dotąd ledwie kilka znanych jest w Europie. Niedawno kupiono w Paryżu bullę Honaryusza III. za 4500 franków.

W archiwum państwa są dwa dyplomata z VIII. wieku pisane na papyrusie, oprawione w złociste ramy i pokazywane amatorom jako nadzwyczajna osobliwość.

Czerwca) opuściliśmy miasto wieczorem około szóstej godziny. Nocowaliśmy we wsi zwanej Nienowe, gdzie nas oczekiwał pewien szanowny kapłan M. Galenski przyjaciel pana Zielińskiego (dworzanina królowej a naszego przewodnika) wysłany od królowej z Warszawy na nasze spotkanie.

Następnego dnia stanęliśmy na noc w Malborgu. Baron z Kunhajsternu, rządca całej prowincyi i miasta przyjął nas jak można sobie wyobrazić najwspaniałej. Nie opisujemy tu przepychu z jakim nas traktował; dość powiedzieć, że obiad wydany dla nas nazajutrz tak był kosztowny, że ledwie na królewskich dworach można podobny znaleźć; stół uginał się pod srebrem i złotem, same wety zajmowały przeszło pięćdziesiąt półmisków srebrnych grubo pozłacanych. Wszakże nie wiele z tych rozlicznych potraw było nam do smaku; wreszcie skromność i wstrzemięźliwość zakonna nie pozwalała nam swobodnie się rozpasywać. Przed obiadem, byliśmy na mszy świętej w kościele O. O. Jezuitów

i modliliśmy się do Najświętszój Panny w cudownym obrazie. Wyszedszy z kościoła oglądaliśmy klasztor z kościołem który należał niegdyś do kawalerów krzyżowych; przepyszne to, widać, były gmachy, ale na nieszczęście dziś bardzo uszkodzone, a prawie zniszczone od nieprzyjaciół naszej religii; lzy nam z oczu płynęły, patrząc na profanacyą tych świętych miejsc.

Z Malbarga wyjechałyśmy do miasteczka Horn (?), przenocowawszy tam dość niewygodnie puściliśmy się do zamku zwanego Grosdhans (Grudziądz), byłyśmy przyjęte w tem miejscu jak najuprzejmiej od pani starościny i O. O. Jezuitów. Z tamtąd udaliśmy się przez wieś zwaną Chastenkrot i miasteczko Camejach (Kamieniak, Kamieniec) do Torunia; piękne to miasto; lecz niedługośmy tam bawily, bośmy pospieszały do naszej ziemi obiecanej. W przejeździe przez miasteczko Brithe (Brześć) byłyśmy zatrzymane przez jedną szlachetną i cnotliwą wdowę, która nas prawie gwałtem do swego domu zaprowa-

dziwszy, nie wiedziała nawet jak trakto-
wać. Nastawiała nam rozmaitego jadła:
mięsa, nabiału, konfitur, owoców, słowem,
co tylko mogła znaleźć w swojej spiżar-
ni, wszystko nam wyniosła z największą
ochotą i usłużnością, zapraszając byśmy
jadły i pily, jak we własnym klasztorze;
i widać było na twarzy pocziwój kobiety,
że jej było przyjemnie, ile razy która z nas
czego się dotknęła. Przy pożegnaniu, da-
rowała naszej przelożonej obraz najświęt-
szej Boga Rodzicy, bardzo szacowny
z prozbą o modlitwę na jej intencją. Ten
podarek był dla nas miłą wroźbą, albo-
wiem wydało się nam, jakoby ta przenaj-
świętsza Matka miłosierdzia wyszła sama
na nasze spotkanie, chcąc nas zaprowa-
dzić pod swoją świętą opieką na miejsce
naszego przeznaczenia. Pocziwa nasza
wdowa nie przestała na zasileniu nas
w swoim domu: po wyjeździe naszym wy-
słała za nami gońca z rozmaitym prowizyą
na dalszą podróż, za co byłyśmy jej nie-
zmiernie obowiązane, mianowicie na nocle-
gu we wsi Goltigny, (?) gdzieśmy nie

mogły dostać nic a nic do zjedzenia. W téj wsi pokazywano nam rzecz arcy ciekawą i nadzwyczajną, a której trudno by wierzyć nie widząc własnemi oczyma. Jest to pól ogromnej ropuchy (crapaud), przybitój gwoździami do ściany, która połykała ludzi jak krokodyl. Żeby się pozbyć tego okropnego monstrum, mieszkańcy wyprawili nań polowanie; ale nieszczęściem pierwszy co się odważył przybliżyć do ropuchy, przypłacił swą odwagę życiem: schwycony od niej niespodzianie, został zjedzony w mgnieniu oka; lecz w tymże samym momencie przypadli inni z ogromnemi dzidami i zakłuli ją na miejscu. Upewniono nas, że niemasz jeszcze dziecięciu lat, jak się to wydarzyło.

Wyjechawszy z téj wsi, przejeżdżaliśmy przez jedno miasteczko, gdzieśmy miały rokosz ucałować relikwie świętego Hyacenta, i stanęliśmy na noc w Błoniu. Nocowaliśmy w oberzy; nazajutrz, w Niedzielę, pierwszą rzeczą było odbyć spowiedź i przyjąć przenajświętszy sakrament komunii. Byliśmy więc na całym nabo-

żeństwie u X. X. Kanoników regularnych i tam właśnie widziałymy po raz pierwszy ową cześć, jaką Polacy oddają Bogu podczas ewangelii (o czem tyleśmy sły-
szały we Francyi *) i uwielbiałyśmy go-
ręcość wiary tych cnotliwych katolików,
którzy tym solennym aktem świadczą o
swój gotowości do przelania krwi w obro-
nie własnej i swoich świętobliwych przod-
ków religii.

Ten dzień był dla nas bardzo miłym,
bo właśnie odtąd spodziewałyśmy się zbie-
rać owoce naszej calorocznej pielgrzymki.
W istocie nie zostawało już nam jak 3 lub
4 godzin drogi do Warszawy, do téj ziemi
obiecanéj, tyle pożądanej od lat pięciu.

Przygotowawszy się do téj ostatniej
podróży, miałyśmy odjechać pod wieczór,
żeby przybyć do Warszawy o późnej go-
dzinie, a to dla uniknienia tłumu ciekawych,
lecz pokazało się, że wyznaczona od Boga
godzina wstąpienia na ziemię Chananejską
jeszcze nie wybiła. Jakoż na wsiadaniu do

*) Zapewne o dobywaniu szabel.

powozów otrzymaliśmy rozkaz królowej, żeby się zatrzymać w Bloniu. Panna de Villers pisała do naszej przełożonej w imieniu Najjaśniejszej Pani, uwiadomijac, iż było życzeniem téj monarchini abyśmy zabawiły dwa lub trzy dni z powodu wesela panny de Mailly które się odbywało w zamku królewskim, w przeznaczonych dla nas apartamentach.

We wtorek z rana wyjechałyśmy mimo nadzwyczajnej ulewy i grzmotów. Ledwieśmy ujechały połowę drogi, aż spotkałyśmy pannę de Villers, wysłaną przeciw nam od królowej, żeby nas jęj imieniem przywitała. Grzeczność i uprzejmość jaką nam przy tem spotkaniu okazała ta zacna osoba, jest prawie niepodobną do opisania. Zaprosiła natychmiast naszą przełożoną i kilka siostr do swojej karety i przez całą drogę nie mogła się posiadać z radości, że przecież Bóg nam pozwolił przybyć szczęśliwie do naszej drugiej ojczyzny. Powiemy tu, iż panna de Villers jest jedną z ulubienic królowej, jęj pobożność i inne przymioty zjednały dla

nięj wielki szacunek i zupełne królowej
zaufanie, tak dalece, że powierzyła jej
bezwarunkowy zarząd funduszków prze-
znaczonych na wspieranie cierpiącej ludz-
kości. Ktokolwiek tedy żąda od królowej
wsparcia odsyłanym jest do panny de Vil-
lers jako do jedynęj pośredniczki między
żądającymi a królową; jest więc ta cnotli-
wa osoba równie użyteczną cierpiącej ludz-
kości, jak potrzebną samejże królowej,
która będąc ciągle zajęta publicznemi spra-
wami, niema dość czasu wchodzić w szcze-
góły potrzeb swoich poddanych i własną
ręką rozdzielać jałmużny, lub zajmować
się osobiście zanoszonemi do nięj codzien-
nie prośbami, wymierzać sprawieliwość
prywatnym osobom lub one łaskami swemi
opatrywać; z tąd słusznie możnaby nazwać
pannę de Villers jedyną ucieczką biednych,
pocieszycielką strapionych, orędowniczką
niesłusznie uciśnionych, skarbnicą nędza-
rzów, słowem pociechą tutejszego dworu
i całej cierpiącej w tem królestwie ludz-
kości.

Okolo południa stanęliśmy wreszcie w zamku królewskim i miałyśmy szczęście rzucić się do stóp i ucałować ręce naszej wielkiej i nie porównanej Monarchini, która zapominając na ten moment czem była względem biednych pielgrzymek, zstąpiła z wysokości swego majestatu i przyjęła nas prawdziwie macierzyńskiem sercem; okazała nam dowody najczulszej troskliwości, i zajęła się nami jakby własnymi dziećmi, do tego stopnia że nawet kazala nam zająć apartament tuż przy swojej sypialnej komnacie, i odstąpiła swego gabinetu na skład naszych ruchomości.

Nie będziemy opowiadaly szczegółów przyjęcia i towarzyszących mu okoliczności obawiając się, aby to pisanie i tak już dość obszerne nie stało się zanadto rozwlekłem. Dla tejże pobudki i w dalszem naszym opowiadaniu wymienimy takie tylko szczegóły, których nie podobna będzie przemilczeć.

Radość królowej z naszego przybycia była bez granic! sama się krzątała po naszym apartamencie i w najdrobniejsze po-

trzeby nasze z największą wchodziła ob-
szernością; kazala znieść nasze łomoki,
rozłożyć na kominie ogień, porozwieszać
przemokłe od deszczu suknie i bieliznę
przyrządzić obiad; słowem o niczem nie
zapomniła. Chciała Najjaśniejsza pani
prezentować nas natychmiast królowi Jego-
mości, lecz ten był nieobecnym. W téj
właśnie porze odbywał się sejm, któremu
król prezydował prawie codziennie od go-
dziny siódmej z rana do osmiej w wieczór.
O tym sejmie, jako dla naszej sprawy
bardzo ważnym wspomniemy niżej, mówiąc
o fundacyi naszego akonu.

Po obiedzie Najjaśniejsza pani była tak
dobrą, że nas zaprowadziła do zbudowa-
nego dla nas klasztoru, tuż przy pałacu. *)
Pokazywała nam wszystko co tylko z nie-
ograniczonej swojej łaski rozkala zrobić;
oprowadzała nas po wszystkich kątach,
radując się niewymownie, że się nam

*) Joignant le Palais. Nieznając Warszawy, niewiem)
czy należy odróżniać Palais od Château (pałac zamek
ale zdaje mi się, że był wówczas i pałac i zamek królewski.

wszystko niezmiernie podobalo; za powrotem z klasztoru poszła natychmiast do króla z uwiadomieniem o naszym przybyciu. Przybywszy z sejmu król chciał się posilić i kazał podać sobie co do zjedzenia, ale królowa nie dała mu pokoju aż musiał dać nam pierwój audyencyą. Pokazałyśmy Najjaśniejszemu Panu nasze obedyencye, i byłyśmy przypuszczone do ucałowania jego ręki. Poczem, powiedział nam król z wyrazem milėj uprzejmości: „bardzo nam jest przyjemnie widzieć tu was wielebne siostry. Dziękuję Panu Bogu, iż życzenie mojej najukochańszėj, i moje sprowadzenia was do naszego królestwa zostało ziszczonem; zawsze bowiem wrożyliśmy sobie i wrożyć nie przestajemy, że obecność tu wasza powiększy oddawaną w tem królestwie chwałę wszechmocnemu stworecy i wszech rzeczy Panu.“ — Wymawiając ostatni wyraz, król podniósł oczy do góry i westchnął, a później dodał: będziemy mieli sposobność często się widywać, mianowicie po zamknięciu obecnych obrad sejmowych. Dziś jestem zmordowany; bywaj-

cież mi zdrowe i pomodlcie się za nas i za szczęśliwe tego sejmu dokonanie.“ Wysłuchawszy téj przemowy, oddaliśmy powinna cześć królewskiemu majestaowi głębokim a pokornym ukłonem, i odeszliśmy do swego apartamentu. Na tem się skończyły ważniejsze wypadki.

Nazajutrz nieoceniona Pani nasza komunikowała nam dwa listy własną ręką pisane, które tegoż dnia wysłane zostały do Francyi przez odjeżdżającego kuryera. Rozumiejąc, że wam miło będzie kochane siostry, odczytać te szanowne pisma, załączamy tu onych kopie.

Kopia listu Najjaśniejszêj królowej polskiej do panny de La Maignon z dnia 1. Lipca 1654. tyczącego się przybycia do Warszawy zakonnic Nawiedzenia Panny Maryi.

Słuszna jest, abyś po tylu kłopotach i troskach pierwêj od innych uwiadomioną była o szczęśliwem przybyciu do Warszawy

wszystkich naszych panien Wizytek. Są tu już one od dwóch dni. Prócz siostry asystentki nieco cierpiącój na zdrowiu, wszystkie, w najlepszem są zdrowiu; ja zaś nie wymownie się raduję, że przecież oglądam to małe zgromadzenie w tym tu kraju, o którym najdziwniejsze prawiono im niedorzeczności, a który one wcale innym zu lazły. Jestem zupełnie zadowolnioną doborem osób tego zgromadzenia. Przełożona zdaje mi się osobą bardzo przyzwoitą; toż samo powiedzieć mogę i o całej kompanii. Dziękuję ci z całego serca i przepraszam za wszystkie trudy i starania poświęcone w téj sprawie, bo lubo przekonana jestem, że głównym celem twoim było powiększenie chwały bożej, rozumiem jednak, iż częstokroć działałaś jedynie dla przyjaźni, którą masz dla mnie jako dla dawnéj swojej przyjaciółki. Bądź pewną, że tę usługę twoję zachowam na zawsze w pamięci; boleję tylko, że ci wzajemna z mojej strony usługa w niczem nie potrzebna. Upewnij proszę, wszystkię przyjaciółki i powinowate moich Wizytek, że

nie zaniedbam niczego uczynić, cokolwiek im tu może być potrzebnem i użytecznem, i że wszystkie moje względem nich zobowiązania się najświęciej wypelnię, niczego nie zmieniając, chyba na ich korzyść. Rozumiem, że same ci napiszą jak znalazły ów klasztor, który kazałam dla nich zbudować, chociaż tylko raz jeden w nim były i obejrzały na prędcę. Polecam się twoim modlitwom.

Ludwika Marya.

Kopia drugiego listu z dnia 2. Lipca pisanego do jednej z zakonnic na przedmieściu świętego Jakóba (do siostry Le Roy).

Cale zgromadzenie któreście wysłały przybyło tu wreszcie dość szczęśliwie; jedna tylko siostra assystentka zachorowała. Rzetelnie wyznaję, że mi się to zgromadzenie bardzo podoba a mianowicie matka

przełożona, którą znajduję i światłą i roztropną; król J. Mośc odwiedzi one dnia dzisiejszego. Mieszkają przy mnie w zamku aby tem łatwiej i częściej mogły bywać w swoim klasztorze i urządzić go starannie do zakonnego obyczaju, co umyślnie zawieszonem było aż do ich przybycia. Naśmieszyły mię pocziwe panniska opowiadaniem dziwolałów, jakie im prawiono w drodze o barbarzyństwie tutejszego kraju, a który przecież znalazły takim jak ten z którego wyjechały, i które im się zdarzało widzieć w ciągu podróży.

Dziękuję ci z całego serca za trudy, jakieś poniosła w sprawie téj fundacyi; spodziewam się, że to ci kiedyś prawdziwą będzie pociechą, i że ten świątobliwy zakon przyniesie wielkie dla tego królestwa korzyści. Zdaje mi się, że już to widzę w skutku, takie jest moje przeczucie, resztę potem powiem.

Poleć mię proszę modlitwom matki przełożonej i wszystkich siostr; i upewnij one, mojem imieniem, iż siostry wasze, pomimo że oddalone od was o pięćset mil

nie będą tu jednak doznawały żadnych dolegliwości; chyba, że Bóg ześle co na nie ze swego przejrzenia, czego niepodobna mocą ludzką oddalić; inaczéj będę o nich pamiętała, jak o sobie saméj.

Ludwika Marya, Królowa.“

Ponieważ zapowiedziałyśmy wyżej, że opowiadanie nasze chcemy, okraszyć o ile się to da uczynić, pomijamy więc niezmierną liczbę szczegółów malujących dobroć i przychylność dla nas naszej nieporównanej królowej: nie zaniechamy wymienić onych przy innéj sposobności, teraz opiszemy wam, kochane siostry, nasz klasztor. Nim wszakże to uczynimy, pozwólcie powiedzieć parę słów o tutejszym dworze.

Ci którzy wiedzą, co to są dwory królewskie nie uwierzą, że dwór polski możnaby wziąć za zgromadzenie zakonne, a zaś sam zamek za klasztor; pomimo wiel-

kiego bogactwa wystawy i prawdziwie królewskiego przepychu wszystko co otacza polski majestat, dworzanie, służba, ministrowie i urzędnicy stosuje się do upodobania i obyczaju królestwa Jmci, straż królewska w największym utrzymywana jest porządku; słowem jest to przybytek świątobliwości. Na pierwszy rzut oka trudnoby pomyśleć, że tam mieszka jeden z najpotężniejszych królów tego świata; i kiedy się bliżej nad tem zastanawiamy przypomina się nam pochwała, jaką pismo święte oddaje wielkiemu Salamonowi.

Wracamy do naszego klasztoru: położony on jest w najpiękniejszej części miasta i w najzdrowszem miejscu, na obszernem placu, między pałacem a zamkiem, w którym obecnie królestwo Jmci mieszkają. Przed klasztorem znajduje się obszerny ogród nad rzeką na którą mamy przeszliczny widok z klasztornych okien. Powiemy nawiasowo, że w tym ogrodzie odkryto źródło mineralne, u którego królestwo Jmci biorą teraz kąpiele. Smak i skutki téj wody są zupełne także same

jak wód francuzkich w Forger. *)
Całe zabudowanie nasze jest tymcza-
sowo drewniane, o jednym piętrze. Tuż
przy klasztorze mamy kościół również
drewniany, szczupły, ale bardzo piękny
i ozdobny, ściany jego malowane, zawie-
szone są prześlicznymi obrazami. W głębi
kościółka, przy wielkim oltarzu, są dwie
zakrystye: jedna służy nam za skarbiec
kościelny, druga do komunikacyi z klasz-
torem. Nad wejściem pryncypalnym, jest
mały chór dla muzyki królewskiej, która
tu gra msze w dni uroczyste. Wcho-
dząc z kościółka do klasztoru przez za-
krystye, jest najprzód sala do przyjmowania
ludzi świeckich i rozmawiania na osobno-
ści; z tąd wchodzi się do sali ogół-
nych zgromadzeń, a z tamtąd do nowicy-
atu, przy którym znajdują się dwie izby
przeznaczone na infirmaryą; dalej izba sza-
tna, refektarz z gabinetem, kuchnia i spi-

*) Forgens les eaux; w departamencie niższej Sekwany
(Seine Inferieur;) w wyższej Normanbyi, o 9. lieuś od
Rouen, a o 26. od Paryża.

żarnia; na ostatek tak zwane koło, czyli forta. Na piętrze mamy naszą spalnę, podzieloną na 18. celli, najpierwsza cella od wejścia należy do Najjaśniejszej królowej. Obok tej królewskiej celli, są trzy wielkie pokoje, przyzwoicie umeblowane dla fraucymeru, który tam mieszka podczas rekolekcyi, które Najjaśniejsza Pani raczy niekiedy u nas odprawiać po kilka dni. W tych pokojach królowa daje audyencye Panom dworskim i ministrom i innym świeckim osobom co się odbywa bez zamieszania w niczem naszej zakonnej spokojności. Mówiąc o audyencyach, niemożemy przemilczeć danego tu u nas przez królowę posłuchania ambasadorom tureckim. Przed kilką dniami, uwiadomiono królowę, że przybyły od żony Chana Tatarskiego ambasador żąda audyencyi. Królowa Jmość przywołała nas do siebie i kazała w prowadzić ambasadora ze zwykłą dworską ceremonią. Po przywitaniu Najjaśniejszej Pani tysięcznemi pokłonami, obyczajem swego kraju, Tatarzyn wybelkotał z pamięci sążnistą perorę, którą dragoman na-

tychmiast przetłomaczył na język francuski, ale przyznajemy się żeśmy go wcale nierozumiały, nie znając toku rzeczy politycznych; domyśliłyśmy się tylko z niektórych wyrażen, że szło o zawarcie traktatu pokoju(?) podczas agitującego się sejmu. Po skończonej mowie zbliżył się ambasador ku królowej Jmci, złożył u jej stóp przysłane przez niego od pani Cha-uowój prezenta; pokłonił się kilkakrotnie jak najuniżeniiej i wyszedł z sali. Wycho-dząc zaś zawsze był obrócony twarzą do Najjaśniejszjej Pani. Co do prezentów, te były następujące: 1mo. jakaś dziwnego kroju bławatna suknia nakształt koszuli z rękawami jak spodnica, z haftowanemi w okolo brzegami, srebrem, złotem i różnofarbuym jedwabiem; 2do. butelka z krowiej skóry bardzo misternie wyrobiona, arabeskowana i osypana kwiatami z ciągnionego złota.

Nazajutrz daną była audyencya innemu ambasadorowi, przybylemu od samego Cha-na. Przy tem posłuchaniu okazano z obu stron nierównie więcej ceremonii i honorów; ambasador miał mowę i otrzymał od-

powieź przez dragomana, czyli tłumacza królowej. Po otrzymaniu tej odpowiedzi, ambasador zdawał się być bardzo zadowolonym; przybliżył się do Najjaśniejszej Pani i ucałował rąbek jej szaty, co też i jego towarzysze z kolei czynili; tych ostatnich było do dziesięciu osób. Prezenta złożone królowej przez tego ambasadora były nierównie znakomitsze, bogatsze i liczniejsze niż od pani Chanowej.

Pomimo, że Najjaśniejsza Pani jest szczególnym przedmiotem czci i honorów u wszystkich panów, książąt i potentatów zagranicznych, serce jej wszakże nie wzrasta w dumę; owszem zdaje się, iż z każdym dniem nowemi z bogaca się cnotami, a dla nas staje się cnotliwszem coraz czulszem; czego codziennie odbieramy dowody. Dziś na przykład, królowa Jmć kazała pokazać nam prześliczne i bogate ozdoby przygotowane i przeznaczone z jej szczodrobliwości dla naszego kościołka. 1mo. Przepyszną kapę białą z materyi srebrnej z grubowydawnymi złotymi kwiatami. 2do. Ornat tegoż koloru i z tejże materyi

3tio. baldachim i cały kredens kościelny;
4o. garnitur czerwony z bogatego złoto-
głowi ze srebrnemi kwiatami 5. garnitur
zielony i fioletowy, podobnie ze srebrnej
materyi ze złotemi i jedwabnemi kwiatami.
Co do koloru czarnego, Najjaśniejsza Pani
świadczyła, iż mając do niego wstręt
jako do żaloby niechce spieszyć z tym
podarunkiem złowieszczym tak dla nas
jak i dla niejże samej. Ale nie mówmy
o tym wstręcie królowej, gdyż on sam
jest już złowieszczym! modlmy się raczej
i błagajmy Najwyższego by raczył usunąć
z duszy nieocenionej dobrodziejki naszej
to złowieszcze przeczucie, i przeciągnął
drogie dla ludzkości jej życie w jak naj-
najdłuższe lata.

Do osłonięcia ambony darowała nam
Najjaśniejsza Pani prześliczny kobierzec
turecki, przeszywany srebrem i złotem.
Najkosztowniejszym zaś darem królowej
są kościelne naczynia. Prócz zwyczaj-
nych sreber, jakimi są lampy, kielichy,
puszki itp. ofiarowała nam Najjaśniejsza
pani cudnej roboty monstrancyą szczeró

złotą, ozdobioną mnostwem drogich kamieni, dyamentami, rubinami, szafirami, itp. ten klejnot kosztował wedle świadectwa księdza de Fleury, 20,000 talarów. Niemniej szacowny jest krucyfix kryształowy oprawny w złoto; główki gwoździ, przebijających ręce i nogi Pana Jezusa, są szmaragdowe, inne zaś jego ozdoby są z rubinów i turkusów; z ostatnich są wyrabiane dwa serca wielkości dłoni. Cymboryum jest hebanowe niewymownie pięknej roboty, na wierzchu którego siedzi srebrny pelikan. ale tak ogromny, że waży, wraz z kapitolami i innemi srebrnemi ozdobami, sto grzywien kolońskiej wagi. Wszystkie te naczynia i ozdoby robione były podług własnoręcznych królowej rysunków.

Lecz nie kończy się na tem troskliwa hojność naszej nieocenionej dobrodziejki i fundatorki. Chcąc ustalić nasze dochody i zapewnić przyszłość fundowanej od siebie Instytucyi, Najjaśniejsza pani pragnęła uposażyć nasze zgromadzenie jednym ze swoich starostw (które tyle tu znaczy, co we Francyi hrabstwo), lecz że tego nie-

mogła uczynić, bez przyzwolenia sejmu, (albowiem te dobra były własnością Rzeczypospolitej, i dane tylko w dożywocie Najjaśniejszej Pani na jej użytek, a nie na dziedzictwo), użyla więc całego wpływu swojego na to, aby pomienione starostwo było jej sprzedane, z prawem odstąpienia go naszemu klasztorowi. Trudna to była rzecz do otrzymania gdyż dobra ziemskie Rzplitej nie ulegają alienacyi bez jednomyślnego przyzwolenia całej reprezentacyi narodowej. Owoż pomimo czynionych zabiegów i starań królowa Jmśc wątpila o pomyślnym skutku. Ale widać, iż było wolą Pana Boga, aby pobożność Najjaśniejszej Pani odniosła swoje nagrodę. Jakoż obrady sejmowe miały się zamknąć właśnie w dzień naszego przybycia do Warszawy; stało się jednak dziwnym zbiegiem okoliczności, że sejm przeciągnął się jeszcze na kilka dni, jakby przeczuwając zamiary królowej. Korzystając z tego przedłużenia obrad Najjaśniejsza Pani kazała wniesć na sejm swoje propozycyą. — Powiemy niżej jaki z tąd wypadł rezultat, teraz pozwólcie powie-

dzieć kilka słów o tym sławnym sejmie polskim. — Królowa Jemość chciała koniecznie żebyśmy widziały to prawodawcze zgromadzenie, już dla jego osobliwości, już dla tego abyśmy widziały w razie pomyselnego skutku przedsięwziętych od niej kroków, komu prócz niej miałyśmy być winne naszą wdzięczność. Kazala więc pannie de Villers i innym dwom damom zaprowadzić nas do Zamku w którym sejm miewa zwykle swoje posiedzenia. Przybywszy do zamku pan Des Noyers i pierwszy dworzanin królowej (którzy nam służyli za przewodników) wprowadzili nas do ukrytej loży królowej Jejmości, z kąd uchyliwszy nieco firanek ujrzaliśmy to majestatyczne zgromadzenie, złożone z najważniejszych głów całej Rzplitej, na czele którego był sam król Jmci, otoczony całym blaskiem majestatu.

Za pierwszym spojrzeniem przypomniało się nam co nam błogosławiony ojciec powiedział w swojej *Philotei* *) o posie-

*) *Philothea*, tytuł dzieła religijnego, którego autorem jest święty Franciszek Salezy, biskup genewski i fundator zakonu Wizytek.

dzeniach szlachty rzymskiej, i powtórzy-
liśmy z nim „Jeśli królowie ziem-
scy, którzy są nieograniczenie
drobnym obrazem najwyższego
majestatu, w tak wielkiej poka-
zują się świetności, jakąż być
musi świetność Jeruzalem niebie-
skiej, jaka moc i potęga, jaka
wielkość majestatu króla królów,
władcy wszystkich władców
tego ziemskiego padółu. Zaiste, nie
zdarzyło się nam nigdy widzieć coś podo-
bnego.

Król zajmował najwyższe miejsce, na
tronie, nad którym zawieszony purpurowy
baldachim podnosił wielkość majestatu tego
wielkiego monarchy. Po prawej stronie
tronu siedział królewicz Karól, brat
królewski; po lewej, wielki kanclerz ko-
ronny. Obok królewicza arcybiskup kra-
kowski *), dalej z obu stron zasiadali po-
słowie ziemscy, wojewodowie, panowie
i szlachta, każdy wedle swój godności

*) Może gnieźnieński, prymas.

wyżej lub niżej. Widziałyśmy też w téj izbie zagranicznych ambasadorów; marszałek wielki litewski, ubrany w suknię narodową przystępował do niektórych i uderzał przed nimi po trzykroć laską w posadzkę, a ci podnosili się i zabierali głosy z wielką powagą i byli od wszystkich słuchani. Co do ubiorów jeden tylko król Jmość z kilku dworzany był w stroju francuzkim; reszta zgromadzonych w sukniach kroju narodowego, osypanych rzesisto drogiemi kamieniami, złotem i srebrem, najwięcej było ubiorów axamitnych i atlasowych.

Wyszedszy z loży udaliśmy się do królewskiego skarbcza, znajdującego się w tymże zamku pod strażą P. Des Essart skarbnika królowej. Nie będziemy opisywały widzianych bogactw i klejnotów, gdyż trudnoby wszystko opisać.

Opuściliśmy zamek wcale nie żałując, ani mając sobie za złe, żeśmy dla świeckiej ciekawości odstąpiły nieco od przepisów naszego zakonu; nie spotkało nas bowiem żadne zgorszenie; owszem, przypatrując się porządkowi sejmujących sta-

nów, wielceśmy się zbudowały. Lecz zasmuciłyśmy się niewymownie gdy nam powiedziano, za powrotem do naszego mieszkania, że sprawa krolowej Jmość a razem i nasza wniesiona na sejm, była bardzo nie pewną albowiem wedle prawa jakieśmy już powiedziały alienacya dóbr Rzplitej nie może mieć miejsca chyba za jednogłośnem przyzwoleniem wszystkich sejmujących, co było prawie niepodobieństwem do otrzymania w tak liczmem zgromadzeniu, wynoszącem do 3,000 głów! (?).

Przepędziłyśmy tedy ten cały wieczór na modlitwie, blagając Najwyższego naszego opiekuna aby się raczył w téj niebezpiecznej dobie jak dotąd nami opiekować.

Nazajutrz Najjaśniejsza Pani, która równie wątpiła o pomyślnym skutku swych starań, kazała zaprowadzić nas za Wisłę do kaplicy loretańskiej żebyśmy się modliły w'wspólnej sprawie do Najświętszój Boga Rodzicy; sama zaś udała się do swojej łoży w izbie sejmowej, żeby być obecną rozprawom dotyczącym naszego interesu, które się miały odbyć właśnie tego

poranku. Modliliśmy się z całej duszy; spowiadałyśmy się i przyjęłyśmy najświętszy sakrament z prawdziwą skruchą i zupełnem poddaniem się woli Pana Boga. Jakaż więc była radość nasza gdy za powrotem z nabożeństwa ksiądz de Fleury uwiadomił nas imieniem królowej, że sprawa nasza odniosła jak najpomyślniejszy rezultat. W krótcie Najjaśniejsza Pani przybiegła sama uwiadomić nas o tem szczęśliwem wydarzeniu: ale z takim ukontentowaniem, z takim zadowoleniem, że trudno znaleźć wyrazu do opisanja jej szlachetnego uniesienia, i słusznieśmy się wszyscy cieszyli, bośmy uznali w tem wyraźną pomoc boską, prawdziwy cud.

Uniesiony nie mniejszą radością ksiądz de Fleury *) rozpiśał natychmiast listy do

*) Ksiądz de Fleury, doktor Sorbony był spowiednikiem Maryi Ludwiki. Jemu to winna młodzież polska ów piękny katechizm historyczny, wykładany po szkołach zaczynający się w tłumaczeniu od słów „Bóg stworzył świat z niczego.

Literatura historyczna winna mu też pięknie napisaną, acz niedość rzetelną, historią kościelną.

różnych osób we Francyi, donosząc o tym ważnym wypadku. Przytaczamy tu kopią jego listu do jednéj z zakonnic klasztoru Wizytek na przedmieściu Śto. Jakóba.

z Warszawy dnia 23. Lipca 1654.

Przewielebna w Bogu siostro!

Wypisałem już wszystkie szczegóły w liście do panny de Lamoignon, dotyczące ważnego wypadku dla fundacyi w tym tu kraju waszych sióstr; od niej więc dowiedzie się o wszystkim. Dodam tylko, iż to wydarzenie mamy tu wszyscy za rzecz nadzwyczajną; miejcie tedy tę fundacyą w Polsce za dokonaną i arcyważną bo wynoszącą więcej nad 500.000 franków. Dziękujmy Panu Bogu za to wielkie dzieło tak szczęśliwie dla dobra chrześcijańskich dusz przywiedzione. Rozumieliśmy, że solemne wprowadzenie naszych zakonnic do klasztoru odbędzie się w dzień

świętej Anny, lecz królestwo Jchmość chcą pierwój zawieść one do ich starostwa, żeby widziały co posiadają. Odłożono więc akt wprowadzenia aż do powrotu, etc.

Nieuwierzylbyście kochane siostry, jak powszechną sprawiło radość to niespodziane naszego klasztoru uposażenie. Całe prawie zgromadzenie sejmowe było u nas z powinszowaniem i możemy powiedzieć, że się drzwi nie zamykały przed gośćmi różnego stanu, i wieku; wszystko zaś to winneśmy naszej dobrodziejce, albowiem jedynie przez szacunek dla Najjaśniejszej Pani te honory nam są okazywane.

Wicie już kochane siostry, z wyżej przywiedzionego listu księdza de Fleury, że królestwo Jchmć życzyli sobie zarzawieść nas do naszego starostwa. Owoż życzenie to było spełnione. Za powrotem Najjaśniejsza Pani zaczęła oprowadzać nas jeszcze po rozmaitych klasztorach żeńskich tutejszej stolicy, abyśmy się przypatrzyły wewnętrznemu sposobowi życia pobożnych

zakonnice. W dzień Najświętszój Panny szkaplerznej, miałyśmy przyjemność odwiedzić Matki karmelitki. Po odbytem nabożeństwie w ich kościele, przy największych ceremoniach w dzień arcy-uroczysty w tu-tejszym kościele, królowa Jchmść za-prowadziła nas do klasztoru, gdzieśmy zo-stały z nią na obiedzie. Przed obiadem Najjaśniejsza Pani prosiła matki przeło-żonej, aby zwyczajne czytanie nabożnych ksiąg było na ten raz zawieszone; a gdy uczyniono zadość jój życzeniu zapropo-no-wała Najjaśniejsza Pani, aby Francuzki po-mieszcane były przy stole z Polkami, i żeby każda z biesiadniczek nauczyła swoją są-siadkę jak się nazywają w jój języku wszystkie potrawy i stołowe naczynia. Pomysł królowej był bardzo szczęśliwy, ale w zastosowaniu nie zupełnie dla nas dogodny, albowiem niewiedziałyśmy jak mianować po francuzku pewne potrawy wcale nam nie znane. Ulegając woli Naj-jaśniejszój Pani odwiedziliśmy też dom księży missyonarzów; królowa Jmość ma-ła zgromadzenie w szczególnej opiece, jako

od niejże samęj z Francyi sprowadzone i fundowane *)

Te i tym podobne odwiedziny odbywałyśmy dla tego, iż zbliżał się czas naszego wstąpienia za kratę, z kąd wedle naszej reguły nigdy już wyjść nie wolno.

Nim opiszymy ceremonie solennego aktu wprowadzenia, winneśmy wymienić szczegóły i warunki naszej fundacyi. Nie mamy jeszcze dyplomatu formalnie sporządzonego (który ma być spisany w dwóch exemplarzach; jeden dla nas, drugi dla metryk koronnych,) wiemy wszakże, mniej więcej, warunki na których się ten akt ma opierać, i tak: ze strony Najjaśniejszej fundatorki:

1. Królowa Jmość płaci wszystkie koszta naszej podróży i ruchomości gospodarskie, jakieśmy przywiozły z Francyi. Co wynosi na tutejszą monetę złtp. 40,000.

2. Królowa Jmość daje nam bardzo po-

*) Pan S. utrzymuje na karcie 36. swoich tablic synchronistycznych że kościół Śo. krzyża założony był od królowej Cecylii Renaty w r. 1642. A więc jak w wielu innych miejscach tak i tu rozminął się z historyczną prawdą. Niech poszuka, a znajdzie na to autentyczne dowody.

porządny dom, z całem zabudowaniem, rozległymi ogrodami, i ze wszystkiem co do niego należy z meblami i całem gospodarstwem i co kosztowało, (prócz placu na którym dom zbudowany) złtp 40,000

3. Srebra kościelne i klejnoty trudne do ocenienia jako dzieło sztuki, wartujące jednak, jako materyał złtp. 60,000

4. Starostwo, które w języku francuzkim tyle znaczy co hrabstwo (Comte) kupione przez królową u Rzeczypospolitej za złtp. 130,000

5. Roczne dla nas dochodu z tego starostwa złtp. 22,000

6. Niezliczoną liczbę rozmaitych sprzętów pochodzących z królewskich komnat, liczne precyzoza i drobne przedmioty, których wartość nie da się ocenić. Można tylko powiedzieć iż w tym wieku podobnej fundacyi jeszcze nie widziano.

Warunki obowiązujące nasz klasztor, są

1. Zachować na wieczne czasy wolnym od zajęcia na użytek zgromadzenia apartment królowej Jmci, w tymże klasztorze sporządzony.

2. Z dochodów stałych naszego zgromadzenia winneśmy odkładać rocznie po złtp. 10,000 na wzniesienie klasztoru murywanego i kościoła.

3. Po wzniesieniu tych budowli przyjmować darmo i utrzymywać naszym kosztem dwanaście dziewcząt, córek ubogich polskich rodziców.

4. Utrzymywać sześć nauczycielek dla instrukcyi młodzieży płci żeńskiej i utworzyć szkołę dla przychodzących pod dyrekcyą matki przełożonej. Potrzebną na ten cel salę szkolną Królowa Jmóść każe własnym kosztem przybudować do klasztoru tak aby dozór porządku w szkole mógł się odbywać przez każdą z kolei zakonnicę, za pomocą okna z kratą w ścianie, do której przybudowana będzie szkolna sala. Lekcyje mają się odbywać dwa razy na dzień, z rana i po południu.

5. Służyć biednym i chorym, udzielając im już żywności, już lekarstwa. Do tej używane być mają z kolei, pomienione nauczycielki.

6. Dawać wszelką pomoc i jałmużnę biednym przychodniom, o tyle, ile możność klasztoru pozwoli, bez żądania najmniejszej nagrody, tudzież przyjmować darmo tyle ubogich a cnotliwych dziewcząt, ile ich klasztor będzie mógł wyżywić.

7. Najjaśniejsza Pani zastrzega dla siebie, z dochodów starostwa, 1,600. złtp. (które się znalazły nad 22,000 zwyczajnego procentu) na edukacyą kilku dziewcząt aż do zbudowania nowego klasztoru, poczem ta summa wejdzie do przychodów klasztoru.

8. Nadto prócz tych 1600. złtp. królowa Jmość zapewnia nam, wprost od siebie 4000. rocznego dochodu, pod warunkiem modlenia się za fundatorkę. Ten dochód będzie na wieczne czasy nie naruszenie trwały.

Wymieniliśmy tu w ogólności warunki dyplomatu; być może, iż przy redakcyi zajdą jakie zmiany.

Przystępujemy teraz do opisanie ceremonii, która się odbyła przy wprowadzaniu nas do klasztoru. Żeby jednak

dać o niej dokładniejsze wyobrażenie, wolimy przytoczyć tu wyjątek z listu naszej przełożonej, pisanego do matki przełożonej klasztoru na przedmieściu Św. Jakóba w Paryżu. Ten list jest najzupełniejszym opisem wszystkiego, co zaszło podczas tego ważnego aktu.

Wyjątek z listu naszej matki przełożonej, dotyczący ceremonii naszego wprowadzenia do klasztoru.

„ Nic wspanialszego, nie uroczystszej nad tę ceremonią, nikomu na tym świecie nie zdarzyło się widzieć! Obie potęgi, niebieska i ziemską, porozumiały się z sobą, aby ją tem bardziej uświetnić, aby prowadzić do ołtarza poślubione Chrystusowi dziewice, lecz i samże ich serc małżonek raczył być tej uroczystości obecnym w przenajświętszej hostyi, niesionej procesjonalnie w nowo poświęconej monstrancyi.

Przeniosłszy się na dniu 31. Lipca z pałacu królewskiego do klasztoru, poczęłyśmy urządzać nasze gospodarstwo,

nie wiedząc wcale, kiedy miał nastąpić solenny akt wprowadzenia. Tymczasem królestwo Jchmość wybrali na to dzień Świętego Romana, (którego ciało ofiarowane było od Najjaśniejszej Pani naszemu kościołowi;) to jest dzień 9. Sierpnia. — Dnia 7. tego miesiąca królestwo Jchmść. odwiedzili uroczyście nasze mieszkanie, z całym swoim dworem. Nazajutrz, to jest dnia 8. odbyło się solenne poświęcenie naszego domu, przez wikaryusza wielkiego tutejszej dyecezyi. Tegoż dnia pod wieczór miałyśmy wizytę Nunciusza papieżkiego, który znalazłszy urządzenie naszego domu zupełnie zgodne z regułą zakonu, oświadczył swoje zadowolenie i kazał nam przygotować się do jutrzejszej uroczystej ceremonii. *)

Jest tu zwyczajem, iż zakonnice mające wstąpić do klasztoru nowo fundowanego, idą do jednego z kościołów, i z tam-

*) Tym Nuncyuszem papieskim był arcybiskup gnieźnieński, legatus natus, nie zaś legat extraordinaryjny przysłany z Rzymu.

tań sã prowadzone do przygotowanėj dla nich klanzury. Stosownie więc do tego, nazajutrz rano około godziny 8. zaszły po nas królewskie karety, i byliśmy zawiezione do kościoła matek karmelitek. Ksiądz Piacien nasz spowiednik, odprawił tam dla nas mszã świętã z wystawieniem najświętszego sakramentu (w monstrancyi ofiarowanėj nam od Najjaśniejszėj Pani); poczem udał się do naszego kościoła dla przyjęcia processyi.

Między godzinã 9. a 10. przybyli do karmelitek królestwo Jchmsć z licznym orszakiem dam, urzędników, dworzan i najznakomitszych panów; a za nimi Nuncyusz papieski z całem prawie wyższem duchowieństwem warszawskiem.

Przybrawszy się w kościelne szaty, Nuncyusz przybliżył się do ołtarza, w asystencyi swoich kapelanów (również przybranych w kapy, ornaty i dalmatyki); wziął przenajświętszy sakrament i zstąpił pod baldachim. Processya ruszyła w następującym porządku. Naprzod, niezliczone duchowieństwo zakonne, z krzyżem; za

niem świeckie niższych stopni, po tem kapela królewska z trąbami i kotłami; dalej pralaci i inni kościelni dygnitarze: za nimi Nuncyusz pod baldachimem, przy którym szli księża missyonarze. Tuż za Nuncyuszem postępował król Jmśc poprzedzony od wielkiego marszałka z łaską i prowadził mnie za rękę. Nie dla próżności to mówię, lecz że tak było w istocie, i żebyś się przekonała kochana siostró, w jakim tu jest poważaniu instytucya naszego błogosławionego fundatora, podobnych honorów w żadnym kraju pamięci jego nieoddają. Królowa Jmśc prowadziła kochaną assystentkę; następnie najznakomitsze damy dworu prowadziły inne nasze siostry, każda wybrawszy sobie jedną wedle swego upodobania. Za nami postępował liczny orszak panów i dygnitarzy świeckich a na końcu cała warszawska chrześcijańska publiczność. Po obu stronach procesyonalnego orszaku, szła ordynkiem królewska gwardya. Wszystkie ulice kędy przechodziła processya, począwszy od karmelitek do nas, wysypane były czystem pia-

skiem i kwiatami; domy zaś i wszystkie budowle obwieszone najpiękniejszymi kobiercami i bławatami, jakby w dzień bożego - ciała; najbogatsze tapiserye i kobierce królewskie złote i srebrne, były tego dnia użyte do przyozdobienia zewnątrz naszego kościoła i klasztoru. Wszystko było tak porządnie urządzone, i prowadzone z taką uroczystością, iż potrzeba było mieć bronzowe serce *), żeby na sam widok téj ceremonii nie uczuć nadzwyczajnego wzruszenia. Zapomniałam dodać, że każda z nas miała w ręku prześliczną gromnicę z jarzącego wosku, równie jak wszystko duchowieństwo i cały prawie orszak.

Za przybyciem processyi do naszego kościoła, Nuncyusz odprawił mszę świętą u wielkiego ołtarza. Msza była śpiewana przy królewskiej kapiel, która prześliczną tworzyła harmonią podczas agnus dei, kiedyśmy przystąpiły do komunii; tak, iż się nam zdawało, żeśmy z przyjętym Chry-

*) Le cœur de bronze.

stusem wznosiły się do nieba, wśród najmilszego choru aniołów. Po mszy świętej spiewano *Te deum laudamus*, poczem Nuncyusz papieski, wprowadził nas do klasztoru i kazał nam odśpiewać, *Laudate dominum omnes gentes*, cośmy wykonały z największą skwapliwością, na podziękowanie Panu Bogu, żeśmy się już przecie znalazły we własnym domu. Królestwo Jchmśc zostali w kościele, nie chcieli nam towarzyszyć, żeby za ich przykładem nie poszedł cały dwór, co byłoby przeciw naszej regule. Lecz nagrodzili to nam Najjaśniejsze Państwo w dzień Wniebowzięcia Panny Maryi, mianowicie królowa Jmśc, która przybywszy do nas w wilią tego święta, raczyła dzielić z nami wszystkie nasze duchowne ćwiczenia, jakby prosta zakonnica; jadła z nami u jednego stołu w refektarzu, nocowała w swoim apartamencie, i nie wyszła od nas aż nazajutrz po nieszpórach. Król Jmci także spowiadał się i przyjął komunię w naszym kościele, itd. Nie wątpimy, że powyższy wyjątek dał wam kochane

siostry, najdokładniejsze wyobrażenie téj wielkiej ceremonii, winneśmy jednak dodać w tem miejscu tu jeszcze kilka interesujących szczegółów, które są opuszczone w liście matki przełożonej.

Podczas pierwszej wizyty króla Jmści w naszym klasztorze, pokazała się na niebie tęcza, zupełnie nad naszym klasztorem; a zaś w wigilią naszego wprowadzenia, królowa Jmść wchodząc do swojej celli, ujrzała siedzącą na posadzce białą gołębicę, która ani się ruszyła z miejsca, pomimo, że Najjaśniejsza Pani przechadzała się tuż koło niej, ba, nawet straszyla ją, przybijając młotkiem tapiserye i zawieszając po ścianach obrazy. — Wziąwszy to więc królowa za szczęśliwą na przyszłość wroźbę, równie jak owę tęczę na niebie, przybiegła do nas uradowana, i zaprowadziła nas do swojej celli dla oglądania tego dziwnego wydarzenia. W istocie, widzieliśmy tę gołębicę, i musimy wyznać, że znalezienie się tęczy, uważamy za wyraźny cud, przez który opatrność chciała okazać nam emblematycznie pokój, zgodę i pro-

tekcyą Najjaśniejszego Państwa dla naszego zgromadzenia. Tak więc kochane siostry, widzicie nas teraz na naszym własnem gospodarstwie, ostatecznie usadowione. Wyszłyśmy z pałaców królewskich z żalem i tęsknotą, nie za wygodami życia, bo te z łaski nieocenionój naszej fundatorki znalazłyśmy dostateczne w naszym domu, lecz wyszłyśmy tęskne i żalosne jedynie z przyczyny odłączenia się od osób tyle nam drogich! których każdy krok, każdy postępek był dla nas prawdziwem zbudowaniem. Przykłady cnót chrześcijańskich, jakieśmy widziały codziennie na dworze królestwa Jchmśc, będą dla nas na całe życie zachętą do uświęcenia naszego powołania podobnem postępowaniem, bo jeśli na tak świetnym dworze, i tak ściśle łączącym się ze światowością, tyle chrześcijańskiego panuje uczucia, jakążby na nas biednych zakonnicach, Bogu jedynie poświęconych i religii, ciążyła odpowiedzialność, gdybyśmy nie poszły za temi świętymi przykładami!

Lecz co najbardziej uwielbienia jest godnem, to owa niewyczerpana dobroć królowej i poświęcenie się dla biednych cierpiących, nie tylko krajowców, ale nawet dla ludzi zagranicznych. (Doświadczył téj cnoty królowej Jmci, sam Paryż przed trzema laty, podczas owéj nadzwyczajnéj drożyzny, kiedy to ubóstwo padało po ulicach z głodu i nędzy. Wiecie kochane siostry, że w owéj epoce, królowa polska dowiedziawszy się o téj okropnéj klęsce, wysłała natychmiast ogromne summy do Paryża, i kazała rozdzielić one między znękanie ubóstwem rodziny, a oprócz tego wyprawila dla nich z Gdańska kilka okrętów naładowanych zbożem*). Wyznajcie kochane siostry, że tak chojne opatrzenie cierpiących, przez jedną acz królewską osobę, jest może jedynym na świecie przykładem. A co do jałmużn, codziennie na dworze tutejszym rozdawanych, trudnoby pojąć, jakim sposobem skarb królewski wystarcza tym wydatkom; chyba, że się

*) Trzy okręty, ładowne zbożem różnego rodzaju i gatunku.

tam sprawdzają słowa Chrystusa o nasieniu wydajacem setne ziarno, albo może się powtarza ów cud rozmnożenia siedmiorga chleba i kilku ryb, o którym naucza nas święta ewangelia. Jest nawet zwyczajem na tutejszym dworze rozdzielać pomiędzy ubogich resztki schodzące z królewskiego stołu. Mięso, chleb i napój, słowem wszystko, co tylko ze stołu zostanie, idzie na rzecz ubogich, tak, że się z tego najdobniejsza okruszyna nie dostanie królewskim officyalistom. Toż samo i u nas z rozkazu królowej weszło w zwyczaj.

Osądźcie teraz kochane siostry, czy niebyłoby grzechem z naszej strony, żałować opuszczenia Francyi, a zbliżenia się ku naszej nieocenionej Pani, która jest najrzetelniejszym ideałem wszelkich cnót towarzyskich i chrześcijańskich? — Zaiste, niewiemy nawet, jakby można godnie podziękować Panu Bogu za sprowadzenie nas do tego królestwa! Dziwne prawiono nam dawniej rzeczy o tutejszych ludziach i obyczajach. Wyobrażano nam Polaków jako naród barbarzyński, zaboronny i nieprzyzwoity, gdy tymczasem zna-

łazłyśmy go wcale innym, z czego przekonałyśmy się, iż ludzie, którzy nam te i tym podobne rzeczy o Polakach prawili, zostawali w błędzie, lub byli nieprzychylni temu narodowi, albo wreszcie, że było ich interesem osobistym, abyśmy ich bajkom uwierzyły. Przy innéj sposobności damy wam, kochane siostry, obszerniejszą o tutejszem królestwie wiadomość; teraz powiemy tylko, iż Polska w niczem może nieustępuje Francyi; jestto kraj bardzo obszerny, obfitujący w zboże i wszelkie produkty potrzebne do życia i wygod; a co do bogactw i fortun prywatnych, te w żadnym może kraju nie są tyle ubezpieczone jak w Polsce. Budowle nawet tutejsze tak są wspaniałe i okazale, żeśmy się dziwowały, iż od samego Paryża niezdarzyło się nam coś podobnego widzieć w żadnym z ucywilizowanych krajów, przez któreśmy przejeżdżały. Wprawdzie większa część tutejszych domów budowana jest z drzewa; lecz to nieoznacza ubóstwa w kraju; owszem jest to skutkiem powszechnéj opinii krajowéj, że domy drewniane są nierównie zdrowsze od mуро-

wanych z cegły, lub z kamienia. Co jednak najbardziej uderza w oko cudzoziemca w tym kraju, a razem go zdumiewa, to owa wspaniałość kościołów, ich ozdoby i bogactwa. Zaiste pod tym względem żaden kraj niniejsze się równać Polsce. Rzemiosła i sztuki nie są tu wcale zaniedbane, mianowicie zaś ręczne kobiece roboty i hafty tak są piękne, że niepodobna onych nieuwielbiać. Widziałyśmy w kilku klasztorach precudne hafty srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonalej wykończone, ozdobione klejnotami z wielkim przepychem, niekiedy nawet ze zbytkiem; ależ magnatki tutejsze bardzo lubią wystawę w ubiorach; zamawiają więc rozmaite delikatne roboty u zakonnic i dobrze im za to płacą. Sądząc to upodobanie magnackie po chrześcijańsku, niemożna go inaczej nazwać, tylko próżnością, wszakże dającą się usprawiedliwić tem, że jest korzystną dla uhogich domów zakonnych.

Kto pozna dobrze tutejszy kraj, podobą go sobie niezawodnie; mamy tego dowód na naszych szanownych misyonarzach. Przytoczymy tu mały wyjątek z obszer-

nego listu w Polsce, śp. księdza Lambert, przełożonego zakonu misyjonarzy w Warszawie. Ten list pisany był do jednego kapłana zamieszkałego w Paryżu.

Warszawa dnia 26 Lutego 1652

„ w Polsce powietrze lubo nietak umiarkowane jak we Francyi, jest wszakże nieporównanie przyjemniejsze i zdrowsze. Nie masz tu wprawdzie kanarków, ale też nieznane są w tym kraju liczne choroby tak pospolite we Francyi; nawet wedle zdania biegłych i doświadczonych lekarzy i chirurgów, pewne choroby i rany prawie nie do wyleczenia we Francyi, leczą się tu bardzo pomyślnie i łatwo, co przyznać należy jedynie dobroci powietrza. Dla téjże dobroci czystości powietrza pora zimowa (aczkolwiek ciepka) nie jest tu ani tak niedogodna, ani tyle nudna jak we Francyi. Zimno łagodzi się obfitem opalaniem ogromnych pieców, które się tu po wszystkich znajdują domach;

wychodząc z domu, bierze się futro, to
zaś nie jest tak drogie jak we Francyi.....
Jednem słowem, Polska jest to jeden z naj-
piękniejszych i najbogatszych krajów. Ni-
czego tu niebrakuje, życzyć tylko należy,
żeby było więcej książek, bo te są bar-
dzo rzadkie w tym kraju*). Również i
apteki są tu bardzo rzadkie; naczynie a-
ptekarskie nie kosztujące w Paryżu wię-
cej nad franków pięć, będzie tu kosztowa-
ło fr. trzydzieści, dobrze jeszcze, je-
żeli go można dostać za tę cenę. Malo-
widła i papier są tu dwa razy droższe niż
w Paryżu, a co do igieł i śpilek, te, je-
żeli je kto ma, chowają się tu jak relikwie.“

Ale postrzegamy się, żeśmy przedłu-
żyły nasze pisanie nad zamiar i potrzebę.
Na zakończenie dajemy tu dwa listy na-
szej najlaskawszej fundatorki dobrodziejki,
królowej i pani. Przekonacie się z nich
kochane siostry, że nasze tu osiedlenie nie
nam wyłącznie jest przyjemnem.

*) Zapewne mowa tu o książkach francuzkich, gdyż
polskich i łacin: było poddostatkiem.

*List Najjaśniejszej królowej Polskiej z dnia
20. Sierpnia 1654. do matki przełożonej
klasztoru na przedmieściu Sgo Jakuba
w Paryżu.*

„Kochana Matko! Otrzymałam twój list z powinszowaniem, któryś do mnie pisała z powodu szczęśliwego przybycia do Warszawy naszych siostr Wizytek.“

„Chciej wierzyć, iż obecność ich przy mnie jest mi niewymownie przyjemną. Upewniam cię, że się wcale nieograniczę tem, co dotąd zrobiłam dla ich osiedlenia. Nie mam potrzeby mówić, co się już na ich korzyść zrobiło; niech wam same powiedzą; uprzedzam wszakże, byś nie mniemała, aby im miało być źle w tym drewnianym klasztoru, dlatego, że drewniany, gdyż powtarzają mi codziennie, że ze smutkiem przyszłoby im zamienić to przyjemne mieszkanie, na klasztor murowany, który się ma wznieść w późniejszym czasie. Spodziewam się, że ta nowa budowla rozpocznie się na przyszły rok. Mam już przygotowane wszystko drzewo cieślińskie i stolarskie do niej potrzebne.

„Proszę cię kochana matko, pomódl się do Boga za tem tu królestwem, które ma tylu nieprzyjaciół, a wszyscy niewierni! Spraw proszę, żeby się modlono po wszystkich klasztorach naszego zakonu. Niezapomnijcie też i o mnie w swoich modlitwach; proście Boga, aby mi odpuścił ciężkie grzechy moje.“

Ludwika Marya, królowa.

Drugi list Najjaś. Pani do siostry asystentki u S. Jakóba w Paryżu; z téjże daty.

„Kochana matko! Poniósłszy tyle trudów w sprawie naszej fundacyi w Polsce, radujesz się zapewne dzisiaj szczęśliwem przywiedzeniem onęj do skutku. Wprowadzenie naszych zakonnic do klasztoru odbyło się ze stósowną do okoliczności ceremonią. Król JMśc sam prowadził matkę przełożoną. Dałam rozkaz aby spisano porządnny inwentarz ruchomości, z określeniem granic majątku przeznaczanego dla ich klasztoru, rozumiem albowiem, iż posiadłości klasztorne powin-

ny być wolnemi od wszelkich sporów granicznych z sąsiadami; processa o dochody wcale zakonnikom nieprzystoją. Maja już dziś zapewnione 20,000 złtp. rocznej intraty i porządny dom w starostwie, z którego wszelkie produkta splawiane im będą rzeką aż pod sam klasztor. Resztę niech same wam powiedzą. Polecam się twoim mudlitwom.

Ludwika Marya, królowa.

Bądźcie zdrowe, przyjmijcie nasze uściśnienia i nieomieszkajcie do nas jak najczęściej pisywać.

† Niech † będzie † pochwalony
† Jezus † Chrystus.



ROZDZIAŁ IV.

Korrespondencya Maryi Ludwiki z przełożoną klasztoru zwanego Port Royal w Paryżu.

Marya Ludwika przebywała dość często w Port Royal des Champs. Zawarłszy bliskie stosunki z przełożoną Anielą de St. Jean Arnauld d'Andilly, utrzymywała oneż będąc królową. Sądząc z liczby drukowanych listów Anieli do Maryi Ludwiki, korespondencya tych dwóch znakomych kobiet musiała być bardzo obszerną. Na nieszczęście niewiadomo dotąd, gdzie się podziały listy królowej. —

Ksiądz Racine w swojej historii skróconej kościoła (*Abrégé de l'Histoire ecclesiastique etc. Cologne 1754 p. 354. et seq.*) utrzymuje, że ta korespondencya składała się z przeszło 2000 listów. Liczba zdaje się przesadzoną, bo po obliczeniu drukowanych odpowiedzi Anieli, znalazłem tylko 320 sztuk od d. 2. Marca 1660 (*Ob. Lettres de la Reverende Mère Marie Angélique Arnauld, Abbesse et Reformatrice de Port Royal; a Utrecht 1742. 3. Vol. in 8vo*). Po śmierci Anieli, królowa prowadziła korespondencyą z jej siostrą i sukcesorką Agnieszka; być tedy może, że ksiądz Racine i tę kontynuacyą liczy do korespondencyi z Anielą. Jaki los spotkał korespondencyą z Agnieszka, nie wiadomo.

(Listów matki Anieli do królowej jest w Tomie I. 60; w II. 131; w III. 129.)

Matka Aniela do królowej.

(Tłumaczenie z francuzkiego.)

Najjaśniejsza Pani!

Jałmużna WKM. doszła rąk moich już od trzech dni*).

Miedzy zasługującemi na szczególną dzisiaj uwagę i łaskę WKM. są cztery familie, z których trzy szlacheckie, a jedna osoba stanu duchownego, znajdujaca się w nadzwyczajnie smutnem położeniu; lecz oprócz wymienionych, że tak nazwę nędzarzy, i nasze biedne panny również do tego wsparcia mają prawo.

Pewna jestem, że modlitwa opatrzonych z téj summy, wyjedna dla WKM. jakieś osobliwsze nieba błogosławieństwo, jeśli nie samo uwolnienie królestwa polskiego od tych tam bezbożnych nieprzyja-

.) O téj jałmużnie znajduje się wiadomość w regulacyi Panien Wizytek Warszawskich (p: 120); nie wymieniona jest ilość przysłanych do Paryża pieniędzy na ręce Matki przełożonej; ale wiem, że było 40,000 franków; tylko nie przypominam sobie, gdzie to wyczytał? Przysłała nadto królowa do Paryża ogromną moc zboża, do rozdzielania między ubogich umierających z głodu dla zbytecznej drożyzny (ibid p: 121)

ciol, którego WKM. tyle pożądasz! I jakżeby dobry Bóg niemiał się ulitować cierpienia WKM. kiedy WKM. życzysz sobie tak tkliwie litować się nad nieszczęściem innych cierpiących? kiedy uwalniasz ich od tyle okrutnego wroga, jakim jest głód? a co większa, nie dość, że wspierasz codziennie cierpiących pod okiem WKM., ale jeszcze szukasz ich tak daleko od siebie!

Prześliczny nasz baldachim (dais) użyty był wczoraj do processyi; muszę się przyznać, iż więcej się raduję, że go mamy z daru WKM., niż że jest naszą własnością.

Po napisaniu ostatniego listu, w którym miałam honor mówić WKM. o sprawiedliwości Ojca świętego, który ma być łaskaw na prześladowanych, przyszło mi na myśl, prosić najpokorniej WKM. abyś WKM. raczyła z dobroci swojej napisać za nami do Ojca świętego kilka słów, z którychby jego świątobliwość mógł się przekonać, że pomawianie naszego zgromadzenia o jansenizm nie jest czem innym, tylko niegodziwą złością.

Gdybyś WKM. nie raczyła odmawiać

nam téj laski, prosilybyśmy, abyś WKM. chciała wyraźnie napisać, że znasz osobście prześladowane zakonnice i że są prawdziwemi katoliczkami, mocno przywiązanemi do Świętėj Stolicy Apostolskiej, zawsze gotowemi do spełnienia wszelkich poleceń ojca ś. bądź dla usługi osobistėj Jego świętobliwości, bądź dla dobra katolickiego kościoła; byle tylko ojciec ś. nie ujmował im swego błogosławieństwa! —

(Odpowiedź) Lipca 1655.

List Maryi Ludwiki do przelożonej klasztoru zwanego Port Royal w Paryżu z Miesiąca Lipca 1655.

(tłomaczenie z francuskiego)

„Moja kochana Matko! Miałam zamiar odkryć Ci powziętą myśl pisania do Rzymu, tymczasem otrzymuję od Ciebie list w tejże samej materyi. Więc korzystając z odjazdu do Rzymu Ambasadora, którego król wysyła dla złożenia obediencyi Papieżowi, poleciłam Xiędzu de

Fleury, co mi się zdawało stosownem przy téj okazji uczynić. Ponieważ próbowano już za życia ostatniego Papieża, pomawiać mnie o przywiązanie się z częścią mojego dworu, do fałszywej doktryny religijnej*), więc możeby i dzisiaj chciało się o podobne rzeczy pokuszać; wezmę tedy za powód mego pisania do Papieża własnoręcznie, upewnienie Jego świętobliwości o czystości mojej wiary i całego mojego dworu; po czem będę mu mówiła o moich przyjaciółach i przyjaciółkach we Francyi, którym właśnie winna jestem te czyste zasady religii, które wyznaję*); dobroć Ojca Świętego, jaką mu powszechnie przyznają, każe mi

*) Ob: *Abrégé de l'histoire Ecclesiastique, contenant les événemens considérables; a Cologne, 1754 12 (X. Vol p. 354 et seq.)*

•) W artykule poświęconym pamięci Maryi Ludwiki przez Matkę Aniełę de St. Jean d'Andilly, (*Necrologe du Port-Royal*, p. 188.) jest wzmianka o tym liście, to jest, że istotnie był pisany do Papieża Alexandra VII. Marya Ludwika w młodości swojej przebywała bardzo często w klasztorze Port-Royal; z tamtąd też wyniosła owe uczucia religijne i całą pobożność, które zachowała aż do śmierci.

się spodziewać, że wyjawienie tej prawdy mile od niego będzie przyjęte.

Milord (Munstry) nie otrzymał jeszcze rezolucyi. Wiadomo ci, jak długo przewlekają się sprawy na dworach królewskich, a coż mówić o takich, w których tyle co u nas głów winno dać swoje zdanie! Zrobiłam, co się dało zrobić dla wydobycia tych nieszczęśliwych wojaków z niedostatku, w jakim się znaj-

Przyjaźń tedy królowej Matki dla Anieli d' Andilly, i jej stosunki z Port - Royal, dotrwały właśnie do owej epoki. —

Kiedy nauka Janseniusza poczęła się coraz bardziej we Francyi szerzyć, a prześladowania jej wyznawców tak były srogie, że nawet żaden jansenista nie mógł się pokazać bezpiecznie na ulicy, w owczas Matka Aniela, powodowana jedynie miłością chrześcijańską dała przytułek w swoim klasztorze jednemu z niewinnie prześladowanych. Ten postępek posłużył Jezuitom do oskarżenia przełożonej o sprzyjanie Jansenizmowi, co też ściągnęło później na klasztor wielkie prześladowanie, a w końcu i zamknięcie tego Instytutu.

Być tedy może, że stosunki Maryi Ludwiki z tym klasztorem dały powód do pomawiania jej przed Papieżem, jakoby była Jansenistką. Cóżkolwiek wszakże bądź, podobniejszem jest do wiary, że to pomówienie królowej pochodziło ztąd, iż spowiednik jej Xiądz de Fleury, oświadczył się był wyraźnie za Jansenizmem, i dał swoją approbacją Xiędze o częstej komunii.

dują, i rozumiem, iż należałoby koniecznie napelnić tutejsze królestwo debrymi katolikami, jako otoczone zewsząd od heretyków i we własném łonie nie małą onych mieszczących liczbę. Doniosę Ci przez następnego kuryera, jak się skończy sprawa Milorda.

(Na tem się kończy ten list w texcie drukowanym, znajdującym się w dziele pod tytułem: „Memoires pour servir à l'histoire de Port - Royal et de la vie de la Reverende Mère Marie Angelique Arnauld, Reformatrice de ce Monastere etc 2 Vol p. 335. — Domyślać się należy, że znaku położonego w końcu listu, że z niego coś opuszczono.)

Dla objaśnienia téj sprawy Milorda, dajemy następną o nim krotką wiadomość:

Lord of Muskry, Irlandczyk, znakomity swojego czasu Pan i najbogatszy ze wszystkich irlandzkich katolików, popierał zbrojno i do ostatka sprawę króla Karóla Igo. — Przywiedziony, skutkiem wojny domowej, do ubóstwa i zniechęcony politycznem niepowodzeniem, niechcąc ulegać

tryumfującej partyi Kromwela, postanowił opuścić rodzinny kraj, z całą familią i z 5,000 wiernego sobie i dobrze wyćwiczonego żołnierza, a pędzić nadal życie wojenne, służąc jakiemu zagranicznemu państwu i bijąc się jedynie w obronie religii. Uwiadomiony o postanowieniu Lorda Kromwel, nie dość, że chętnie przyzwolił na tę dobrowolną expatryacyą (pod warunkiem, aby nie służył ani Hiszpanii, ani Francyi), ale radując się sposobności pozbycia się z kraju dość dla siebie niebezpiecznego przeciwnika, starał się różnemi sposobami przynaglać go do wyjazdu. Otrzymawszy urzędową autoryzacją, udał się był naprzód Lord Muskry do Portugalii, dla upatrzenia stósownego dla siebie i swego korpusu umieszczenia: lecz nie znalazł go na tamtejszym dworze. Z Lisbony przybył sekretnie do Paryża; umieścił swoją rodzinę w klasztorze Port - Royal pod opieką Przełożonej, matki Anieli de St. Jean Arnauld d' Andilly, sam zaś w towarzystwie swego szwagra, lorda Hamilton,

przyjaciela Belings ex sekretarza stanu Najwyższej rady Irlandzkiej, i Xięcia de Luyners (od którego otrzymał pieniężny zasiłek) puścił się do Warszawy, z propozycją do króla i Rzeczypospolitej, przyjęcia go z pięcio - tysiącnym irlandzkim korpusem ku obronie wiary katolickiej przeciw Szwedom i innym Rzeczypospolitej nieprzyjaciółom. Przy wyjeździe opatrzonym był od matki Anieli rekomendacyjnym listem do królowej Maryi Ludwiki (O h. Hist: and biogr. Researches on the most illust: and faithful Catho: of Ireland etc 1me. Vol p. 341)

Taką tylko zostawili nam o tém wiadomość pisarze angielscy, innych szczegółów trudno się w nich doczytać. Co do pisarzy krajowych, ci (zdaje się) ani wspomnieli o tym fakcie, z wielu względów dość ważnym. Nie wiadomo więc, jaki wzięła koniec ta sprawa Lorda Muskry. Królowa przyrzeka donieść o tem Matce Anieli w następnym liście, którego pomimo najpilniejszego poszukiwania, nigdzie dotąd nie udało się znaleźć.

Najjaśniejsza Pani!

Ostatni list W. K. M. przyniósł nam wszystkim niewypowiedzianą radość; przekonałyśmy się albowiem, iż pokorna prośba, co do listu do Papieża, którą ośmieliłam się zanieść przed Majestat W. K. M. poprzedzoną w Niej była, najwyraźniej, boskiem natchnieniem, gdyż ani schwycenie tak stósownej pory, ani obranie tyle stósownego przedmiotu pisania bez wpływu Ducha S. obejść się nie mogło! Spodziewam się, że Ojciec Święty prędzej da wiarę słowom królowej prawdziwie chrześcijańskiej, niż tym wszystkim, co usiłują źle o nas Jego świętobliwość uprzedzić, już przez obmowę, już przez potwarze. Wszakże niechaj się stanie wedle woli Pana Boga! a jakkolwiek się stanie, będę zawsze miała tę w duszy mojej pociechę, żeś W. K. M. dopełniła czynu arcy - chrześcijańskiego i milego Bogu, za który przyjdzie z nieba w swoim czasie hojua dla W. K. M. nagroda! i. t. d.

Najjaśniejsza Pani!

Ostatni list W. K. M. przyniósł nam
 wszystkim niewypowiedzianą radość; prze-
 konaliśmy się odpowiedź, iż pokorna
 prośba, co do listu do Tąpicha, która o-
 smiecham się, że nie mógł Majeść W.
 K. M. poprzekazać, iż była najwy-

LISTY

PANA DES NOJERS.

Sekretarza królowej Maryi Ludwiki.

1655—1660.

przebieg da wiary słowom królowej pra-
 wdziwie chrześcijańskiej, niż tym wszy-
 stkiem co usiłują nas Jego święto-
 ść uprzedzić, już przez obmowę, już
 przez potwarsze. Wszakże niechaj się
 stanie wedle woli Pana Boga! a jakkol-
 wiek się stanie, będę zawsze miała to
 w duszy mojej pociechę, że W. K. M.
 dopomógł czynu arcy - chrześcijańskiego
 i miłego Boga, za który przyjdzie a nie-
 ba w swoim czasie hojnie dla W. K. M.

nagroda! i. t. d.

ROZDZIAŁ V.

Głogowa dnia 3. Listopada.

WMci Dobrodzieju!

Zapewne WMci Pan więcej masz wiadomości z Polski od Pa. Wiokfort, niż ja ich dostarczyć zdołam; gdyż prawdę mówiąc, same tylko sprzeczne i codzień odmienne nas dochodzą nowiny; pewnością zaś jest, że część wojska poddała się, nie staczając bitwy, królowi szwedzkiemu po zajęciu przez niego Krakowa; był to korpus pod dowództwem

chorążego koronnego Koniecpolskiego, który za pieniądze, od królowej wzięte, ponowił był przysięgę wierności wraz z wielu innymi, którzy w jego poszli ślady. Ale to najlepsza, że król szwedzki bynajmniej im nie ufa i własnemu niedowierza szczęściu, oddałby wszystko jaknajchętniej byle się mógł przy Prusach królewskich utrzymać, które się połączyły z elektorem Brandenburskim w celu oparcia się jego sile zbrojnej; przysłał on tu pewną osobę dla układania warunków pokoju, lecz mu nie ufają. Żąda, aby mu przelożono warunki, a tu mu odpowiadają, że on je ma podać; podbił w prawdzie kraj cały, lecz mając tylko 20 tysięcy wojska, lęka się, aby się Polacy nie ocknęli i nie powstali, w którym to razie nie łatwo by mu było ująć z kraju ogolonego z fortec. Na Kraków nałożył 700,000 tal. kontrybucyi, lecz ich nie zbierze; w kapitulacyi podpisał się na warunek, że nic pieniędzy nie weźmie, a teraz obdarł wszystkie kościoły, które były bogate. Miał powiedzieć, że zostawi każdemu biskupowi 6,000 liwrów

dochodu, co dla nich dostatecznem a resztę dla siebie zabierze; odbiera także opatom opactwa. Rozglasza wszędzie, że jest w porozumieniu z królem Polskim i że przybył umyślnie, aby mu więcej nadać władzy niż miał dawniej. Polakami pogardza dla tego, że się jemu tak łatwo poddali. Utrzymuje on, że więcej rozlał krwi żołnierzy swoich, dla utrzymania pomiędzy nimi karności, niż polskiej, kraj ten zdobywając. Przy nader lichej pomocy z zewnątrz zarazbyśmy naszą sprawę naprawili, gdyż Polakom już się sprzykrzyło okrucieństwo i chciwość Szwedów, nie będąc przywykli do tak surowego rządu. Pomocy ze strony cesarza niemożemy się spodziewać, monarcha bowiem ten jest mylnie uprzedzony, jakobyśmy byli w porozumieniu ze Szwedem, gdyż inaczej bylibyśmy się lepiej bronili. Ależ jakże było można bronić się przy zupełnym nieposłuszeństwie poddanych i przy braku rozkazów w kierowaniu obroną, a prócz tego trzeba się było opędząć 150,000 kozaków i 200,00 Moskali, w której to stronie wszystko wojsko

kwarciane zatrudnione było, a gdy nadeszło, już było poczasie; cztery tysiące wojska mogło ocalić Kraków, lecz cesarz żadną miarą ani go posłać, ani w służbę rzeczy pospolitej dać nie chciał. Wreszcie trzeba się spodziewać, że Pan wychłostawszy nas, wrzuci różgę w ogień i oswobodzi nas. Posłano do Elektora Brandenburskiego; niewiem co to za skutek weźmie. Owerbek, który mu jest oddany znajduje się przy królu Szwedzkim.

(Z Głogowy d. 8 Listopada 1655.)

WMci Dobrodzieju!

Z listu W Pana z dnia 8 Października, który mnie tu doszedł, widzę żeś o mnie nie zapomniał, za co Mu powinne dzięki składam. — Z poprzedzających listów moich zapewne już się W Pan doczytał, w jakim stanie zastałem sprawę Polski; niepolepsza się ona, lecz owszem codzień się pogorsza. Nuncyusz Papieski rozmawiając o niej dzisiaj zrana ze mną i zwy-

krzyknikiem zadumienia przyjmując wiadomość o rzeczach zaszłych w Sabaudyi, którą mu równocześnie w liście doniesiono, a która, jak mi WPan powiadasz, jeszcze tam jest głośną, rzekł: „o Boże! toż to za kilkunastu protestantami część Europy obstaje i wzrusza się, a nikt się nie odzywa za państwem katolickiem, które ginie! Protestanci są daleko gorliwsi o swoją religią jak katolicy; jednym słowem, niezmiernie go to oburzyło.

Konieczpolski, chorąży koronny, zawarł układ z królem Szwedzkim, któremu przyprowadził 4000 wojska pod jego wodzą będącego, a Hetmani są w wielkiej rozpacz, gdyż ich także zniewala do zawarcia układu, chociaż mają 10,000 wojska, lecz są otoczeni przez kozaków, Moskali i Szwedów. Przyszła tu dziś wiadomość, iż wchodzą w układy i że posłali Andrzeja Potockiego, synowca Hetmańskiego, do króla Szwedzkiego w celu ułożenia się z nim. Oddano mu wtedy właśnie list mój, który go podług moich doniesień do łez wzruszył. Umawiał się

z królem Szwedzkim, aby w razie powrotu króla Polskiego do kraju na czele armii, nie byli użyci przeciw niemu; król zaś Szwedzki obstawał koniecznie przy tem, aby się zobowiązali walczyć przeciwko niemu, mówiąc, iż niema innego nieprzyjaciela, prócz króla Polskiego. Niewiemy na czem tam pomiędzy nimi ugoda stanęła, ale to pewna, że gdybyśmy mieli 5 lub 6 tysięcy żołnierzy i z nimi wrócili do kraju, całe tam to wojsko przeszło by do nas i opuściłoby króla Szwedzkiego. Lecz nigdzie w świecie nie znajdujemy wsparcia; tak to dalece miłość chrześcijańska ostygła! Król Szwedzki rzeczywiście tylko w 12 tysięcy wojska wkroczył do Polski, lecz jest to wojsko dobre w stosunku do naszego, które się źle sprawuje, a jednak przysięgam, iż 6 tysięcy Francuzów zbiloby je. Co się tyczy Moskali to tych jest mnóstwo niezmierne, a król Szwedzki cokolwiek ich się obawia dla tego, że się zbliżają ku Warszawie; w Wilnie wycięli w pień tak ludzi, mężczyzn i kobiety, oprócz młodzieży i dzieci, które posłali do Mo-

skwy, a miasto tam to zaludnili Moskalami. Niewiedzieć jeszcze, której strony się chwycą kozacy. W względzie zaś króla szwedzkiego, jużem W Panu powiedział, że to jest monarcha bardzo czujny, odważny i biegły bardzo w sztuce wojennej, ale z drugiej strony nader chciwy i słowa niedotrzymujący, jak tego Xięciu Radziwiłowi dał dowody, a szczególnie mieszczanom Warszawy i Krakowa, którym żadnego warunku pokoju nie dochował, nietylko na wszystkich kontrybucye nałożył, ale potem i przymusił oddać domy swe i wszystko, co w nich mieli rotmistrzom, którzy zabierają w nich wszystko nawet gwoździe stare; złupił wszystkie kościoły krakowskie, z których najpiękniejsze spalono. W kościele jezuickim Lutrzy i inni nabożeństwo odprawiają; a te w których musztry nie mieszkają, obrócili na stajnie (wszystko wbrew zawartym układom). Król i królowa polska posłali byli do niego z początku z prośbą, aby raczył zakazać spustoszenia ich pałaców w Warszawie, mówiąc; iż jeżeli kraj przy

nim zostanie, będzie miał z nich użytek, jeżeli zaś losem broni lub też skutkiem pokoju powrócą do niego będą mu wdzięczni za tę grzeczność i nawet niebędą od tego, aby mu nie zwrócić w pieniądzech wartości, którąby mógł był w sprzętach zabrać. Przyrzekł to; a nadto grzecznie i uprzejmie królowej się kłaniać kazał. Pomimo tego kazał poobdzierać obicia w trzech pałacach i powyjmować marmurowe ściany, rozebrać łożę w ogrodzie złożoną z 32 pięknych kolumn marmurowych, które przy rozbieraniu potłuczono. Lecz to nie dosyć; kaze brać okna i szyby. Takie postępowanie zastanowiło mnie wielce. Dawał on 3 tysiące talarów cesarskich za zniesienie i przeprowadzenie na inne miejsce, oddalone na strzał pistoletowy, kolumny marmurowej, na której się znajduje posąg Zygmunta; z tego postępowania pokazuje się, że niema nadziei utrzymania się w Polsce.

Piszesz mi WPan, że Elektor Brandenburgski ma 40 tysięcy wojska; w istocie jest go tylko 15 tysięcy, lecz najwybor-

niejsze w świecie. Staram się zasięgnąć wiadomości o osobie Pani Canitia, których udzielię, jeżeli je mieć będę.

Zostaje i. t. d.

(Glogow d. 12 Listopada 1655.)

WMci Dobrodzieju!

Pod 8 miesiąca bieżącego odpowiedziałem na list pański z d. 8 Października. Jutro kuryer (poczta) z Francyi przybędzie, lecz nas tu nie zastanie, gdyż wyjeżdżamy ztąd o 7 z rana do Opola, gdzie Senatorowie Polscy, którzy z królem kraj opuścili mają się zgromadzić na radę; niewidzę jednakże, aby to wielki skutek mieć mogło, jeżeli Cesarz lub Elektor brandenburski nie ujmie się za nami. Ostatni podobno w ten czas dopiero to uczyni, skoro zostanie zaczepionym; co w krótkce nastąpić może, mamy bowiem doniesienia, że król Szwedzki w układach swych z wojskiem polskiem podaje myśl uderze-

nia nn Prusy; lecz Polacy jój nieprzyjmują, mówiąc, że Prusacy są ich braćmi i przyjaciółmi i że lepiej by było wojować kozaków, których zaczepiać znowu Szwedzi nie mają ochoty. Od Cesarza ani posilków, ani rady nie mamy. Król miał tu w Szląsku z jakie 700 jazdy, lecz Cesarz przysłał wojsko, aby ich oddalić za granicę; musieli tedy wrócić do Polski, gdzie ich podobno 1000 jazdy szwedzkiej otoczyło i wszystkich zabrało bez rozlewu krwi; bynajmniej nie wątpię, że dowódzca naszego wojska z umysłu taką poniósł klęskę. Hrabia Preszow dowodził Szwedami a Denhof Polakami, obaj dowódcy wsiedli do jednego powozu i razem sobie odjechali. Jednem słowem, wojna ta nie jest zbyt krwawa. Szlachta polska zaczyna bardzo utyskiwać na rząd szwedzki, który ich obciąża kontrybucyami wbrew danemu im przyrzeczeniu. Właśnie niedawno dali tu znać, iż gdyby król zebrał 4,000 wojska i stanął nad granicą, zarazby się wszyscy z nim złączyli; lecz nie wiem zkądby wziął tę 4,000, gdy cesarz

niepozwała zaciągów w swoich krajach i niechce nas ani posiłkami, ani radą wspierać. Król Szwedzki jednak tak działa, jak gdyby nie myślał utrzymać się przy Polsce; przeciwko przymierzu zrabował biskupów i poosadzał innych na ich miejscach; teraz wywodzi wszystko z Krakowa, to jest wszystko, co się znalazło w domach mieszczan, z których najbogatszych osadzono w więzieniu, aby na ich pieniądze wymódzi. Wszystkie klasztory muszą płacić dość znaczny okup, n. p. Karmelici 15 tysięcy franków, a to jeszcze najniższa cena.

Znajduje się tu matematyk, którego poważają z przyczyny przepowiedni, które ogłasza. Mówiono mi, że według niego w Grudniu nadchodzącym Kraków jeszcze zmieni Pana, a w przyszłym miesiącu Lutym stoczy się w Polsce wielka i krwawa bitwa. Zobaczymy o ile się to sprawdzi. W Krakowie i w Freistadzie widziano przez dwa, czy trzy dni kometę w kształcie miotły, którego bieg był bardzo szybki; nie umiano mi powie-

dzieć, w którą stronę się udał; był on bardzo czerwony i jasny, zdaje się, że przechodził bardzo blisko ziemi. Gdyby Elektór Brandenburski za nami się oświadczyć chciał i przysłał syna swego na wychowanie do dworu Polskiego, ohranoby go następcą tronu.

Zostaje i. t. d.

(Z Opola d. 23 Listopada 1655.)

WMci Dobrodzieju!

Czytałem list Pański, z d. 15 Października z uczuciem nie milem dla tego, że radość Pańska płonną jest, a zwycięstwo nasze cieniem tylko było. Gdyby Polacy byli umieli korzystać z okoliczności, zwycięstwo byłoby było takie, jak je WPanu wystawiono, gdyż napadli na Szwedów w wielkim nieporządku obozujących, którzy rozumieli, że jeszcze są o 15 mil oddaleni; lecz nasi nie korzystając z te-

go porąbawszy na przodzie będących, zatrzymali się, jak mi powiadano, i dali im czas uszykować się, a gdy ciż stanęli nie śmieli na nich uderzyć, nie staczając boju cofnęli się w niaładzie, a to dla braku karności i rozsądku. Koenigsmark jeszcze nie wszedł do Polski i stoi w Bremenskiem; zapewne wzięto syna za ojca. Elektor Brandenburski zawarł traktat z Prusami królewskimi w 35 Artykułach, z których pierwszy opiewa:

Związek ten bynajmniej nie ma ubliżać JKMc.

Rozumiem, że WPan Dobrodziej już o nim wiesz od Pa. de Vickfort, dla tego go też nie posyłam.

Król polski posłał jakiegoś Witońskiego(?) do Elektora brandenburskiego z propozycjami. Xiążę Siedmiogrodzki obiecuje zostać katolikiem i poświęcić całe siły swoje dla Polski, byleby król przyjął syna jego za swego i ułatwił mu wybór na następcę; mam jego listy w ręku.

Wielkie miasta pruskie, według naszych doniesień, niechęć się łączyc z Ele-

ktorem (jak to szlachta uczyniła), jeżeli się jawnie przeciwko Szwedom nie oświadczy, czego do tychczas uczynić nie chciał.

Marszałek wielki koronny (polski) życzył sobie pojednać się z królem Szwedzkim, który nim pogardził, co tam, tego tak rozgniewało, iż zaciąga w Węgrzech wojsko przeciwko niemu.

Przybył tu do nas uczony z Warszawy szlachetny Sarmata, przy dwóch pistoletach, karabinie i przy palaszu i z wielkim i szerokim medalem na szyi. Rozumiałem zrazu, że to jaki potomek Amadysa, wybierający się na walkę z olbrzymami. Powiadał nam, że cała szlachta zupełnie Szwedomi niesprzyja.

Zostaje i. t. d.

(Głogów wielki 4 Grudnia 1655.)

Sprawa nasza bynajmniej się nie polepsza, lecz przy jakiej takiej pomocy mogłaby, jak się zdaje, przybrać lepszą

postać, już to, że król Szwedzki niema sił dostatecznych do strzeżenia swego zaboru, już że zniechęcił ku sobie ludy przez swój rząd zanadto uciążliwy. Przedwczoraj odebraliśmy wiadomości, że zrabowali wszystkie kościoły w Krakowie i że tylko jeden kielich zdolano ochronić, za pomocą którego kilku zakonników potajemnie msze edprawia.

W Zamku warszawskim odskrobali złoto z lisztew złożonych i wypalili oskrobki, z czego najwięcej trzy lub 4 dukaty zyskali, a zrobili szkody przeszło na 30 tysięcy franków; we wszystkim największą okazują chciwość.

Moskale spalili przedmieście w Lublinie i miasto żydowskie z wszystkimi ludzmi, których im się udało w niem zamknąć; miasto okupiło się od ognia i rabunku 8000,00 franków i połową drzewa prawdziwego krzyża świętego, które tam było złożone i stanowiło największą w świecie część tej relikwii.

W tych dniach złowiono tu w obe-

cności króla i królowej dość znacznego karpia, który nie miał pyszczka, rozumiem że polykał pokarm skrzelami, patrząc na niego powiedziałem, że powinien nauczyć Polaków zachowywać lepiej tajemnicę tego, co uradzą, gdyż o wszystkim co się tu dzieje król szwedzki jest uwiadomiany.

Doszła nas tu także inna ważna wiadomość, że te 11 tysięcy kwarcianych, którzy z dowódcami swymi przešli na stronę króla szwedzkiego, przysłali tu przepraszając króla i prosząc o wyznaczenie jakiegokolwiek miejsca, w któremby się z nim połączyć mogli; z oświadczeniem, że niechcą zostawać na daleko pod wodzą swych naczelników i że nie żądają zapłaty zaległej, jedynie zabezpieczenia jéj na przyszłość, a teraz aby dać pułkownikom tylko 3 lub 5 tysięcy dukatów na utrzymanie.

(Z Sokola d. 17 Grudnia 1655)

Kopia listu Hetmana Wielkiego koronnego do króla.

Zaczynam list mój składając dzięk Bogu, iż przez swoje świętą opatrność

po tak strasznej burzy, która skolatała
rzeczposp. raczył jej wrocić dawną spo-
kojność i nastreczył mi sposobność uspra-
wiedliwienia wierności mojej, którą wy-
padki przeszle pozornie na szwank wy-
stawić mogły. Lecz w obliczu Boga
zaręczam, iż jakkolwiek przez czas nieja-
ki byłem przymuszony dla dobra rzeczy-
pospolitej, która ku zgubie swej dążyła,
inną grać rolę, zawsze jednak w skry-
tości serca dochowałem wiarę winną re-
ligii chrześcijańskiej i wierność, którą od
dzieciństwa ślubowałem krwi królewskiej
Jagiellonów. I w rzeczy samej gdybyśmy
w czasie nie byli się ułożyli, gdyby, mó-
wię, nieprzyjaciel niebył się cokolwiek
zmiękczył tem łagodzącym lekarstwem,
nie pozwolił nam narad odbywać i zgro-
madzać sejmików pod pozorem utwierdze-
nia stałego pokoju przy dochowaniu mu
posłuszeństwa, którego się od nas doma-
gał, już by niebyło rzeczypospolitej; gdyż
cóżbyśmy byli mogli wskórać, będąc ze-
wsząd otoczeni i widząc stronników szwe-
dzkich opierających się wszelkim zamia-

rom naszym, gdy nawet i wojsko nasze
zarażone poprzednią zdradą chorążego
wyłamało się z posłuszeństwa, niedbając
na rozkazy nasze i depcąc powagę het-
mańską aż do tego stopnia, iż się chcia-
ło targnąć na życie nasze; z drugiej stro-
ny widząc jak województwa i ziemie się
poddawały i jak wszystko ku nieprzyja-
cielowi się nachylało, cóż nam w tej o-
statniej niedoli czynić pozostało bez sił
i bez żadnej nadziei posilków ze strony
Tatarów, jeżeli nie udać się na pozór pod
opiekę, wprawdzie szpetną i haniebną
po przysiędze wierności, którąśmy Wa-
szej Król. Mei winni; uczyniliśmy ten
krok i przyłączyliśmy się do innych zu-
chwalców, wiarołomców jedynie dla tego,
aby rady nasze skuteczniejszemi się oka-
zały, skoroby się bunt żołnierza żałujące-
go za swój występpek uskromnił. Tak
tedy rzec mogę, iż pomimotego, wierność
nasza nigdy się nie zachwiała, lecz żeśmy
wzdychali za czasem spokojniejszym w któ-
rymby się nam udało z rzucić niewolę i ja-
rzmo nieprzyjaciela. Otrzymawszy więc

wiadomość o dobrem i stałem przedsięwzięciu Tatarów pospieszenia na pomoc Rzeczposp. i Waszej król. Mei i. t. d.

Z Głogowy d. 19 Grudnia 1655.

Pisałem Panu, kończąc mój list ostatni, że właśnie odebrałem list Pański z 29 Października. Na drugi dzień odebrałem późniejszy z 5go Listopada. Wytłumaczyć sobie niemogę, jaka przyczyna tej zwłoki. —

Wiadomości, które Panu z Wiednia i z Lipska o zdobyciu Krakowa donosiły, nie były prawdziwie, gdyż miasto to dopiero się około tego czasu poddało, w którym WPan doniesienie otrzymałeś. Jest to licha forteca, lecz Szwedzi tak byli nędzni, iż przy uczciwym wodzu ze strony załogi byliby pod murami zbici zostali. Ale kommandant zdarłszy z żydów milion, pod pozorem że Szwedowi sprzyjają, chciał grabież swą ocalić, a podobno nawet i od Szwedów wziął zapłatę; niezaprzeczoną jest, że jeszcze dwa miesiące mógł się bronić, a podaje wyborną przy-

czynę poddania się swego, mówiąc: gdybym się też był i dłużej bronił, skądże odsiecz? W innym kraju byłaby nie jedna głowa spadła, ale tutaj wszystkie wystęпки uchodzą bezkarnie. Ledwo ośm dni temu, przybył tu jeden z najznacniejszej szlachty koronnój i namawiał drugich na stronę króla szwedzkiego; ci go oskarżyli a król kazał przytrzymać; znaleziono uniego listy od króla szwedzkiego do Czarneckiego, któremu tamten dawał dowództwo nad wojskiem oblegającym klasztor częstochowski; puszczono tego szlachcica i zaprzestano na ponowieniu przysięgi wierności z jego strony; co się zaś tyczy tego, do którego list był pisany, a jest to ten sam co poddał Kraków, zaspokoiono się jego zaręczeniem, iż list ten byłby wręczył królowi.

Sluszuje WPan mówisz, że niewczesna neutralność Elektora JMC. Brandenburskiego może mu na zle wyjść, gdyby się był w swoim czasie i miejscu oświadczył, niebylibyśmy teraz za granicą, a teraz musi się koniecznie oświadczyć za nami

albo się poddać, gdyż król szwedzki uderzy na niego w krótkce; już dwa z miast naszych pruskich nad jego granicą zabrał; wojsko Elektora Brandenburskiego zbliżyło się pod Toruń dla zaslonienia go i odstąpienia Szwedów, abymiastranie oblegali; ci zaś udali, iż idą do Prus książęcych i niespodzianie zabrali miasteczko Strassburg, czyli Brodnicę. Elektór rozumiejąc, że wkraczają do jego kraju wyszedł z Torunia, pod który Szwedzi inną drogą podstąpili i opanowali go, porozumiewszy się z stronnikami swymi, którzy byli w mieście; teraz tedy Gustaw jest panem dwóch miast, które dawniej oblegał a zdobyć ich nie mógł.

Najpiękniejszy przykład odwagi w Polsce dali mnichy. Będzie temu miesiąc jak Szwedzi w 4 tysiące oblegli klasztor Częstochowę, nie daleko z tąd na granicy szlacheckiej; kościół tamtejszy bardzo jest bogaty, z przyczyny wielkiej leczby do niego pielgrzymujących i są w nim ołtarze srebrne i wiele obrazów złotych i srebrnych. Zakonnicy dość dobrze obwarowali klasztor, do ktorego Szwedzi z dział strze-

lali; kilka szturmów prrypuścili i chróstem fosse zapelnili, jednym slowem, mnichy, z których kilku dawniej w wojsku służyło, tak się dzielnie bronili, że Szwedzi straciwszy wielu officerów, byli przymuszeni od oblężenia odstąpić. Dwa dni temu jak nas wiadomość ta doszła; wszystkie miny, ktore Szwedzi pozakładali przeciwko oblegającym się obrócily. Zakonnicy wszystko to raczej cudowi, niż swojej odwadze przypisują. Otoż pierwsza warownia, która się Szwedom oparła i zawstydza wszystkie inne mocniejsze, które się im poddały. W skutek tego oblężenia 800 chłopów dobrze uzbrojonych zabrało się, aby napadać Szwedów; połączyło się z nimi 300 szlachty; rozumiem nawet, że ogólne w całej Polsce wybuchnie powstanie dla wyparcia z niej Szwedów.

Prócz tego przybywa nam Chan osobiście w pomoc mówiąc, że przywróci króla na tron. Pisał on list do Hetmanów polskich, w którym im łączyć się z sobą każe, ale wprzód ponowić przysięgę i wierność królowi, dodając w tymże liście, iż od tysiąca lat ta-

ka moc Tatarów do Polski nie wkroczyła i że tysiąc lat upłynie, nim ich znów tyle przybędzie. Powód dla którego tak silną nam daje pomoc, jest ten: według niego istnieje pomiędzy nimi proroctwo grożące państwu Tureckiemu i Tatarom wielkiem wstrząśnieniem, które jednakże poprzednio Polskę ma spotkać; spodziewa się więc, że wyświadczając królowi taką przysługę w ostatniem niebezpieczeństwie, tenże jemu się w swym czasie odsłuży; klęska ta według proroctwa ma nastąpić za lat trzynaście. Zgadza się to z przepowiednią pewnego Włocha, którą, jak mi się zdaje, wydrukowano w r. 1626 pod tytułem „Catastrofe del mondo,, a które grozi państwu Tureckiemu takim wstrząśnieniem około r. 1666 i w latach następnych. Wracając wreszcie do naszych interesów donoszę, że tenże Chan byłby w pień wyciął naszych kozaków, gdyby nie byli przysięgli służyć wiernie królowi. Wziął ich 15 tysięcy i przyłączył do swego wojska, ponieważ niema w niem wcale piechoty, a 15 tysięcy Tatarów im dodał

z rozkazem wojowania Moskali, którzy są w województwie kijowskiem nad Dniestrem. Czas nam pokaże, co to za skutek weźmie. Mają tu zamiar wysłać 15 lub 20 tysięcy Tatarów do Pomeranii, podobno oni nawet sami tego się domagają; pięknieć spustoszą ten kraj, w którym, jak im niektórzy z pomiędzy nich, którzy tamtędy przechodzili idąc do Szwecyi, powiadali, mają być kobiety bardzo piękne, z tąd też ich chętka bierze tam się udać.

Zdaje się, że Gustaw pokłóci się z Moskalami o podział Polski, gdyż ci chcą Wisłę za granicę swych zaborów, a król szwedzki żąda województw do tykających tej rzeki i na wschód od niej leżących.

Król wyjechał z tąd w sobotę około południa wracając do swego państwa, dokąd go ludy wzywają, iż już zaczynają wyrzynać załogi szwedzkie. Lecz Francuzów tam nie cierpią, z przyczyny uprzedzenia, które tam panuje, jakoby Francya dała Szwedom pieniędzy, aby poszli pustoszyć Polskę; rozgłaszają to po całych

Niemczech i jeszcze to samo z Norymbergi donoszą.

Co chwila nadchodzi nowina jaka. Właśnie nam posłaniec przynosi listy od Chana, których kopie WPanu przysyłam, abysś tém lepiej o ich treści był zawiadomiony; prócz tego posyłam także kopią listu marszałka W. Kor. który się na granicy Węgier znajduje, do królowej pisanego a ponieważ związku wielkiego w nim nie ma, przeto muszę jeszcze WPanu powiedzieć, że gdy król wyjeżdżał z Warszawy, jaskółka bielutenka przez całe poobiedzie krążyła koło niego, a koń pod nim iść niechciał, chociaż go ostrogami bódł. Wyjeżdżając zaś z tąd wsiadł na tego samego konia i powiadał tym, którzy go odprowadzali, że tak ochoczo szedł, iż mu go trudno było wstrzymywać. Daj Boże, aby to było dobrą wróżbą. Od czasu jego wyjazdu odebraliśmy tu wiadomość z Polski, że Szwedzi niezmiernie się Tatarów boją, wszyscy ku Prusom zmierzają i zdobycz swą uprowadzają ku Prośnie.

Zostaje i. t. d.

Z Głogowy d. 28 Grudnia 1655.

Spodziewamy się, że powrót króla do kraju da nowy popęd sprawie jego, gdyby to był dwa tygodnie wprzód uczynił, ocalonoby Toruń. Szwedzi niezmiernie są przerażeni przyjściem Tatarów, wielu z nich ucieka tu dotąd i zaciąga się w służbę cesarską. W Krakowie zakazali całkiem mieszkańcom o nich wspominać, pod karą więzienia; chcieli oni wmówić w ludzi, że Tatarzy na ich wezwanie przybywają i kazali to nawet przy odgłosie trąb obwieścić; lecz im się to nie udało; rozbroili mieszkańców, a jednak im nie ufają. Boją się, aby się lud nie zamknął w domach i z okien kamieniami ich nie pozabijał; z tej tedy przyczyny u wszystkich kamieniec powyjmowali drzwi z ulicy. Dwa tygodnie temu jak zrabowali i zniszczyli kościół S. Tomasza, a to dla tego, że nie płacił nałożonej nań kontrybucyi, co pochodziło z jego ubóstwa. Donoszą nam, iż od tej soboty za tydzień podobny los i z tego samego powodu spotkał kościół Karme-

liów. Kościółowi Panny Maryi, który jest parafiją, od kilku dni kazano się okupić 18,000 franków, a ponieważ, jak nam donoszą, nie zdola ich zapłacić przeto także go zburzą za dwatygodnie, których upływu czekać mają. Wnosić stąd można w jakim poszanowaniu u nich jest religia, gdy z domami prywatnemi tak się obchodzą, jak z kościołami. W Wilnie Moskale zniszczyli piękną i kosztowną kaplicę S. Kazimierza, która kosztowała przeszło 3 miliony, a w wielkim kościele konie ucieścili, zamieniając go na stajnię.

Zostaje i. t. d.

Desnoyer.

Do

JW Pana Bouilland.

Korrespondencya Bouilland.

Tom 1. B. R.

Z Głogowy d. 12 Grudnia 1655.

Król Szwedzki kazał w Krakowie bić monetę, na której z jednej strony jest popiersie Jana Kazimierza z napisem: Dei

Gratia Rex Pol. a z drugiej król Karól z napisem: Rex Suec: protector Pol: lecz biją się z stęplem Jana Kazimierza.

Kościoły w Polsce były w powszechności najbogatsze w świecie, co do naczyń złotych i srebrnych. Papież pozwolił użyć srebra tego na wydatki wojenne, lecz żaden zakon niechce ich wydać. Ojcowie Jezuici mają tu za jakie 50 tysięcy Talarów naczyń i obrazów złotych i srebrnych, które uprowadzili z kościoła swego w Krakowie. Król wraz z Senatorami tu się znajdującymi żądał tych skarbów od nich, i wszyscy się zobowiązują zwrócić je, lub dać dobra w ich wartości, a pomimo tego opłacać prowizye. Prowincyał bawiący tu, po prostu nie chce tego uczynić dla tego, jak to królowi i królowej oświadczył, że choćby dali swoje srebra, to jednak niepewna: czyby sprawa kraju pomyslniejszy wzięła obrot. Przedstawiano mu bardzo wiele, lecz to nic nie pomogło. Nuncyuszowi, który mu o to mówił i który im sprzyja rzekł, iż ma trzy przyczyny do niewydania sreber. Pierwsza, iż gdyby je

dali królowi, szwedzki król wyrzucalby im, że wspierają nieprzyjaciela jego i jeszczeby się gorzej z nimi obchodził; druga, że i szlachta trzymająca stronę szwedzką, mogłaby im zarzut uczynić, jakoby dali srebra swe przeciwko niej; a ponieważ to są przez tę szlachtę ich kościołom ofiarowane, przeto jużby na dal więcej nie dawać nie chciała widząc, że temi darami jej nieprzyjaciół wspierają. Trzecia, że już i tak król Szwedzki ma ich w porozumieniu, jakoby utrzymywali stronę króla przeciwko niemu i że nawet powiedział ojcom krakowskim: w pieńby was wyciąć trzeba za to, że sprzyjacie królowi Kazimierzowi, czego dowodem, że wasi zakonnicy podejmują się poselstw przeciwko mnie. Wiem ja dobrze, że jeden z was w tym charakterze udał się do Elektorów. Nacośmy mu odpowiedzieli, (powiada wielebny ojciec) uniewinniając się że ten, który tam pojechał, nie był z naszego klasztoru, lecz z Litwy. Otóż takie powody przytoczył Prowincyał Nuncy-

uszowi, który się gniewem unosił, przyrzekając donieść o tem Papieżowi i wyrzucając im, że ich zgromadzenie udaje, jakoby w Jndyach na męczeństwo się narażało, a tutaj wynajduje wymówki, aby się nie przysłużyć prawemu swemu królowi przeciwko heretykowi, nieprzyjacielowi kościoła. Lecz wszystko to co mu nagadano, nie zdołało go skłonić do wydania śreber. Jakobini i inni zakonnicy tóż samo uczynili, lecz inną dali wymówkę. Biskupi, kanonicy i inni księża dają swe kościelne śrebra, których wartość wyniesie do 4 lub 500,000 franków. Mówię o tem, co tu dotąd uwieziono, lecz zakonnicy mają daleko więcej bogactw.

Właśnie odbieramy wiadomości z nad granicy węgierskiej, że Tatarzy z Jańczarami, których Porta nam w pomoc wysłała, z pewnością zbili kozaków.

Zostaje i, t. d.

Desnoyer.

ROZDZIAŁ VI.

*Listy Pana Desoyers sekretarza królowej Ma
ryi Ludwiki r. 1656.*

Do

JWPana Bouilland w Paryżu.

Głogów d. 3 Stycznia 1656.

Doczytałeś się WPan z poprzednich listów moich, jak się Szwedzi obchodzą z Polakami, nawet z tymi, mówię, którzy się ich strony chwycili; co ich niezmiernie odstręcza i będzie powodem powrotu

do nas. Chorąży wielki koronny, syn zmarłego Hetmana Koniecpolskiego, przeszedłszy z częścią wojska do Króla Szwedzkiego, prosił go jedynie tylko o ocalenie pewnego opactwa, które należy do xiędza Denhoffa przyjaciela jego, który towarzyszy królowi (Janowi Kazmierzowi); ale mu tamten odpowiedział, że już niema mowy ani o xiędzu, ani o opactwie, i że te dobra będą przeznaczone dla żołnierzy (na łup?). Pracujemy nad tem, aby znów pozyskać tegoż Koniecpolskiego, który, jak widać, rad będzie z otwarcia mu do odwrotu drogi.

Piszą nam z Prus, że Elektor rządzi tam po polsku, to jest z wielkim nieładem a porządkiem lichym, że nad miarę obawia się potęgi Szwecyi. Byłby mógł, gdyby był chciał, przeszkodzić opanowaniu Torunia i urażony jest na Toruńczyków o ich politykę, gdyż nie chcieli przyjąć do miasta posiłków, które im posłał, a za to im też odmówił kiedy ich potrzebowali i prosili o nie. Teraz odebrali karę i żalują, że otworzyli bramy; król Szwedzki,

w niczem nie dotrzymał traktatu z nimi zawartego; a gdy mu to żaląc się przedstawiali, odpowiedział im wyraźnie: że ani podpis, ani jego pieczęć nie stanowią prawa dla niego, i że to tylko uznawa, które mu jego szabla nadaje; i musieli mu ci Jchmość gotowizną wyliczyć 200,000 franków. O Elbląg mamy wielką obawę; jeżeli się trzymać będzie, wypędzimy Szwedów z całego kraju, oczewiście przy pomocy Kozaków i Tatarów; ostatni niszczą dobra stronników szwedzkich, i pustoszą je niemilosierdzie, tak, że Polska podobno równą klęskę poniesie od tych sprzymierzeńców, jak z najazdu Szwedów; lecz lepszy zawsze kraj zniszczony, niż żaden.

Aryanie za pomocą króla Szwedzkiego, u którego wielką mają wziętość, niezmiernie się starali na sejmiku z jego poręki zwołanym, aby im oddano kościół parafialny w Rawie, czemu szlachta mocno się opierała; w czasie sporów o to, dom w którym się narody odbywały zaczął się zarywać, wszyscy tłumnie poszli

w nogi i ledwo co się wynieśli, gdy podłoga téj izby się zapadła; zabobonni uważają to za cud wielki, a inni powiadają, że podłoga była bardzo stara.

Król Szwedzki opanował Zmudź za pomocą buntu Xięcia Janusza Radziwiłła, który tam wszystkiem władał, a nawet jakem to dawniej pisał, zrzucił Biskupa tamtejszego i ustanowił innego, prawdziwego wisielca, nazwiskiem Bialozor, (?) który dla utrzymania się zostanie lutrem.

Królowa wyczytała z listu pańskiego jak uprzejme są życzenia Kanclerza JMci dla religii katolickiej i państwa tego nie-szczęśliwego; cokolwiek pieniędzy zdołałoby i pierwszą i drugie wydobyć z toni; mówię cokolwiek, gdyż tutaj wojna tyle nie kosztuje, co w innych krajach, dosyć jest mieć pieniądze gotowe na artylerią; wielcy panowie za przyrzeczeniem króla, iż ich wynagrodzi dobrami koronnemi, które będą wakować, utrzymują wojsko i czekają na płacę dwa lub trzy lata, tak, iżbyśmy tu jednym milionem więcej ku ochronie zdziałali, niż we Francyi

za 100,000 talarów w ciągu sześciu miesięcy, z 20000 Tatarów. Szwedzi tak ich się boją, że ani sobie nadrzec nie dadzą, aby mieli przeciwko nim wojować, wiedzą bowiem dobrze, iż tam niema pardonu, do którego są przyzwyczajeni.

Wczoraj odebraliśmy listy od króla z 25 Grudnia; jeszcze nie był wkroczył do Polski dla Tatarów, którzy się na pograniczu Węgier rozpostarli; dzień Bożego Narodzenia przepędził w Czeplicach (?) z kąd posłał rozkazy do wojska polskiego i do Chmielnickiego.

Szwedzi odstąpili od oblężenia klasztoru Częstochowskiego, które trwało sześć tygodni; 26go i 27go miesiąca zeszłego przypuścili dwa okropne szturmy, lecz zostały odparte; w skutek czego zapalili swój obóz i podzielili się na dwa korpusy, z których jeden poszedł ku Krakowu, drugi ku Warszawie, zostawiwszy pod fortecą cztery największe działa, które zakonnicy natychmiast do klasztoru wprowadzić kazali; byli oni do ostatka zużyci trudami, które dniem i nocą ponosili, ciągle

niepokojeni będąc przez Szwedów; pomiędzy trzema lub czterema żołnierzami zawsze był jeden zakonnik, ponieważ tamtym nie ufano. Niewiedzieć dla czego je Szwedzi tak prętko odstąpili, jedni mówią, że się bali, aby Król nieprzybył na odsiecz, albo też, aby posiłki, które nasza armia tam wysłać miała, nienadeszły; niektórzy z nich na wychodzeniu powiadali, że odebrano niepomyślne wiadomości z Prus; może też przyczyną tego jest zerwanie związku z Moskalami; zapewniają nas bowiem, że w Litwie bitwa między nimi zaszła i że tam Szwedzi znaczną odnieśli klęskę.

Król Szwedzki mocno się stara ująć sobie Tatarów, lecz oni powiadają, iż nie byłoby dla nich korzyścią, gdyby Król samowładny był w Polsce; że Władysław chciał im wydać wojnę, ale się temu stany sprzeciwiły; ich interessem jest, aby rząd był złożony jak zawsze bywał. Za dwa tygodnie wszystkie stosunki nasze jaśniej się rozwiną. Jestem przekonany, iż male

wsparcie pieniężne przechyliłoby zwycięztwo na naszą stronę.

Posel nasz siedzi ciągle w Wiedniu, gdzie zapewne nic nie wskóra, gdyż Cesarz tylko czas zyskać pragnie, a nie daje odpowiedzi stanowczej, o którą go proszą; oświadczone mu listownie, że odpowiedź niepewną lub zwłaczającą nadal uważać będą za odmówienie. Zaciąga on bez przestanku wojska, napelnia magazyny i śpichlerze i z pewnością albo się obawia, albo też ma co wielkiego na myśli.

Szwedzi schwytali Posła Tureckiego, jadącego do Króla, i zaprowadzili go potem do Króla Szwedzkiego.

Za kilka dni wyjedziemy do Opoli, gdzie będziemy bliżej Pani Lauten; napiszę do niej ztamtąd, aby zaspokoila to, co nam winna i udam się w tym względzie do Xieźnej Brzegu, jej sąsiadki i przyjaciółki. Xieźna ta rozumie, że tak dobrze zna język francuzki, iż może cudze błędy poprawiać; mówi bardzo górnie, lecz z taką słów obfitością, iż ją trudno zrozumieć. Przyślę WPanu kilka jej listów,

abyś poznał jej styl. Cała tutejsza szlachta niemiecka i bardzo wiele kobiet mówi po francuzku. Zostaje

Desnoyers.

Głogowa 9. Stycznia 1656.

Jeszcześmy i Elbląg stracili, z którego, chociaż forteca, ani razu z flinty nie dano ognia; wszystkie wyprawy szwedzkie tym samym sposobem się odbyły, a gdyby nie odpór klasztoru częstochowskiego, który w nim mnichy i dwóchset chłopów przeciwko dziewięciu tysiącom Szwedów przez sześć tygodni stawilo, niktby nie uwierzył, że to jest żołnierz najniezdatniejszy do oblężenia; stracili tam podług ich własnych zeznań 2500 ludzi a odchodząc, zostawili 4 największe działa; wszystkie przez nich założone miny skutek zamiarowi zupełnie przeciwny wydały, przy szturmach zabijano ich jak wieprzy, jednym słowem pokazali tam, iż tylko się bronić trzeba, aby ich bić; dla tego też wszystkie małe fortece pruskie, które się poddać nie chciały, ostrożnie mijać kazał Król Szwedzki,

aby sławy broni swój nie splamił. Bydgoszcz licha forteca, nie chciała z nim wchodzić w układy, odstąpił od niej, jak nam powiadał szlachcic do jego obozu wysłany, który oddalił się ztamtąd 12 Grudnia; patrzył on na przybycie Hrabiego Magnusa, który według pogłoski miał przyprowadzić Królowi Szwedzkiemu 26,000 wojska; on ich liczył i znalazł tylko 6 tys. a drugie tyle było pod wodzą Króla szwedzkiego.

Książę Bogusław Radziwiłł podobną zdradę popełnił, jak jego brat stryjeczny Wielki Hetman litewski, i przyprowadził królowi szwedzkiemu 6000 koni; jest to kalwin. Rzeczony Hetman umiera w Tykocinie. Wojewoda Poznański, który pierwszy dał przykład (zdrady) umarł nagle i raz tylko krzyknął. Jestem obarczony pracą, sprawując sam interessa Francyi, Polski, Niemiec, i Włoch. Przy królu sami nieprzyjaciele się znajdują.

Zostaje i. t. d.

Z Głogowy 17. Stycznia 1656.

Odpowiadam niniejszem na list pański z d. 10 Grudnia, w którym mi WPan powiadasz, iż wątpisz, aby się król szwedzki mógł utrzymać w Polsce. Jeżeli nie zostanie katolikiem, to nigdy tego nie dokaże i mogę zaręczyć, że zawsze w jakim zakątku kraju wojsko jego będzie miało do czynienia, i dopóki w Polsce będzie, niechaj jego sprzymierzeńcy żadnej się od niego pomocy nie spodziewają, bo skoroby się w takie okoliczności wplątał, iżby Polacy cokolwiek tylko połączyć się mogli, zginąłby natychmiast; tak wielka jest nienawiść ludu ku niemu! a jeżeli raz wyjdzie z Polski, niech już do niej niewraca dopóki pamięć teraźniejszych odwiedzin nie wygaśnie, gdyżby zastał umysły daleko lepiej zjednoczone przeciwko niemu, niż teraz.

Posel, którego Elektor JMC Brandenburski do Wiednia wysłał, prosząc Cesarza o pięć lub sześć półków sobie w pomoc, wraca z tamtąd z niczem. Gdyby rzeczo-

ny Elektor z samego początku się był ruszył, nie byłby w tak przykrem położeniu, w jakim jest teraz. Posel nasz w Wiedniu także odebrał i ustną i pisaną odmowną odpowiedź co do posilków żądanych: wymagano potem od niego, aby coś innego przedłożył, ale niemając innego zlecenia prócz tego, aby wystawił pewną zgubę religii i aby żądał odpowiedzi stanowczej: czyby można na teraz spodziewać się posilków, lub nie, za całą odpowiedź na to odebrał figę z zapewnieniem, iż jak najchętniej przyłożą się do pojednania. Zyczono tam sobie, aby im sukcesyą tronu polskiego ofiarowano, a dla zahezpieczenia jej, aby im Kraków oddano, po odebraniu go, aby rozmaitym książętom Rzeczy niemieckiej wyznaczono dochody wraz z indigenatem, i inne tym podobne rzeczy; lecz posel w to się nie wdawał, nie mając polecenia.

Listy, któreśmy dziś od króla odebrali donoszą, że stoi z wojskiem w okolicy Lancuta i Jarosławia, czekając na Kozaków i na 20 tysięcy Tatarów wyborczych, których mu Chan posyła. Chan

niezastawszy króla już się wracał, lecz go dogonił szlachcic pewien, którego król do niego wysłał. Oświadczył on, że się nie wróci za Dniestr, lecz przezimuje na Budziaku, a nadejdzie na wiosnę, jeżeli go będziemy potrzebować. Nasi Hetmani i całe wojsko polskie chciało złożyć świeżą przysięgę królowi, jako mu będzie posłuszne i zginie w jego obronie, i dla tem większej uroczystości chcieli wszyscy razem przyjąć najświętszy sakrament; wojsko litewskie po prostu przysięgało w o-bliczu Jch Królestwa Mciów.

Zostaje i. t. d.

Desnoyer.

Korrespondencya z P. Bouilland.

Głogowa d. 17. Stycznia 1656.

Mamy tu listy z nad granicy polskiej ze wsi Wozniki zwanej, w których nam donoszą że Szwedzi w tamtych stronach opuszczają swe stanowiska zimowe bardzo spiesźnie i zamykają się po miastach, nie śmiejąc już stać w otwartem polu, a to

z przyczyny, że starosta babimostki i Kulesza w 560 koni, przebiegają tamtejsze okolice bijąc Szwedów, których napotkają, i niedając żadnemu pardonu; 7go miesiąca bieżącego 2000 Wołoszy nocowało w Kozichgłowach, a następnego dnia miało ich jeszcze przybyć 3000 i połączyć się z starostą babimostkiem; powiadają że ich jeszcze mnóstwo nadchodzi pod Księciem Czartoryskim starostą żywieckim. Ostatni schwycili szlachcica polskiego nazwiskiem Dębinskiego, którego wraz z czterema innymi rozstrzelali za to, że byli stronnikami szwedzkimi oświadczyli przytem że, nie przepuszczą żadnemu zdrajcy który w ich ręce wpadnie. — Jazda Buttle-
ra, która była rozłożona w koło Sandomierza cofnęła się do Krakowa dla większego bezpieczeństwa; wszyscy rajcy wyjawszy trzech, wynieśli się z tego miasta, nie mogąc dłużej zniesć rządu tyrańskiego Szwedów; woleli opuścić swe majątki, które i tak z wolna im zagrabiano. Powiadają oni, że Szwedzi nie mają w Krakowie więcej nad 2000 żołnierzy zdatnych

do boju; że przed kilku dniami wysłali 1000 piechoty ku Sączowi, aby rospędzili kupiących się tamże chłopów, lecz tych tak znaczna była liczba, że ani jeden Szwed niewrócił donieść, co się tam dzieje. W liście z d. 10. m. b. który odebrałem, donoszą mi, że starosta babimostki wolno przechodzi W. Polskę wszerz i w dłuż z Wołochami pomienionymi, z którymi i szlachta i chłopi się łączą, pastwiąc się okrutnie nad tymi, którzy mieli jakie związki ze Szwedami, co innych niezmiernym strachem napelnia.

Pod Mławą spotkali 200 Szwedów, służących za straż bezpieczeństwa żonie jakiegoś pólkownika, którą wzięli do niewoli a żołnierzy wszystkich w pień wycięli; potem znieśli w Działoszynie 70 koni Szwedów, którzy mieli konwojować żonę rezydenta szwedzkiego, w Krakowie będącego, a która bawi w Górze Zarnowskiej. — W liście, który odebrałem, donoszą mi, że do Kozichgłów przysła armia szwedzka, (gdyż armią nazywają każdy oddział przenoszący 1000 ludzi)

złożona z 1500 jazdy, która szła w ślady za tymi Wołochami, tutaj Goralami zwanymi, tłumacząc zaś, co to za ludzie powiadam: że i Wołochy i Gorale znaczą mieszkańców gór, pochodzą oni z gór krakowskich i z pogranicza Węgier, wyglądają straszliwie, są okrutni, gorliwi w religii i niezmiernie lekcy; oni to odebrali Sandomierz a teraz proszą króla, aby im pozwolił odebrać Kraków. Lecz wracając do armii szwedzkiej, są tu doniesienia, iż tylko przeszła przez Koziągłomy, zabrawszy z sobą proboszcza i burmistrza tamtejszego, i udając się ku Częstochowie; powiadają także iż 600 piechoty postępowało za nią. Przestrzeżono przecie naszych, że Szwedzi dniem i nocą ich ścigają i że wysłali przed sobą dwóch ludzi przebranych za kapucynów a 7 lub 8 po polsku, aby ich niespodzianie napaść mogli; lecz nasi gorale zapewne im się oprzeć zdołają, mając z sobą 4 działa. W tym samym liście donoszą mi także, że starosta (babimostki) wpadł do Krzepic wyciął Szwedów tamże się znajdujących

a potem udał się do Wielunia, gdzie ich zniósł 300 pod Hrabia Wrzeszowcem, że tam także niespodzianie ich nashedł, że Hrabia ten schronił się do zamku, który jest lichy, i że dawał staroście babimostkiemu 17 tysięcy talarów, aby go wolno puścił, lecz mu starosta odpowiedział, że weźmie i te 17 tysięcy talarów i jego głowę.

W tej chwili nadechodzi wiadomość, że Szwedzi ominąwszy Goralę spiesźnie poszli do Wielunia, gdzie zeszli zmienacka starostę babimostkiego udając się za nasych, lecz tenże poznawszy ich potem, że go chcieli otaczać, cofnął się bardzo spiesznym krokiem, a widząc pogoń tych 1500 Szwedów za sobą, podzielił 500 ludzi jazdy swojej dla ocalenia ich na oddziały z 8 do 10 koni złożone, i rozpuścił ich z rozkazem złączenia się z nim w Częstochowie, dokąd się sam w 50 koni cofa, straciwszy w tym odwrocie tylko 12 do 15 ludzi; powiada on, że chłopci tak byli zajadli na Szwedów, iż niemożna było ani jednemu życia ocalić.

Posłannicy Hetmanów przywieźli tu punkta konfederacyi, którą wraz z wojskiem i szlachtą dla obrony króla zawiazali. Zawiera ona w prawdzie wiele rzeczy, którychby w innym czasie uniewinnić nie można, lecz ponieważ ją ułożyli jeszcze pod niebytność króla, przeto wszystko to co obraża dawny rząd, przez jego powrót do kraju będzie obalone; aż nadto też jest wiadoczną, że hetmani i inni uczynili ten krok jedynie dla tego, aby się zalecić, i tem łatwiej uzyskać przebaczenie za przeszłe winy, co się dość jasno pokazuje z ich listów prywatnych i z gorliwego pospiechu, z którym przybywają do króla. Widzę, iż obaj hetmani mają dosyć przyjaciół, aby się przy urzędach utrzymać. Chciano wmówić w Wielkiego Hetmana, że król jego buławę przeznaczył marszałkowi, lecz król za radą tegoż ostatniego, własnoręcznym listem kazał mu być spokojnym. Odebrani rozkaz przyjechać do Łancutu i wojsko tamże ściągnąć. Król wyjeżdża z tam jutro i za dwa dni także tam będzie.

Korpus Wojsiłowicza, czyli raczej wo-

jewody Braclawskiego, gdyż on został wozdem obrany i dzisiaj tu stanie, zaczyna się łączyć z nami; wczoraj udał się sam z 13 chorągwiami jazdy ku Sączu, który Szwedzi podobno obledz mieli; która to pogłoska plonną się okazała, chociaż to prawda, że ci, którzy byli pod Częstochową, teraz, jak tu rozumieją, zupełnie oswobodzoną, udali się w góry, i kilka dopiero dni temu jak spalili i zrabowali miasteczko o trzy tylko mile od naszego traktu odległe.

Wojsko nasze które tu i przy hetmanach się znajduje wynosi 91 chorągwi, z których najmniejsza ma 150 ludzi, gdyż Szwedzi kazali byli wszystkie do 200 ludzi powiększyć. — Wojsko to ciągle się pomnaża, i codzień wydają nowe patenta.

Armia chorążego musi być teraz bardzo nieliczna, codzień z niej do nas przybywają, Wilczewski oderwał od niej półk króla, a Piasezyński zawarł kontrakt z resztą, aby ją do nas zwabić. Mieliśmy doniesienia z Kamieńca, że Chan się zatrzymał nad Dniestrem nieprzeszedłszy

go, i że posyła królowi 20,000 ludzi.

General Duglas był w Warszawie, z kąd pisał, że ma zamiar udać się do Łowicza, a jednak wysłał Koenigsmarka w 600 jazdy do Sandomierza, która tam niesłychane okrucieństwa nad szlachtą wywierała i mnóstwo wsi popaliła.

(*Korresp: z P. Bouilland. Tom 1. R. B.*)

z Głogowa 26. Styczoia 1656.

Zdaje mi się, zem już W Panu doniósł dawniej o śmierci Jezuity, którego Szwedzi na szubienicę skazali; lecz od tego czasu wielu innych zakonników potracili i jeszcze codziennie tracą bez wyroku; co się tyczy papierów moich, donoszą mi, że się znajdują w miejscu gdzie jeszcze Szwedzi nie byli; ich strata byłaby dla mnie nieodżałowaną.

Wszyscy nasi senatorowie i cała szlachta zgadzają się na to, aby rząd zmienić; nie mają już być sejmu, a jeżeli pozostanie, to tylko taki, któryby prawa potwierdzał; stan tak nazwany rycerski, będzie miał tylko wolność czynienia przedstawień; a król

z senatem będzie rządził; wybór senatorów od niego zawsze zależeć będzie, a jego głos będzie się liczył za 12 głosów. We względzie szafowania łask wszelakich, będzie samowładnym jak dotąd, i tylko we względzie wojny i potrzeb kraju każe kiedy zechce głosować. Otoż to zamyślają uczynić, a potem, zaręczam, że Polska będzie najpotężniejszym państwem w Europie.

Właśnie teraz odbieramy dwa listy od króla, jeden z 17, drugi z 20 Grudnia; w jednym z nich donoszą nam, że król szwedzki kazał uwięzić hetmana Radziwiłła z obawy, aby niepowrócił do króla dla złego obchodzenia się, którego doznał od Szwedów; to pewna, że książę Bogusław (Radziwiłł) rozchorował się w Prusiech z przyczyny przyjęcia, jakiego spotkało ze strony tego króla i bynajmniej nie wątpię, że skoro tylko dobrze się rozpatrzy, porzuci jego niesłuszną sprawę. Reszty naszych wiadomości doczytasz się W Pan z karteczki, którą dołączam.

Desnoyer.

(*Korresp. Bouilland Tom 1. B. R.*)

Głogow 26. Stycznia 1656.

Skoro się tylko starosta babimostki z Wielunia cofnął, Szwedzi zaraz do niego wkroczyli i wyrznęli wszystko, co im tylko w ręce wpadło; wyrznęli zaś tak, że ledwo psy zostały przy życiu. Miasto Krzepice powiększej części spalili, i jeszcze wszystkie domy na okół zamku Wieluńskiego ogniem spustoszyli; w Kłobniku zabili kilku mieszczan, zrabowali klasztor i kościół, stracili dwóch mnichów, a jednego uwięzili. Szlachtę w okolicy Częstochowy okropnie łupią, i podobnie sobie postępują, jak wieść niesie, w Toruniu i Krakowie. Tylu ludzi pozabijali, albo w więzieniach skrycie poosadzali, że w domach nie wiedzą wcale, gdzie się podzieli, a to nawet takim czynią, którzy się ich strony chwycili. Klasztor częstochowski na jasnej górze tem mocniej się obawia, widząc, że Szwedzi co dzień bardziej się rozszerzając, okrutniejsi są niż dawniej.

Gorale kilku oddziałami przez Szląsk nad granicami Polski, do domów wracają wszyscy z małą stratą swoich; Szwedzi nieśmieli iść w pogoń za nimi z obawy, jak to z rozmaitych miejsc słyhać. Po-dróżni niektórzy utrzymują, że król JMC Polski zebrał w Wisniczu 10 tysięcy Tatarów i 15 tysięcy piechoty rozmaitych narodów; potem, że Hetmani koronni mając wojska i szlachty 15 tysięcy oprócz kozaków, których jest tylko 8 tysięcy, połączyli się z królem; ciż Hetmani koronni wyprawili posłów z swej strony do króla szwedzkiego z oświadczeniem, że mu wypowiadają posłuszeństwo i nie będą więcej służyć, ponieważ im przyrzeczeń swych i traktatów w niczem niedotrzymał, i że zamiast wyparcia z kraju Moskali i Kozaków, do czego się był zobowiązał, rabuje wszędzie, a nadto wkroczył do Prus, niszcząc je, burząc po całym państwie kościoły i obchodząc się okrutnie z księżmi i szlachtą.

Miasto Toruń porządne i warowne, którego król Szwedzki wcale nie był oble-

gał, gdyby się było broniło, ponieważ mogło zniszczyć armią daleko mocniejszą od szwedzkiej, poddało się jedynie pod tym warunkiem, że wszystkie jego przywileje pod panowaniem króla szwedzkiego tak będą zachowane, jak za wszystkich królów polskich, na co się król podpisał i pieczęć swą przyłożył; lecz po zajęciu Elbląga żartuje sobie i z podpisu swego, i z pieczęci. Muszę W Panu jeszcze coś powiedzieć o akcie holdu, złożonego przez szlachtę i stany w. księstwa litewskiego Najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu, (taki tytuł ma pismo z Francyi nam nadesłane). Kto chce jasnego nabrać wyobrażenia o téj fraszce, niech tylko czyta w *Baniku* (?) jakim sposobem sobie tutaj postępują w takiej okoliczności, a potem niech zważy ten muiemany akt holdu, który przynajmniej powinienby nosić na sobie pieczęć swego w. księstwa litewskiego, lecz tam ani jednego ani drugiego kanclerza i żadnego z wielkich urzędników niebyło.

Zdziałał go sam tylko hetman z swymi adherentami religii protestanckiej, a

dowodem, że to tylko fraszka jest to, że Moskale prawie cały kraj zajęli i że szlachta, gdyby się komu poddać miała, wolałaby im, niż Szwedom, bo tamci nie są tak okrutni. Hetman litewski jest sprawcą tego, z urzędników zaś tylko mu się udało jednego wciągnąć, pisarza polnego, bratunka podkanclerzego Sapiehy, który się go za ten postępek publicznie wyrzekł i z swego wydziedziczył majątku, który wynosi 800000 liwów czystego dochodu; lecz aby W Panu pokazać myśl tego holdu, zwracam jego uwagę na to, że wojsko litewskie wysłało, prosząc o rozkazy do prawego swego króla.

Pau Lubowiecki wysłany przez króla do kozaków wrócił już i opowiadał cuda o Chmielnickim, który na głowę swą przysięgał wierność królowi i zaręczał, że albo zginie, albo go na tron przywróci. Tenże Lubowiecki oddał żonie Chmielnickiego dyament w pierścień oprawny od królowej i powiada, że ta kobieta ledwo nie oszalała z radości nad tak wielką łaską, a nawet płakała, pytając oddawcy, czy w isto-

cie królowa jój go przysła i dowiadując się, na którym palcu go nosiła, aby go mogła na tym samym całe życie zachować. Chmielnicki ma wkrótce połączyć się z królem w dwadzieścia tysięcy kozaków, nielicząc w to tych ośm tysięcy, które wojewoda braclawski przyprowadził.

Szwedzi widząc, że niezdolają się utrzymać w Wiśniczu, zapalili tamtejszy piękny pałac i w perzynę go obrócili; niewiedzieć jeszcze, czy klasztor OO. Karmelitów wśród murów stojący ocalał; jest to jeden z najpiękniejszych kościołów w Europie, postawiony przez wojewodę krakowskiego, ojca Lubomirskiego marszałka w. k. Wiadomości urzędowe od wojska litewskiego donoszą, że się ono znajduje pod Brześciem, czekając na rozkazy króla, czy się ma z nim połączyć, lub też iść do Prus na pomoc elektorowi, gdyby jój potrzebował; też same wiadomości oznajmują śmierć w. hetmana litewskiego księcia Janusza Radziwilla, który zmarł w Ty-

kocinie, stargawszy sily i zdrowie na usługach ojczyzny. Podczas wojen kozackich wyświadczył krajowi wiele ważnych przysług, rozpędzając i bijąc po całej Litwie rozlane tłumy kozaków. Połączwszy się potem z wojskiem koronnem pod rozkazami hetmana wielkiego koronnego Potockiego, opanował Kijów i zmusił tym sposobem Chmielnickiego do przyjęcia korzystnego dla Rzeczypospolitej traktatu. Zostawia ogromny majątek, który po nim odziedzicza córka jego jedynaczka, wychowywana u księżnej kurlandzkiej. Należał on do téj linii książąt Radziwillów, która się wyznania protestanckiego trzyma, ale mówią, że umierając, pragnął zostać katolikiem i żądał księdza katolickiego, aby go na śmierć dysponował.

To gorące życzenie widzenia księdza katolickiego przy śmierci, nawróciło natychmiast pięciu jego służących na wiarę katolicką, a pomiędzy nimi jest i sekretarz. Otworzono ciało jego po śmierci, wewnątrzno-

ści całkiem znaleziono czarne, również i serce, które było nadzwyczaj wielkie.

Pisano tu ze Lwowa, że Piotrowicz, którego król był wysłał do Chana z Pa. Szumowskim, przysyła z Wołoszczyzny przez Ormiana uwiadomienie, że wraca (to jest Piotrowicz) z 30 tysiącami Tatarów, przez Chana wysłanych, i że tenże przyrzeka sam przyjść na wiosnę, gdyby tego było potrzeba. Zapewniają nam tu że Xże Bogusław Radziwiłł nie był bardzo dobrze przyjęty od króla szwedzkiego, z którym wojsko swe połączył w Prusach. Tak to rozgniewało Xięcia, iż zapadł na zdrowiu.

Odpieczętowałem jeszcze ten list dla wytłumaczenia W Panu owej nowiny o rannych Szwedach, których widziano wracających do Krakowa. Otoż tak teraz opisują rzecz tę. Pan Wojniłowicz, którego król w 3000 wojska wysłał dla opanowania zamku Wiśnickiego, znalazł w nim mocną załogę, co go zmusiło obrócić się ku Bochnii, gdzie wyciął Szwedów kopalni solnych strzegących. Dowiedziawszy

się tamże o stanie Wisnicza i jego za-
logi i ściągnawszy do siebie jeszcze cokol-
wiek piechoty, wrócił pod tenże zamek;
przestraszeni tem Szwedzi, niewidząc po-
silków z Krakowa, zapalili fortecę i opu-
ścili ją. Wojniłowicz poszedł w pogoń
i doścignął ich właśnie kiedy się łączyli
z posilkami z Krakowa nadchodzącemi;
uderzył na oba te oddziały, zbił i rozpro-
szył je, a ranni, którzy zdolali uciec, przy-
nieśli wiadomość o tem do Krakowa, któ-
rego bramy zaraz zawarto. Wojniłowicz
poszedł potem szukać (Generała) Forgla
który się tulał w okolicy gór krakowskich.

Wtej chwili odbieramy wiadomość, że
dziewięć chorągwi jazdy odłączywszy się
od wojska szwedzkiego, wróciły do Kró-
la; Hrabia Magnus de Gardie ścigał je,
lecz niemógł dogonić, bo mieli bardzo do-
bre konie; w drodze tyle im ludzi przyby-
ło, że teraz składają korpus przeszło 3000
ludzi liczący, i niezmiernie są zawzięci na
Tyrańca, jak teraz Króla Szwedzkiego na-
zywają, którego okrutne panowanie wszy-
stkim w gardle stoi.

Niech nam Pan Bóg dopomaga i ciągle dobrymi nowina mi pociesza! List z pod Krakowa z 22. m. b. donosi nam teraz, że Wojniłowicz złączywszy się z 4000 chłopów, którzy przyśli do niego, zbliżył się pod Kraków i spotkał 700 koni Szwedzkich, których wysłano z Krakowa w pomoc załodze Wiśnicza już poprzednio zbitej; z tych 700 jazdy ani jeden się niewrócił do Krakowa z doniesieniem; co zniewoliło Wittenberga wysłać powtórnie podjazd z 300 ludzi; gdy i z tych zaden nie wrócił, wyprawił tylko 30, rozkazawszy im unikać bitwy, zasięgnąć języka i wrócić; z tych 30, tylko 5 czy 6, wszyscy ranni dostali się do Krakowa, lecz nie wiemy, co tam donieśli swym wodzom. Pewną jednakże jest, że nocy następnej Szwedzi z armat wszystkich i z ręcznej broni bez przestanku strzelali, niewiedząc, czy kto jest pod murami lub nie, lecz tylko z obawy niespodzianej napaści i dla okazania swej czujności.

Otóż tyle nam donoszą.

(Korresp. Bouilland Tom 1.)

(bez daty)

Nie mogłem do WPana pisać przeszłemi pocztami z przyczyny zatrudnień podróży, która jest bardzo niewygodna w Polsce, gdyż najmniejszą rzecz trzeba wieźć z sobą. Królowa miała zamiar udać się za Królem do wojska, lecz go zaniechała, z przyczyny powietrza, które prawie wszędzie grasuje; Szwedzi je roznieśli po miejscach, przez które przechodził po bitwie pod Warszawą. Rozumiem, że się zatrzyma koło Piotrkowa lub Łęczycy.

Tatarzy i wojsko litewskie jeszcze do Prus nie poszli. Sama powolność naszych w przedsięwzięciach i w ich wykonywaniu psuje nam wszystkie przedsięwzięcia. Zbiwszy raz nieprzyjaciela, długo mu potem dajemy pokój dla pokrzepienia sił naszych, i wszystko też się tu dzieje w widokach prywatnych, czemu tylko przez zmianę praw możnaby zapobiedz. Donoszą z Wilna, gdzie się znajdują nasi komisarze do pokoju z Moskwą, że układy już co tylko ze-

rwać miano, z przyczyny nieznośnych pretensyi Rossyan, gdy nadeszła wiadomość że 3 tysiące Szwedów zniosło do szczętu 6 tysięcy Moskali pod Rygą, co ich przecie zniewoliło łagodniej się z naszymi komisarzami obchodzić. Rozumieją tu, że ta klęska Moskali zniewoli Cesarza do rychlejszego oświadczenia się, o którym wkrótce spodziewamy się usłyszeć.

Z Głogowy d. 3. Lutego 1656.

Z Prus nam donoszą, że Szwedzi opalowali klasztor Oliwski, na brzegu morza o milę od Gdańska; należy on do Warmii.

Wszystkich zakonników zamknęli do jednej celi, którą ciągle opalają, dając im bardzo mało pić a jeść same tylko śledzie, aby ich tym sposobem przymusić do złożenia 16,898 tal. kontrybucyi, której nigdy nie zdołają zapłacić. Gdańszczanie, chociaż odmiennego wyznania, w listach swych wspominają o tem z żalem i politowaniem. Zapewnie już pisano do Paryża, że król szwedzki, po plonnem oblężeniu Królewca, w czasie którego w kilku

utarczkach przetrzepanym został, udał, że niewie gdzie się znajduje i posłał Hrabiego Szlipenbacha do Elektora JMci, przeprasząc go, iż niechcący zaszedł pod jego stolicę; że się to stało z winy Kwatermistrza generalnego i przewodników, którzy nie znali dobrze położenia miasta i kraju, i że prosi jego Elektorską MC. aby mu syna do chrztu podawać raczył; wśród tych grzeczności oddalił się od Królewca na 4 mile. Osądz WPan niewinność króla szwedzkiego, który przez ośm dni stacza bitwy pod miastem, a nie poznaje prędzej do kogo ono należy, ani co za jedno jest, dopóki się nie przekona, że mu zdobyć go się nie uda. Wysłał potem Oxensterna dla zawarcia ugody, lecz tak wiele żądał, że już miało przyjść do zerwania układów, gdy się dowiedział, że król Polski wrócił do kraju i że już zebrał znaczne wojsko; to tedy przymusiło go do łagodniejszych warunków; na które ze wszystkim się zgodzono, oprócz jednakże Prus królewskich, które Elektor chciał podciągnąć pod ten traktat, a Szwed na za-

den sposób przystać na to niechciał. Czekamy doniesienia o tem, co tam ostatecznie ułożono. — Król Szwedzki, chce pod sąd oddać Hrabie Wrzeszczowicza za to, że oblegał Częstochowę bez rozkazu. Monarcha ten pojąć nie może że Wrzeszczowicz w 39 dniach formalnego oblężenia, nie zdołał zdobyć tej fortecy, chociaż w niej tylko mnichy z 200 chłopami się zamknęli.

Głogów d. 10. Lutego, 1656.

Dziwi mnie, iż Pan de Vickfort tak źle ma doniesienia o stanie rzeczy w Prusach; od zajęcia Torunia wiedzieliśmy, że Elbląg się podda, lecz nie podobną było z naszej strony temu zapobiedz; bronić się niechcieli z obawy, aby im przedmieść nieburzono, nie wystrzelili też ani razu z ręcznej broni, chociaż tamta forteca jest porządna i daleko lepsza od Malbarga i Pucka, które się bronią, i których, jak on mniema, Szwedzi niezdolają zdobyć, gdyż mają zwyczaj tylko pod miastami nie broniącemi się bawić. Królowi Szwedzkiemu Elbląg bez Malbarga na nic się nieprzyda.

Podobno jużem WPanu pisał, że Szwedzi pojмали Czausa wyslanego przez Sultana do Króla Polskiego, i że go Królowi Szwedzkiemu przyprowadzili; ztąd zapewne powstała pogłoska, o którą mnie WPan pytasz i która jest fałszywa, że Czaus ów był posłanym do Króla Szwedzkiego, aby mu ustąpić z Polski kazał. Co się zaś tyczy Chmielnickiego, zdaje mi się, że już WPanu wspomniał o ugodzie, którą zawarł z Chanem, aby się uwolnić od zguby, gdy go Tatarzy zewsząd otoczyli, a którą się zobowiązał uznać Króla, być mu posłusznym i wspierać go. Rozumiem, że zabiegi Nuncyusza we Francyi nie dla nas dobrego nie przyniosą, gdyż nam wiadomo, że Francyja oprócz zastawy stołowej pozłacanej, posyła Królowi Szwedzkiemu 650,000 liwrów gotówką. Wyznać należy, że jej ministrowie ani odrobinę tej gorliwości nie mają, która kiedyś krzyżowe wojska zbierała dla obrony gnębionej na wschodzie wiary Katolickiej, kiedy się do jej przytłumienia przykładają, niemając najmniejszego nawet pozoru do zawziętości ku Polsce.

Doszła nas tu wiadomość, że Elektor pogodził się z Szwedami właśnie wtenczas, kiedy mu Holendrzy w Marcu silną przyrzekają pomoc, kiedy Protektor (Kromwel) oświadcza posłowi Szwedzkiemu, iż nas wspierać będzie, i kiedy mu donoszą, że wojsko Polskie spieszy ku Prusom na pomoc. Zawsze nam z Wiednia pisano, że jest w porozumieniu ze Szwedami. Gdyby nie ta ugoda, Szwedzi zostaliby zbici do szczytu. Odstąpili mu Biskupstwa Warmińskiego. Więcej W Panu nie piszę, będąc pewnym, że P. de Vickwort już mu przysłał punkta tego pokoju. Powiadają, że cała rada Elektora była przekupiona przez Króla Szwedzkiego. Gdańsk, Puck i Malborg przyrzekają lepiej sobie postąpić, i bronić się do ostateczności. Niewiem, czy wojsko nasze, które się już przez Wisłę przeprawiło, pojdzie dalej po tej ugodzie. Donoszą mi z obozu naszego, że Polacy tak są zagniewani na Niemców o to, iż nam przeciwno własnemu interesowi odmówili pomocy, iżby im chętnie wojnę wydali, gdyby tej tu niemieli na karku, której się wprzód pozbyć trzeba.

Wszystkie nasze owieczki wracają do swego Pasterza, a gdybyśmy tylko cokolwiek lepiej sobie postępowali, Kraków jużby był w naszym ręku. Szwedzi już byli gotowi do poddania się, gdyby ich tylko byli atakowali; ale u nas nie ma wcale dowódców zdatnych, a gdyby byli i tacy, jak u Szwedów, już by po nich było, gdyż mamy więcej wojska niż oni. Zaręczam, iż żaden Xiążę waleczny i roztropny nie miał nigdy piękniejszej sposobności zjednać sobie imię Wielkiego, jak gdyby teraz wszedł w służbę polską, jednając sobie przychylność ludu, a tem samem gotując dla siebie dziedzictwo, na którem najchciwszy chwały powinienby zaprzestać, gdyż jeżeli będzie mądrym, odważnym, znajdzie drogę otwartą do wielkich zaborów, a rządząc dobrze Polską, uczyni z niej mocarstwo najpotężniejsze w świecie. Odbieram list z d. 14 w którym są wiersze P. M. posyłam W Panu w zamian plód tutejszego pióra.

*Jupiter robur et fortitudinem Gedano conferto,
Graecorum agmini dato, Terrorem fulmina minas
Plutonis facem infernalem Graecis praefer,
Confer Gedano undique Fortuna Victorias:
Annihila Mars strenue Graecorum facta et arma,
Gedanum toto orbe Honore et victoriis illustra,
Neptunus exterminat Graecorum consilia,
Urbis Navigationes Feliciter currant,
Coelum ruinet Graecorum auxilia (et Sociosque)
Gedanensium Heroes Comitatur Fortuna atque victoria.*

Po polsku.

Jowiszu siłę i męstwo daj Gdańskowi,
Na Greków zastępy spuść Strach, pioruny i groźby,
Plutona piekielną pochodnią Grekom przyświecaj,
Darz Gdańsk zewsząd Fortuno zwycięstw,
Marsie srogi niszczy Greków dzieła i wojska,
Gdańsk po całym świecie cześć i tryumfy wślawiaj,
Neptunie występaj co Grecy przedsięwzją
Miasta żeglugę zawsze pomyślnością wspieraj,
Niebo niechaj gromi Greków posiłki i sprzymierzeńców,
Gdańskich bohaterów Szczęście i zwycięstwo niech
nie odstępuje.

Glogow, d. 10. Lutego 1656.

Dowiedzieliśmy się w tym tygodniu,

*Nie wiedzieć dla czego autor zamiast Szwedów Greków
tu usadził, może to jest tylko omyłka przepisującego, któ-
ry w miejsce Gotów Greków napisał.*

iż elektor nad spodziewanie zgodził się ze Szwedem, właśnie wtedy gdy już król przeprawił część wojska swego za Wisłę, posyłając mu je w pomoc. Miasto Gdańsk bynajmniej nie tak potężne jak elektor, ponowilo oświadczenie wierności, a Magistrat kazał wszystkim mieszkańcom powtórnie przysiąc, iż nie uznają innego króla prócz Jana Kazimierza; potem spalili przeszło 200 domów na przedmieściach, postanowiwszy zginąć raczej niż poddać karki pod niesprawiedliwe jarzmo króla szwedzkiego. Dwieście jazdy naszój, znajdującój się przy hetmanie Januszu Radziwile (który przy śmierci jawnie żał swój za zdradzenie króla oświadczył i księdza katolickiego wzywał) przyłączyło się do wojska litewskiego, którem ciągle wojewoda witepski dowodzi. Podkanclerzy Sapieha umarł także w Litwie, w winnej ku swemu monarsze wierności, której nigdy nie złamał. JMPan Pac, chorąży litewski weźmie po nim urząd; ożenił on się z Panną de Mailly, którą królowa z Francyi z sobą przywiozła. Het-

mani polscy wraz z resztą wojska złączywszy się d. 21. Stycznia z królem przybyli do sali, w której ich JKM. w gronie wielu towarzyszy oczekiwał, przystępowali do niego z oczyma spuszczone (może ze wstydu za dawniejsze swe postęпки) i całowali mu rękę. Król JMci sciskał ich z twarzą łaskawą. Ztamtąd udali się do innego pokoju, gdzie ich marszałek W. K. wspaniale podejmował, gdyż byli w jego mieszkaniu. W czasie uczty przybyli posłannicy od kilku oddziałów wojska, które jeszcze odpadły od króla szwedzkiego i połączyły się z nami. Dnia 23. kazano się wojsku przeprowadzić przez Wisłę. Hetman wielki kor. i P. Czarniecki będą mieli nad niem dowództwo. Hetman polny i wojewoda czerniechowski tymczasem jada ustalić i podpisać przy mierze z kozakami. Chmielnicki przysłał już na piśmie przysięgę, którą ma wykonać osobiście we Lwowie; posyła nam jeszcze 6000 ludzi, a za nadejściem wiosny sam z resztą przybędzie. Powiadano, że pułkownik Przyjemski udał się do Zamo-

ścia, aby to miasto, dobrze obwarowane do poddania się królowi szwedzkiemu skłonić; lecz książę, do którego należy, zażartował sobie z niego i radził mu i oraz P. Conary z nim przybyłemu, aby pojechali do króla do nóg mu upaść, co też uczynili i teraz są przy boku JKMei.

Dwudziestego Stycznia część wojska naszego przeszła Wisłę pod Sandomierzem, reszta postępowała za nią pod hetmanem wiłkim, który po tej przeprawie ma wrócić do króla, a P. Czarniecki sam dowództwo objąć.

Podjazdy nasze schwyciły P. Grzybowskiego, przy którym znaleziono listy króla szwedzkiego do hetmanów, namawiające ich do powrotu na jego stronę. Miał on także listy do Chana i do Chmielnickiego, do których się miał potem udać. Mówią tu, iż nie ujdzie szubienicy, chybaby się ocalił dowiedzeniem twierdzenia swego, że umyślnie jechał do króla, aby mu listy te wręczyć i rzeczy bardzo ważne wyjawić. Książę Demetryusz Wiszniowiecki przysłał do króla dworzanina

swego z doniesieniem, iż odstąpił wraz z wojskiem swém króla szwedzkiego.

Glogow, d. 24. Lutego.

Mamy tu listy od króla z Samborza z d. 8. m. b. donoszące, że dnia poprzedzającego wojewoda braclawski uwiadomił króla przez posłańca, iż Tatarzy w pochód ruszyli, pomimo swėj chęci zatrzymania się aż do stopnienia śniegów, aby mogli tém snadniej konie wyżywić, kiedy ich wezwano nie na przejażdkę, lecz na wojnę, która się przewleć może. Czemu jednakże nie wierzymy, to jest, aby wojna jeszcze długo trwać miała, jeżeli bowiem przybędą w przyrzeczonej liczbie, to przy kozakach, którzy z pewnością nadejdą, przynajmniej wyprzemy Szwedów takimi siłami, którym dane rozkaz wyraźny nieprzepuszczać żołnierzom naszym.

P. Czarniecki, który stał z jednym korpusem wojska naszego w województwie sandomierskiém, opuścił je i udał się ku Brześciu w celu połączenia się z wojewodą witepskim, naczelnikiem wojska li-

tewskiego, a który według doniesień naszych poszedł w 8000 jazdy dać naukę księciu Bogusławowi Radziwiłłowi, na czele 5000 Szwedów na jego spotkanie idącemu.

P. Pac chorąży wielki litewski posłany został przez króla wraz z kasztelanem smoleńskim do wojska litewskiego, u którego urząd kommissarzy sprawować mają; po czém tenże P. Pac obejmie pieczęć mniejszą, wakującą po zmarłym P. Sapiezie; a kasztelan zostanie w Brześciu i obejmie tamże dowództwo.

Są tu doniesienia, że P. Wilszczkowski przybył do Węgrowa i że się posuwa ku armii litewskiej, idąc jój w pomoc, a potem wróci do Warszawy. Wojniłowicz zniósł także dwie kompanie Szwedów pod Winnicą, starosta zaś babimostski wrócił do Częstochowy, prowadząc 50 jeńców szwedzkich, którzy przystali do niego.

Hrabia Wzeszowicz, generał szwedzki ustąpił całkiem z Wielunia, obawiając się, aby go nie wyparto ztamtąd. Kommen-

dant Krzepic takżeby chciał się wynieść, tak się lęka, aby na niego nie uderzono; zaręczają nam tu, iż skoro tylko będzie widział, że bezpiecznie ustąpić może, natychmiast to uskuteczni. Szlachta województwa sandomirskiego odbywa swe zjazdy w Nowém Mieście od czasu jak nasi wyparli z województwa załogi szwedzkie. Moskale wtargnęli do Inflant, król szwedzki posłał tam z wojskiem hrabiego Magnusa de la Gardie.

Właśnie odbieramy wiadomość o nowych uciskach, których się król szwedzki dopuszcza na tych, co są w kraju przez niego opanowanym i którzy się jemu poddali; wszystkie szlachtę każe chwytąć, i więzić, a potem żąda od każdego okupu, wyciskając na nich po 20, 30 lub 18 tysięcy złotych, jednym słowem, zdziera ich do skóry. Proszę zważyć, czy ci ludzie, gdy wojsko nasze tam zajdzie, nie zrzucą jarzma niesprawiedliwego, pod które się poddali, aby żyć w pokoju.

Księdzu Tolibowskiemu, suffraganowi Płockiemu, dawał arcybiskupstwo Gnie-

źnięńskie, jeśliby go koronował. Tolibowski odpowiedział: iżby go niewzjął, chociażby mu i bez tego warunku dawał. Król szwedzki osadził tam dzierzawcę, dającego mu 100,000 tal. dzierzawy, które na utrzymanie stołu swego przeznacza. — Wiedzą już pono we Francyi, że wypędził biskupa Warmińskiego i dał biskupstwo to elektorowi pokojem z nim zawartym za to, aby się z nim dzielił dochodami Pilawy.

Co tylko odebraliśmy wiadomość, że Koniecpolski, chorąży W. K. odstąpił króla szwedzkiego z 9000 ludzi, których mu był oddał i z którymi królowi temu bardzo dobrze się przysługiwał. Był on pierwszym, co przeszedł na jego stronę; lecz sumienie, które mu wyrzucało iż podnosi oręż przeciwko panu swemu i przeciwko ojczyźnie, i niedotrzymanie słowa przez króla szwedzkiego, który w żadnej z danych obietnic się nie uścił i który owszem go fukał; wszystko to, mówię, otworzyło mu oczy i wskazało różnicę między ojczyzną a tyranem; tak tedy wrócił do powinności i złączył się z wojewodą witep-

skim, który dowodzi wojskiem litewskim.
— Ztąd każdy, co tylko niejest uprzedzony
za królem szwedzkim, łatwo osądzić zdola:
iż zły z niego jest monarcha, albo przy-
najmniej iż nie jest tak potężnym, jak to
jemu przychylni rozgłaszają, gdy wszyscy
co jego się chwycili strony, opuszczają go
nie lękając się bynajmniej, aby kiedyś był
mocen za to ich ukarać. — Nie doniosłem
jeszcze W Panu, że Malborg dzielnie się
broni i że ta forteca sama wraz z Gdań-
skiem zdola powetować szkodę, którą
strona nasza poniosła przez cheiwość kilku
radzców elektora IMci brandenburskiego,
którzy przekupieni przez króla szwedz-
kiego skłonili pryncypała swego do zgo-
dy; zaręczam W Panu, iż skoro tylko zgi-
nie śnieg, który teraz okrywa Prusy, kraj
ten tłumy tatarskie i kozackie ogarną.

Glogow, d. 2. Marca 1656.

Doniosłem W Panu w ostatnim moim li-
ście, że P. Koniecpolski chorąży W. Kor.
z 7000 wojska porzucił stronę króla szwe-
dzkiego, idąc z nim z Prus do Polski. Przy-

ślano nam tu list przez niego do króla pisany, z przeproszeniem za winę, którym plamę we krwi wroga zmyć obiecuje, są to własne jego słowa w owym liście. Niemamy żadnego doniesienia, jakie ta wiadomość na królu szwedzkim uczyniła wrażenie; rozglasza on umyślnie, że przypuści trzy szturmy i zburzy klasztor panny Maryi, a jeżeli nie będzie mógł go zdobyć, tedy pójdzie dalej. Zakonnicy odebrali o tem doniesienie; przeor pozwolił tym, którzyby nie mieli dość odwagi, oddalić się, lecz wszyscy postanowili zostać; jest ich tam 27 i 200 dobrych żołnierzy starosty babimostskiego, którzy sobie tuszą, iż przy opiece tego miejsca cudownego zdołają odeprzeć Szwedów.

Listy ze Lwowa z d. 21. Lutego opisując nam uroczyste przyjęcie króla przez tamtejszych mieszczan, których 5000 zbrojno wyszło na jego spotkanie, potwierdzają także wiadomość, którą W.Panu w ostatnim moim liście udzieliłem, iż chorąży W. Kor. odstąpił króla szwedzkiego, o czem tutaj już nikt nie wątpi.

Chmielnicki przysłał popa do króla z listowném doniesieniem, iż jest do pochodu gotów i tylko czeka na p. Lubowickiego, który ma przybyć z rozkazem królewskim. Pop ten powiada, że w czasie jego odjazdu było 5 posłów u tegoż Chmielnickiego, to jest: szwedzki, moskiewski, tatarski, siedmiogrodzki i wołoski. — Chmielnicki zaklina się, że go król szwedzki oszukał i że nigdy mu już ufać nie będzie. Po zdobyciu Krakowa król szwedzki mieniąc się być wyższym nad los, niechciał dotrzymać przymierza zawartego z Chmielnickim przed wkróceniem do Polski; teraz chciałby je chętnie ponowić, lecz tamten powiada, że nie może zaufać monarsze, który złamał dane słowo i traktat podpisany. Chmielnicki odesłał do domów wszystkich Moskali i rozdał wspaniałe podarunki między ich naczelników.

Listy z Warszawy donoszą, że król szwedzki 12. Lutego był w Łowiczu, że Oksenstiern pojechał tam za nim, i że się ma udać ku Krakowu. Pięćset jazdy szwedzkéj zapuściwszy się pod Radom,

napadnięta przez 1000 naszych ludzi, chciała się już poddać, gdy jój Duglas w pomoc przybył. Te same wiadomości donoszą, że p. Czarniecki pod Solcem znów przeszedł na drugą stronę Wisły podobno w celu uderzenia na piechotę szwedzką, idącą po tamtym brzegu z działami.

Szlachta ruska miała wsiadać na koń 7go Marca. — Król dał biskupstwo Wileńskie, od kilku dni wakujące, wielkiemu referendarzowi litewskiemu, a województwo tamtejsze wojewodzie Witepskiemu.

Donoszą nam z Gdańska, iż komendant Pucka, które jest miastem portowem, odparłszy kilka razy Szwedów, zabrał do niewoli landgrafa Halberstackiego z 40 końmi i pułkownika jednego, który rekonoskował fortecę. Też same listy piszą, że wojsko którem król szwedzki opasał Malborg tak jest wyniszczone nędzą, iż podobno wszystko wymrze i że obleżeni najmniejszej nie czują obawy.

Głogow, d. 2. Marca 1656.

Spodziewam się, iż za 2 tygodnie WPan odbierzesz rozkazy, które mu prześlę; życzą tu mocno, aby WPana już w Hollandyi zastały, iżbyś zaraz mógł wiedzieć jak tam działać wypada. Wystawiłem WPanu w nich korzyści, jakiebyś odniósł gdyby ci się poselstwo powiodło. Podobno już wspomniałem, iżby chciano zastawić Naj. stanom cła gdańskie, i że można będzie z nimi jeszcze coś zrobić, jakto się z instrukcyi dowiesz. —

Do Danii także pošlę kogoś, którego WPanu nazwę, abyś się z nim listownie znosił i abyście oboje wiedzieli co działacie.

O prawdziwym stanie rzeczy u nas dowiesz się WPan z biletu, który mu przestałem, lecz prócz tego zawiadamiam go, iż siły nasze daleko są większe od nieprzyjaciela, natomiast dla braku karności i porządku niezdolamy go wyprzeć bez obcej pomocy. Za nadejściem Tatarów i kozaków potrafilibyśmy wprowadzić zgnieść ich samą liczbą wojska, ale jeżeli się po fortecach pozamykają i dobrze obwarują,

z trudnością nam przyjdzie, gdyż nie umiemy twierdzą oblegać. Król szwedzki chciał pokój zawrzeć z nami, bylebyśmy mu ustąpili Prus, Żmudzi i Inflant posiadanych przez niego na mocy zawieszenia broni, które zerwał. Wiem z pewnością, że na odstąpienie Prus nigdy nie zezwoli, czemu także Holendrzy opierać się powinni, gdyż jeźliby Szwedzi zatrzymali Prusy, stałoby się przez te samo panami morza bałtyckiego i handlu jego, jakem to W Panu w przeszłym liście wystawił. Gdyby elektor IMÉ niebył zawarł pokoju, lecz wówczas z nami się połączył, Szwedzi teraz jużby byli pogromieni albo z Polski wyparci. Nie pojmuję bynajmniej jaką mieć może korzyść z ugody zawartej z królem, który nikomu jeszcze słowa nie dotrzymał; to też właśnie Polaków naszych od niego odstręczyło i Chmielnickiego nieprzyjacielem jego uczyniło; gdyż skojarzywszy i podpisawszy przymierze z tymże Chmielnickim, mocą którego ustępował mu na zawsze całego kraju z tamtej strony Lwowa, po wzięciu Krakowa widząc hetmanów i wojsko pol-

skie na swojej stronie, traktaty lekce sobie ważyć zaczął i rozdzielił ziemie za Lwowem leżące, chociaż do nich jeszcze nie był wkroczył. Chmielnicki żalił się na to, lecz król szwedzki groźbą mu odpowiedział. Teraz chciałby się z nim pogodzić, lecz kozak mu nie ufa i nienawidzi Szweda tak, że mu tego nigdy nieprzebaczy. Co się Tatarów tyczy, to ci widzą iżby dla nich nie było korzyścią gdyby w Polsce panował król samowładny i iżby wtedy nie mogli się ostać; wiadomo im że nieśmieli najeżdzać tego kraju za panowania Władysława, który był charakteru tego i tylko czychał na sposobność wydania im wojny, i wreszcie że król szwedzki stałby się sprawcą ich upadku.

Książę Siedmiogrodzki chętnieby się wdał w naszą sprawę, gdyby go następcą na tron obrano, lecz wiara jego mocno się temu sprzeciwia.

Z Glogowy, d. 9. Marca 1656.

Listy z Polski d. 25. Lutego donoszą, że wojewoda witepski odebrał Szwedom

Tykocin, w którym zmarły hetman Radziwiłł wraz z bratem stryjecznym Bogusławem zamknęli byli swe skarby. Załoga tamtejsza 2 tysiące licząca musiała wnieść w służbę tegoż wdy. witepskiego, którego król mianował hetmanem w. lit. dając mu województwo wileńskie.

Choraży w. kor. opuścił króla szwedzkiego z 7 tysiącami jazdy, zniósł pulk szwedzki Niemirycza, opanował Węgrów i Starawieś, dobra księcia Bogusława Radziwiłła, zrabował je i poszedł dalej.

Król szwedzki idąc ku Sandomierzowi z całym swym wojskiem, do którego przyłączył większą część załóg z fortec, miał zamiar uderzyć na Kaźmierz. W skutek czego P. Czarniecki postanowił w 3 tysiące jazdy pójść pod Warszawę, aby ją Szwedom odebrać albo też zmusić ich do zaniechania powyższego przedsięwzięcia; lecz źle będąc zawiadomiony przez swe podjazdy, spotkał całą kawaleryą nieprzyjacielską, jedną kolumną pod dowództwem Dugłasa z téj strony Wisły idącą; po drugim zaś brzegu szedł król szwedzki z pie-

chotą niebardzo liczną, i z działami. Czarniecki chciał z razu uderzyć na króla, gdyż swemi 3 tysiącami jazdy mógłby go był pobić, lecz dla niebezpiecznej przeprawy na rzece, która już miejscami puszcząć zaczęła, odstąpił swego przedsięwzięcia i wpadł na całą jazdę nieprzyjacielską, która 12000 koni liczyła; stawił jej czoło i prawém swoim skrzydłem przez kwadrans wstrzymywał natarczywość całego wojska szwedzkiego, lewe bowiem zaraz z początku ustąpiło i zmusiło go tym sposobem do odwrotu, w którym nie stracił, oprócz swoich własnych wozów. Szwedzi nie mając tak dobrych koni jak on, nie mu nie zrobili, ścigając go aż do Lublina, gdzie znów zebrał swoich ludzi, z których się tylko 150. nie doliczono. Szwedzi podobno 4 razy więcej stracili, P. Czarniecki nawet powiada, że tak słabo na niego uderzyli, iżby był z pewnością ich pobit, gdyby był miał całe swe wojsko przy sobie. Zebrawszy wszystkich swoich ludzi i rozumiejąc, że Szwedzi będą może próbować

szczęścia w Zamościu, czy im tak nie posłuży jak w Toruniu i w Elblągu, wysłał do niego 3 chorągwie jazdy, a jedną dragonii. Wcale się téż nie zawiódł, gdyż Szwedzi w istocie podstąpili pod tę twierdzę; ale P. Zamojski, który jéj załogą dowodzi, bynajmniej poddać im się nie myśli. Tymczasem Czarniecki, dowiedziawszy się, że chorąży w. k. w 7000 swego wojska tylko o 4 mile od niego stoi i że od czasu jak Szwedów odstąpił, dzień w dzień po 7 mil drogi ubiegł, połączył się z nim; po czém obadwaj uradzili zaczekać jeszcze za wojskiem litewskiém, które tylko o 9 mil z tamtąd było, i tak razem w 20 do 30 tysięcy ludzi uderzyć na Szwedów. Chorąży w. k. niczego bardziéj nie pragnie, jak stoczenia z nimi bitwy. Hetman w. k. zbierał tymczasem resztę wojska, mając się z tym korpusem połączyć.

Listem z d. 27. Lutego dają nam znać, że całe nasze wojsko się zbiera i pala żądzą walczenia ze Szwedem. Sapieha, Kosecki i starosta jaworowski znów go

odstąpili i z naszym się wojskiem połączyli.

Ogłoszono w wojsku naszym rozkaz, ażeby w boju żadnemu Szwedowi nieprzepuszczano, wojna nasza będzie wprawdzie nieco okrutna, lecz cóż począć z najeźdźnikiem, który obcą własność napada bez słuszných powodów i rzuca się na państwo osłabione nieustanną wojną z Muzulmanami i odszczepieńcami.

Korrespondencya P. Bouilland T. 1. B. K.

**Z Grochowie pod Przemyślem d. 18.
Marca 1656.**

Wyjątek z listu P. Carnieckiego, jednego z dowódców wojska królewskiego do królowej pisanego.

Chociaż JKMć ma już doniesienia o bitwie ze Szwedami pod Gołębiem stoczonęj, przecież jeszcze raz upewnić Ją muszę, iż pomimo znacznej niższości sił naszych, strata z obydwóch stron była równa, z tą jednakże różnicą, iż z naszej strony nikt z starszyzny nie zginął, u nich zaś brat króla szwedzkiego ciężko ranny i kilku oficerów znacznych poległo; nie-

przyjaciel tylko za pomocą swój przemagającej liczby otrzymał pobożowisko.

Po bitwie nieprzyjaciel posunął się pod Zamość i szturmował do niego przez kilka dni; nie zdołał przecież nic wskórać ani działami swemi, ani podstępem, którym dotychczas prawie jedynie tylko wojował i któremu dotychczasowe swe powodzenie jest winien.

Zbliżając się z wojskiem króla JMCi dnia 1. Marca pod Zamość dowiedziałem się, że nieprzyjaciel ztamtąd ustępuje, puściwszy wieść, że idzie wprost do Lwowa, abym go więc bardziej zachęcił do wykonania tego zamiaru, cofałem się ciągle przed nim, pragnąc go zwabić pod Lwów i będąc z wielu powodów przekonany, iż go tam zbije. Król szwedzki przeniknąwszy mój zamiar, zwrócił się ku Jarosławiu, do którego wkroczył, gdyż to miasto nie obrotne i zewsząd jest otwarte; dowiedziawszy się o jego kierunku wysłałem podjazdy, które spotkawszy znaczny oddział nieprzyjaciół, przyprowadziły mi 20 niewolników, zostawiwszy więcej niż

300 poległych. Mając rozkaz królewski, abym ścigał nieprzyjaciela i odbierając doniesienia, iż jego tylna straż przeprawia się przez San pod Jarosławiem za pomocą mostu, który tam postawili, wiedząc przytém, że dla zasłonięcia przeprawy zostawił 1000 ludzi z téj strony, podszedłem i ukryłem się w lasach o milę od Jarosławia. Dwunastego Marca wysłałem podjazd, a za nim zaraz dwa pulki, którym chorągwie pochować, a na ich miejsce ogony końskie (buńczuki) pozatykać kazałem, które u Tatarów zwykle zastępują miejsce sztandarów; chciałem przez to dokazać, aby ich za Tatarów wziął nieprzyjaciel; który też zoczywszy naszych uderzył na nich, lecz widząc, iż się biją zwyczajem tatarskim, ciągle postępują, naprzód strzały tylko puszczając i z tyłu mu zachodząc, po jedném wystrzeleniu z pistoletów tak został ściśnięty przez naszych, iż nie miał czasu powtórnie ich nabijać, lecz uchodzić zaczął i poszedł w rozsypkę. Nasi ścigali go, rabiąc pałaszami aż do bram Jarosławia. Mało co z nich

uszło, a każdy ze strzałą w ciele lub z raną ciętą. Król szwedzki widząc swoich uciekających i tak poranionych, niezmiernie się zmieszał. Nasi w tej pogoni spotkali inny oddział wojska i mnóstwo wozów, które chciały rzekę przechodzić, zbili i ten i zrabowali wozy nawet już na moście będące; srebro nawet króla szwedzkiego w jego własnych oczach ich zdobyczą się stało. Stali tam potem przeszło dwie godziny, wyzywając ich ciągle do boju, lecz gdy nikt się nie pokazał, cofnęli się i wrócili do naszego wojska.

Téj saméj nocy, gdy mi znać dano, że król szwedzki kilkoma dniami wprzód wysłał generała Duglasa w 2000 ludzi ku Przemyśłu, posunąłem się z wojskiem ku Mościskom. Duglas dowiedziawszy się o tém, cofnął się przez San, zamarzyły jeszcze wtedy, ku stanowiskom króla, lecz przechodząc tłumnie po lodzie przez zerwanie się go stracił przeszło 300 Szwedów. Nazajutrz stanąłem w Przemyślu, zkąd wyprawilem kilkuset ludzi za rzekę, którzy jeszcze znieśli 1 oddział szwedzki,

z którego mi więcej niż 50 niewolnika przyprowadzili.

Dnia następnego całemu wojsku przez rzekę przeprowadzić się kazalem, o czém nieprzyjaciel dowiedziawszy się natychmiast opuścił swe stanowisko i cofnął się, zostawiwszy w ręku naszym języki, którzy nas o jego pochodzie zawiadomili.

Z tego wstecznego poruszenia korzystali Polacy, których jeszcze przy sobie miał, i odeszli od niego, t. j. sześć chorągwi (kompanii) P. Kalińskiego i 6 Pana Zbrozka, z których 600 ludzi już przybyło do mnie, a reszty co chwila się spodziewam. JMC. marszałek w. k. ma się dzisiaj z nami połączyć w 2000 ludzi, także i P. Sobieski starosta Jaworowski z wojskiem chorążego koronnego, który jest słaby.

Kilka wyjątków z listów ze Lwowa z d. 18. Marca.

Król szwedzki po odniesionej klęsce okopuje się w Jarosławiu i stawia most na Wiśle dla ułatwienia przeprawy posilkom, które mają nadejść z Polski. Szwedzi palą wszystko, ostatnimi dniami spa-

lili Tarnów. W Łańcucie, mieście marszałka w. k. gotują się do ich wstrzymania. Wojsko polskie będzie się starało przejść San w celu uderzenia na króla szwedzkiego, gdy armia jego osłabiona, czekają na posiłki kozackie i tatarskie, a król szwedzki ściąga wszystkie wojska, które ma w Wielkopolsce i w województwie sandomierskiem i krakowskiem, nie będzie ich więcéj nad 12 tysięcy, a tym czasem w tych województwach nie pozostanie. Szlachta już się gromadzi i wkrótce zbierze się w korpus bardzo znaczny. Wszędzie chwytają Szwedów, pomiędzy innymi zabrano w Łańcucie kilkunastu, a z tymi dwóch Francuzów, którzy otrzymawszy wolność, weszli w służbę naszą. P. rotmistrz Druszkiewicz przeprowadził tu kilkunastu niewolników zabranych w Medice w okolicy Samborza, i zapewnia, iż więcéj niż 200 trupem położył, a we młynie jednym 30 spalił. Król szwedzki zostawił w Lublinie 200 ludzi: wojewoda wileński, hetman litewski stoi

ztamtąd nie daleko w 15000, i połączy się z P. Czarnieckim.

Generalowie i inni oficerowie szwedzcy głośno się skarżą na to, że ich tu król szwedzki przyprowadził, i że nikomu a nikomu srebrem nie płacą. Wojsko ich wszędzie, któredy przechodzi zostawia chorych, których potem zabijają chłopci gromadzący się zewsząd i tępiący Szwedów wszystkich, którzy się odłączają od wojska w celu szukania żywności. P. Czarniecki mocno się stara, aby kobiety i dzieci, które przy bagażach i pomiędzy niewolnikami zabierają, bezpiecznie do Lwowa odsyłano.

(Korresp. Bouilland B. R. Tom 1.)

Z Głogowy, d. 13. Marca 1656.

Gdyby pan de Wikfort był rozmawiał z hrabią Waldek, lub z panem Owerbek, byłby przyznał, że elektor nie był zmuszony do tego kroku i że tylko zła rada i pieniądze szwedzkie były mu do niego sprzężną; wewnątrznie zapewne jest o tem przekonany. Powiedziałem panu de Wik-

fort, że elektor JMé w téj okoliczności bynajmniej sobie niepostąpił, jak jego własna korzyść wymagała; ci którzy elektora IMci skłonili do tego pokoju, nazywają hrabiego Waldek i pana Owerbek hersztami zdrajców, sprzyjających Polakom (Sivern także do nich należał), o których inaczéj nie mówią, jak *polnische Hunde*, to jest psy polskie. Wojsko elektorskie miało kilka razy sposobność pobicia Szwedów, lecz pochlebstwa szwedzkie zawsze mu oręż z rąk wytrąciły; przekonasz się WPan, jakiego rodzaju są te pochlebstwa z opisu tego, co się stało w Zamościu, a który posyłam wraz z innemi wiadomościami.

Zdaje mi się, iż we Francyi chęć oglądania cesarza w grobie, często go uśmierca, kiedy właśnie zdrów jest. Dał on rozkaz, aby wojsko jego, które ma rzeczywiście liczyć 60 tysięcy, na 1go Maja zebrało się na białej górze w Czechach, gdzie sobie zamierza publicznie koronować syna swego, a potem ogłosić na co wojsko to przeznacza, które tym czasem w wielkiej karności trzymają. Gdyby Francya chciała po-

pierać religią, nieczekając, póki Szwedzi do Niemiec nie wkrócą, w celu przytłumienia jój, mogłaby teraz już w Polsce ten dobry uczynek do skutku przywieść. Ksiądz kardynał obiecuje królowej w liście z d. 18go Lutego, iż za jój (Francyi) pośrednictwem będziemy mieli pokój. — Skoro tylko zawiadomionym zostanę, iż W Pana dochodzą listy moje, które teraz inną drogą posyłam, prześlę mu listy od księżny Brzegu i własnoręczne wiadomości od pani Canitia, jeżeli będzie chciała pisać.

Elektor JMC, który, jakem W Panu doniósł, połączył wojsko swe ze Szwedami, udał się według naszych wiadomości do Memla naprzeciw księciu kurlandzkiemu szwagrowi swemu, którego Moskale wypędzają z kraju; już zdobyli Dynaburg, i Lutzen w Inflantach, i większą część Zmudzi na Szwedach, którym umyślnie wojnę wydadzą, podobno do niej przez Hollendrów namówieni.

Zapewne W Panu wiadomo, że król polski ma w Hollandyi rezydenta nazwiskiem de Bie, któremu bynajmniej nie ufają

od czasu, jak król szwedzki opanował Elbląg, gdyż z tamtąd pochodzi, tamże cały majątek swój ma i dla tego nieśmiałby działać przeciwko królowi szwedzkiemu. Nie jest to osoba ważna. Przesyłając WPau instrukcją zaraz napiszę, jak względem niego wypadnie postępować. Użyłem teraz *cyfer* WPana, niebędąc pewnym, czy moje już go doszły.

Królowa pisze do WPana, abyś stanawszy w Hollandyi, mógł okazać jój list i powiedzieć, po co tam przybyłeś, nim wszystkie depesze nadejdą. Już WPanu wiadomo, że prosimy nadewszystko o pomoc dla Gdańska i dla innych fortec pruskich, które się jeszcze bronią, jak np. Puck, który ma port wygodny. W Hadze zastaniesz WPau Wice-Syndyka z Gdańska, z którym wspólnie działać możesz, gdyż on także się tam udał z prośbą o posilki.

Sprawa nasza na wcale niezłej drodze; król szwedzki ściąga wszystkie swoje wojska; gdyby nasi byli cokolwiek zręczniejsi, zbiliby go do szczętu.

Tego tygodnia przybyło tu dwóch kuryerów, a przez nich odebraliśmy ze Lwowa listy z d. 2. i 7. m. b. według których Sapieha, sędzia wojskowy litewski i jakiś Kawicki, którzy wracając z chorążym W. Kor. zaczęli wątpić o prześląganu króla z przyczyny wielkiej swój zbrodni, nazad poszli do króla szwedzkiego.

P. Czarniecki przysłał królowi 2. t. m. 17 niewolników szwedzkich, którzy powiadają, że cała armia Duglasa i Witenberga, przy której i król się znajduje, liczy tylko 20 pulków, t. j. 18 jazdy a 2 piechoty; że najmocniejszy konny jest pułk gwardyi, który niema więcej nad 250 ludzi. Zastanawia nas to zuchwalstwo króla szwedzkiego, iż się z tak małą garstką tak daleko zapuszcza i będziemy się starali na wszelki sposób zwabić go pod Lwów, skoro zaniecha Zamościa, z kąd książe Zamojski donosi, iż zdoła obronić fortecę i że oprócz 3 chorągwi, które p. Czarniecki przysłał, jeszcze szlachta okoliczna się tam zamknęła. Lękano się jednakże o to miasto, w którym niebyło żadnej piechoty o-

prócz mieszkańców, ale nadeszła wiadomość, że Szwedzi odступują od oblężenia, jak się o tem W Pan przekonasz z kopii listu ze Lwowa pod dn. 6. m. b. do mnie pisanego, a którą załączam:

Król szwedzki stanawszy pod Zamościem, wezwał na drugi dzień p. Zamojskiego, aby się poddał; który mu odpowiedział, iż tego nie uczyni. Ta krótka i śmiała odpowiedź bardzo nie w smak poszła królowi szwedzkiemu, który dla zastraszenia pana Zamojskiego w ciągu jednego dnia i nocy posłał mu 200 kul armatnich, potem wyprawił do niego trębacza, przepraszając za szkody, które miastu wyrządził swemi działami, prosząc zarazem, aby się przecież pomiarkował i fortecę poddał. Książę Zamojski odesłał trębacza i kazał powiedzieć królowi szwedzkiemu, że się łatwo pocieszy, że jego działa nie bardzo uszkodziły miasto i tylko jednego wieprza na ulicy zabiły. Wysłał znów potem do niego król szwedzki pólkownika Forghel i Sapiechę w celu rozpoczęcia układów, ofiarując mu 200,000 tal. i województwo Lubelskie wraz

z obietnicą całkowitego ochrony jego dóbr dziedzicznych. Forghela wpuszczono do fortecy, lecz Sapieha musiał zostać na przedmieściu, gdyż p. Zamojski niechciał, aby do niej zdrajcy wchodzili; a wysłuchawszy Forghela, odpowiedział, iż w żadne układy wchodzić nie chce, i że gdyby miał życie stotysięcy razy stracić, zawsze by je na usługi króla i pana swego poświęcił; jeżeli się zaś król szwedzki po tak krótkim pobycie pod jego fortecą już nudzić zaczyna, tedy mu przyśle skrzypków, aby mu zagrali. Potem częstował Forghela i pił z nim za zdrowie króla polskiego. Na-
zajutrz jeszcze król szwedzki do niego przysłał, aby żądał co zechce, a wszystko uzyska, kiedy wczoraj nie chciał przyjąć z jego strony podanych propozycji. Na co p. Zamojski odpowiedział; iż jedynem jego życzeniem jest, aby król JMci wrócił sobie tam, z kąd przyszedł i nieprzerwywał mu więcej uciech zapustnych. Król szwedzki nie przestając jeszcze i na tem, kazał go prosić, aby mu pozwolił przejść z wojskiem drogą pod murami do Lwowa wio-

dacą. Książę odpowiedział, że o pół mili ztamtąd jest inna droga równie dobra. Powtórnie potem przysłał król do niego donosząc, że odstąpi, byleby mu dał trzech ze szlachty na zakład, iż na wojsko jego wycieczki nie zrobi. Książę i tego odmówił. Nareszcie przysłał go Szwed prosić, aby przyjął dziesięciu z jego straży, którzyby jego dobra od zniszczenia chronili. Zamojski odpowiedział, iż niedba o to, chociażby je stracił, służąc królowi panu swemu, któryby mu dał inne. Wtedy król szwedzki odstąpił, prawie wściekając się ze złości za taką wzgardę, i kazał zapalić wszystkie wsi okoliczne udając się ku Lwowu.

P. Czarniecki mocno niepokoi w pochodzie króla szwedzkiego. Prosił on o pozwolenie stoczenia z nim bitwy, lecz mu go nie udzielono, w nadziei zwabienia Szwe-
da pod Lwów, gdzie się znajdują 4 tysiące muszkietników składających 3 stare pułki i 7 tysięcy mieszczan, wyćwiczonych, gdyż ciągle wojną są zatrudnieni. Wojsku litewskiemu posłano rozkaz, aby za-

niechało obleżenia zamku Tykocińskiego, gdyż dotąd dopiero samo miasto zdobyto, i aby zajmowało tyl królowi szwedzkiemu, jeżeli ku Lwowu zmierzać będzie. Marszałek W. Kor. dowodzący trzema tysiącami ma także rozkaz zważania na obroty Szwedów, których zamysłają otoczyć w okolicy Lwowa, gdzie kraj całkiem zniszczony, tak, iżby tam nie bijąc się z głodu poginęli.

Powiadają nam za pewnośc, że książę Bogusław Radziwiłł idąc w 3 tysiące jazdy szwedzkiej na odsiecz zamkowi Tykocińskiemu, zbity został przez szlachtę podlaską i że tylko sam z 10cią ludźmi do Warszawy uciekł.

Moskale z pewnością zabrali Szwedom Dynaburg, Lutzen i kilka innych fortec. Pokój nasz z nimi wkrótce przyjdzie do skutku.

Siodmego miał król wyjechać do Lwowa, na przegląd wojska pana Czarnieckiego, które z tamtąd stoi tylko o pół mili i liczy 7000 koni; wojsko chorążego stoi o trzy mile, a litewskie o 18.

Jeżeli pan Bóg da, że się król szwedzki nie cofnie i że jeszcze o jeden dzień marszu naprzód się posunie, mamy nadzieję z chwałą zakończyć wojnę; najpierwsze wiadomości, spodziewam się, będą dość ciekawe.

Expedycye które właśnie przybywają ze Lwowa z d. 10. m. b. zmuszają mnie dodać jeszcze do poprzedzającego listu nowiny w nich zawarte. Donoszą nam tedy, że gdy się wszelkimi sposobami starano cofając się sprowadzić króla szwedzkiego pod Lwów, tenże zatrzymał się o 4 mile z tamtąd i natychmiast zmienił drogę, udając się ku Jarosławiu i Przemyślu, to jest ku górcom na pograniczu węgierskiem; mamy także doniesienia z Warszawy, iż posłał rozkaz wojsku stojącemu pod Malborkiem, aby natychmiast odstąpiło od oblężenia i z nim się połączyło.

Nasze wojsko jednakże postępuje za nim, licząc 206 chorągwi konnych kwarcianych; jest to żołnierz naksztalt Pretoryanów rzymskich cesarzy, i niekiedy również do buntów skłonny. Dowodzi niem

ciągle pan Czarniecki, oprócz tego korpus chorążego W. Kor. także się posuwa ku nieprzyjacielowi, również pan Sobieski ze swoimi i korpusik z 3000 złożony pod dowództwem marszałka W. K. Dano także rozkaz wojsku litewskiemu, aby przyszło w pomoc, gdyż jesteśmy przymuszeni nierozłączać sił naszych, aby tym sposobem zniszczyć nieprzyjaciela, chociaż się znajduje w kraju żyznym i przez wojnę bynajmniej nie wycieńczonym, codzień zabierają mu niewolników i t. d.

Ze Lwowa, d. 23. Marca 1656.

(Kopia listu.)

Zaloga Przemyśla odparłszy Duglasa tak, iż spiesźnie musiał uchodzić, wracając do miasta 15go t. m. zastała pod murami część wojska P. Czarnieckiego, kasztelana kijowskiego, który dowodzi armią naszą w niebytności hetmanów, z czego wniosła iż Duglas nie przed nią samą uciekł. Resztę dnia zabawiali się nasi łowieniem Szwedów w rzęce, których 300 się utopiło przechodząc po niej; znajdowano przy jednych

znaczłą ilość dukatów, a przy niektórych i złote łańcuchy. Gdy nasi wracali do miasta lud tak głośno krzyczał: „niech żyje król Jan Kazimierz!“ że jeńcy, których o mile ztamtąd pojmano, słyszeli.

Nazajutrz d. 16go Marca nasi spotkali 100 Szwedów, których w pień wycięli, oprócz chorążego, którego do niewoli wzięli. — Król rozesłał okolniki do wszystkiej szlachty, aby się gromadziła i biła wszystkie załogi nieprzyjacielskie.

Siedemnastego P. Czarniecki z całem wojskiem przeprowił się przez rzekę; podjazdy jego ciągle przyprowadzają mnóstwo niewolników i wiele zdobyczy. Pod dniem 19. pisał do króla, iż skoro tylko marszałek w. k. i książę Dymitr Wiśniowiecki, już tylko o 4 mile od niego stojący, z nim się połączą nie omieszka odwieźć króla szwedzkiego w Jarosławiu, gdzie głód cierpi, nie śmiejąc posyłać po żywność.

Król z przyczyny przymierza z Kozakami i Tatarami nie może się oddalać od Lwowa. Tego samego dnia przybył tu

z Litwy P. Pac mianowany podkanclerzym litewskim po zmarłym Sapiezie. Zapewnia on, iż wszystek lud W. księstwa gotów jest wrocić do posłuszeństwa JKMc, i że Wielki kniaź moskiewski uwiadomił senatorów W. księstwa o swój chęci zawarcia pokoju z królem JMC., życząc przy tem mocne, aby król syna jego za swego przybrał, którego mu przyśle na wychowanie; i ofiarując, jeżeliby mu się podobał, nietylko oddać tę część Litwy, którą zabrał, lecz Inflanty, a nawet i Szwecyą. Rzeczą ta przecieź wielkiey wymaga rozważy.

Dnia 21go król JMCi odebrał list od wojewody Braclawskiego, który jest w Kamieńcu i ztamtąd donosi, że Chmielnicki przysyła P. Wychowskiego w 15,000 Kozaków i w 10,000 Tatarów, i że za nadziejsiem łagodniejszej pory przyśle ich więcéj. Tenże wojewoda obwieścił szlachtę ruską o ich przechodzie, zalecając, aby żony swe i sprzęty do miast warownych posprowadzali.

Dnia 25. P. Sapieha, który po śmierci Janusza Radziwiłła został hetmanem W.

litewskim i wojewodą wileńskim, doniósł przez posłańca, że wojsko księcia Bogusława Radziwilla w liczbie 3000 pod Janowem do szczytu przez niego zniesione zostało, że tenże ledwo samotrzeć ująć zdołał i że wysłał za nim w pogoń 200 koni, aby go szukali w lasach, do których się schronił.

Z Łańcutu d. 24. Marca 1656.

Dnia 22go m. b. marszałek w. kor. kasztelan wojnicki, książę Dymitr i P. Sobieski z wielką liczbą szlachty o milę stąd połączyli się z P. Czarnieckim, który wojskiem naszym 15000 wynoszącem dowodzi. Król szwedzki, dowiedziawszy się o tém w Jarosławiu, zaczął myśleć o odwrocie; 23go udał się do Leżajska, i zostawił 2000 w tylnej straży, których tak w pień wycięto, iż mało co uszło i do niego wróciło.

Po zniesieniu księcia Bogusława wojewoda spieszenie się zbliża: 22go był już pod Lublinem, dokąd mu posłano rozkaz, aby się przez rzekę przeprawił i drogę

królowi szwedzkiemu przeciał, jeżeliby tenże spieszniej się cofał, niżby go P. Czarniecki mógł doścignąć. Dla ułatwienia sobie odwrotu zostawił w Jarosławiu przeszło 30 dział, które naszym przeciwko niemu posłużą. Gdyby Szwedzi nie byli w konieczności zabierania cudzego dobra, możnaby rozumieć, iż przenoszą pozór nad rzeczywiste korzyści, gdy z małych rzeczy robią niezmiernie wielkie. Sekretarz Arcybiskupa gnieźnieńskiego włożywszy w Gdańsku dwie paki swoich rzeczy na okręt, którym sam się miał udać do Hollandyi, został przytrzymany przez Szwedów, którzy się z tego tak chelpili, jak gdyby wszystkie skarby króla i rzeczypospolitej byli zabrali. Wszędzie to rozgłaszają. Nikt się z Gdańska nie wynosi, gdyż miasto to jest w nadto dobrym stanie, aby się miało Szwedów obawiać, którym tam tylko się powodzi, gdzie zdrajców znajdują.

Wojewoda Sulcbach, krewny króla szwedzkiego, utopił się przechodząc rzekę w Przemyśle. W ostatniej potyczce

kilkunastu oficerów szwedzkich poległo, pomiędzy tymi pułkownik Grips i wielu innych, których nie wiedzą nazwiska; jedném słowem Szwedzi tak są przerażeni, iż większa część chętnieby się dała zabrać w niewolą, gdyby im przepuszczano; wszyscy jeńcy zgadzają się na to, iż w ciągu dwóch tygodni stracili przeszło 3 tysiące ludzi.

Mnóstwo niewolnika znajduje się w Przemysłu, Łańcucie i Zamościu. Jest ich przeszło 400, a oprócz tego kompania licząca 120 ludzi, których książę Wiśniowiecki zabrał, do wykonania przysięgi przywiódł i w swój pułk wcielił.

Z Głogowy 30. Marca 1656.

Podług tego, co mi WPan donosisz, musi się król*) niezmiernie kochać w Pannie Mancini. Horoskop téj Panny zapewne piękny i ciekawy. Zyczyłbym, abyśmy tu także zadali sobie pracę w uporządkowaniu monety, jak się to u was we Fran-

*) Ludwik XIV. a Panna Mancini, synowica kardynała Mazaryni, była jego pierwszą kochanką.

cyi dzieje. Król szwedzki kazał ją bić w Krakowie z kielichów, lichtarzy i innych ozdób kościelnych, lecz podstępem króla polskiego, może dla uniknienia wydatku na własny.

Poczta do nas wcale nie przyszła, a spodziewamy się jęj co chwila, będąc ciekawi, czy potwierdzi wieść pochodzącą z Krakowa, jakoby król szwedzki został zбитy pod Przemyślem, straciwszy 4 tysiące ludzi i działa.

Wiadomości z Prus donoszą nam, że Malborg ciągle się broni i że Gdańszczanie przysłali mu posiłki, gdyż im na zachowaniu téj fortecy wiele zależy. Hrabia Podlódowski, którego król wysłał do elektora, stanął już w Królewcu, lecz podobno nic nie wskóra, gdyż cała rada tego elektora z duchów szwedzkich złożona, oprócz dwóch czy trzech, których wymienilem w jednym z poprzednich moich listów.

Piętnaście tysięcy Szwedów przybyło pod Częstochowę, myśląc, że ją niespodzianie ubiegną, lecz ich tam jest blisko

tysiąc ludzi, którzy zrobili wycieczkę, doskonale ich przetrzepali, ubiwszy im kilku z znaczniejszych oficerów. Układa się w tamtym kraju spisek tajemny na naszą stronę, który wkrótce wybuchnie. Boże daj, aby odniósł pożądany skutek.

Jeszcze nie odebraliśmy wiadomości, aby wojewoda z Łańcutu przybył do Lwowa, przez niego to mają nam być przysłane Pańskie listy, które jużbyśmy byli odebrali, gdyby król szwedzki nie był zajął swego teraźniejszego stanowiska. Posłaniec królewski właśnie nam przywozi listy donoszące, że przecież zbito króla szwedzkiego pod Przemyślem; jest to pierwsza przegrana od czasu, jak wojna trwa, klęska jego byłaby była zupełna, gdyby nasi równie byli biegli jak Szwedzi; ale co nie było, może jeszcze być: donoszą nam w liście cyframi pisanym, że i Tatarzy z kozakami nadchodzą, i że umyślnie tają, aby się o nich nieprzyjaciół przedź nie dowiedział, aż ich zobaczy; doczytasz się W Pan reszty z karteczki, którą załączam.

W paczce pańskiej znalazłem pismo, które królowa czytać życzyła, zaręczam dochowanie tajemnicy autorowi i jej dochowanie jak najwierniejsze. Widziałem heroskop króla szwedzkiego i Wrangla, pierwszy jest dzielny, lecz niebezpieczeństwo życia wroży; drugi zdaje się również być gwałtowny, lecz nie miałem czasu dobrze się nad nim zastanowić.

Podobno już WPanu wystawilem sposób, jakim chcą zmienić rząd tutejszy, który ma zostać arystokratyczny, lecz zamiast aby jeden niepozwalający miał obalić całą uchwałę, ustanowią większość głosów, których król będzie miał dwanaście; sejmy tylko mają wystawiać potrzeby prowincyi a nie naradzać się. Król tylko i Senat sami rządzić będą. Król szwedzki po ostatniej przegranej wyprawił posła do cesarza; rozumieją, iż to uczynił z obawy, aby cesarz nie korzystał z téj okoliczności, i wojny mu nie wydał; i w rzeczy samej gdyby miał dobrych doradców, sposobność byłaby dobra pozbyć się tego nieprzyjaciela, dając nam dzielną pomoc w ce-

lu zniesienia go do szczętu; ależ on tego nie uczyni. Donoszą nam jeszcze, że cała piechota szwedzka w pień wycięta, i że król, jak tylko może, najlepiej się okopuje w Jarosławiu: wszystkie załogi po Polsce stojące są w poruszeniu.

Z Warki, d. 6. Kwietnia 1656.

Tłumaczenie kopii P. Czarnieckiego do królowej.

Donoszę W. król. Mci o szczęśliwym zwycięstwie, któreśmy nad nieprzyjacielem odnieśli; życząc WKMc! nieustannych takich powodzeń i pomyślności zupełnej jęj tronowi, za który życie, najniższe usługi moje i męztwo żołnierzy, którzy pod moją są wodzą, zawszełożyć będę. Po bitwie pamiętnej pod Jarosławiem, w której Szwedzi zbici zostali, szedłem ciągle za Karólem Gustawem po nad brzegiem Sannu aż do Wisły, nie dając mu ani jednego dnia spoczynku i odnosząc nad nim codziennie znaczne korzyści; wojsko zaś jego ciągle niepokoione i znikąd posilenia i żywności nie mające codziennie traci wiele ludzi tak przez nędzę, jak i przez szable nasze; be-

dać tedy znacznie uszczuplony zamyślał się przepawić przez Wisłę pod Sandomierzem, z którego zamiast miejsce warowne tylko stacyą ku wygodzie swój zrobił; lecz my spieszniej nadszedłszy zbudowaliśmy prędzej most na statkach, przeszliśmy rzekę i przeszkodziliśmy jego zamiarowi; co on spostrzegłszy zmienił myśl i chciał się wrócić przechodząc za San jak dawniej, ale go wojewoda Wileński z wojskiem litewskim po drugiej stronie stojący z wielką stratą odparł i przymusił znów się udać pomiędzy obie rzeki.

Widząc tedy, że z naszej strony i Wisła i San dostatecznie mu przejścia bronią, poszedłem naprzeciw wojska, które Falegraf z rozmaitych miejsc pościagał do Warszawy i które wiodł w pomoc Karólowi Gustawowi; posiłki te miały wynosić do 9000 ludzi, lecz rzeczywiście tylko ich było 3050.

Pod Kozienicami spotkałem oddział tego korpusiku z około 600 koni złożony, których natychmiast otoczyć i w pień wyciąć kazałem; potem przyśpieszyłem kroku, aby

dojść Falcgrafa, który już się cofać zaczynał, dowiedziawszy się o naszym przybyciu i byłby do Warszawy uszedł, gdybym z moimi ludźmi niebył w pław poszedł przez Pilicę, na której w odwrocie swoim most byli zerwali; aby wojsku dać przykład sam pierwszy rzucilem się w rzekę i tak nadzwyczajnie pospieszając napotkałem tylną straż nieprzyjaciela, który ufając zerwaniu mostu wcale się nas nie spodziewał. Drogą warecką i czerską kazałem kilku oddziałom wojska postępować dla otoczenia go i odcięcia odwrotu, a tymczasem szedłem naprzód i spotkałem Falcgrafa, który stał w szyku bojowym na brzegu lasu, w którym dragonią na zasadzkę rozłożył. Uderzyliśmy na niego, wytrzymał wprawdzie z wielką odwagą natarcie, lecz oprzeć się nie mógł i musiał tył podać; myśmy go ścigali żwawo, a zasadzka nie mu niepomogła, gdyżemy go końmi ztrawiali i uciekających 7 mil nawet aż na przedmieścia warszawskie gonili; mogę śmiało zaręczyć WKMc, iż ci którzy uszli ostrza stali naszej, zginęli z rąk chło-

pów, którzy żadnemu nie przepuszczają. Rozumiemy, że Falcgraf zabity został, równie jak i brat jego, co wnoszą z zdobyczy którą żołnierze przynieśli; mamy mnóstwo oficerów zabranych, przytem wszystkie bagaże i 20 chorągwi, które wraz znacniejszymi oficerami posyłam królowi JMcI panu memu miłościwemu. Otoż tak się skończył ów dzień szczęśliwy dla domu WKMcI, którego proszę, aby był przekonany, iż wszelkiego dolożę starania, aby ciąg téj pomyślności się nieprzerwał, idąc bić Wrangla i Steinboka, którzy inne prowadzą posilki.

W Głogowie d. 13. Kwietnia 1656.

Tłómaczenie listu z Sandomierza.

W skutek nowych korzyści, które wojsko JKMcI pod P. Czarnieckim na królu szwedzkim w Jarosławiu i Przemyśle odniosło, marszałek w. k. mnóstwo szlachty i wojsko, którem dowodził chorąży w. k. wraz z 15 chorągwiami zbliżyli się d. 29. Marca ku naszemu wojsku, które biorąc ich za nieprzyjaciół wystąpiło do boju; lecz

ci zamiast się bić przysłali, aby ich przyjęto, co téż z wielką radością uczynili; był to ostatek wojska polskiego zostający przy królu szwedzkim, oprócz Niemierzyca Aryanina i kilku jego oficerów. Nasze ciągle utarczki niezmiernie zmniejszają wojsko nieprzyjacielskie i do szczytu je niszczą; nasze zaś codziennie znacznie się powiększa: nieprzyjaciół ustępując z stanowiska zawsze na niem zostawia umarłych albo rannych; spuszcza na rzekę działa i nieco bagaży, aby je przy wodzie wielkiej do Sandomierza splawić, był dwie mile ścigany przez starostę Jaworowskiego i księcia Wiśniowieckiego, przyczém król szwedzki w pomoc swoim idący ledwo się w nasze ręce nie dostał. Strach tak ogarnął nieprzyjaciół, a naszych słuszną żądza zemsty tak zapala, że ciura polski zdola popłoszyć dziesięciu Szwedów. Ścisnęliśmy go bardzo pomiędzy Sanem i Wisłą tak, że nieśmie wysyłać ludzi po żywność. Tymczasem zbliża się wojsko litewskie liczące 20 tysięcy samego żołnierza.

Kasztelan sandomirski i P. Miaskowski przeszedłszy Wisłę z pulkami swemi 30. Marca wpadli z nienacka do Sandomierza, wysiekli 700 nieprzyjaciół, którzy strzegli przeprawy na rzece i mostu. Tylko 160 koni schroniło się do zamku w bliskości miasta. Działa i bagaże powyższe przybyły tam kilkoma dniami przed naszymi, którzy je zabrali. Potém marszałek w. k. z wojskiem swem, ze szlachtą przy nim będącą i mnóstwem chłopów przeszedł na drugą stronę rzeki po moście na łodziach, który natychmiast zerwać i spalić kazał i tym sposobem odjął nieprzyjacielowi wszelką nadzieję wysłiznienia się tamtędy. Co chwila oczekują P. Zamojskiego z pospolitem ruszeniem województwa lubelskiego, ruskiego, bełzkiego i wołyńskiego. Potém P. Czarniecki wyprawił pulk Szembeka, Balabaua, i starosty trembowelskiego, ażeby niepuszczali oka z nieprzyjaciela, sam zaś przeprowił się jeszcze za rzekę idąc na spotkanie wojsk, które król szwedzki na pomoc swą ściągnął z rozmaitych miejsc. Polacy którzy na ostatku

odstąpili wojsko szwedzkie, utrzymują, iż te posiłki obecnie ani 6000 nie liczą; co także potwierdza porucznik Niemierzyca, który do nas przeszedł. Nasi wpadłszy do ich okopów z małego oporu, którego doznali, przekonali się o słabości ich sił.

Pierwszego Kwietnia uszykował król szwedzki wojsko swe pomiędzy Wielowsią i Zyskowem, z czego nasi wnosili, że widząc przejście pod Sandomierzem stracone, postanowi rzucić się ku Krakowu nie przechodząc Wisły; na co nasi dają bacznie.

Po owym liście przyszły tu jeszcze wiadomości, że zaszła okropna bitwa między naszymi a nieprzyjacielem, i że król widząc niepodobieństwo oparcia się, porzucił wszystko i nocą zasloniony w towarzystwie kilku tylko koni uciekł; rozumieją, że dąży ku Warszawie dla połączenia się z Wranglem, który ma podobno jeszcze cokolwiek wojska przy sobie; nasi żwawo ich ścigają; chłopci zewsząd się gromadzą po granicach, zbierają mosty i łodzie, aby nieprzyjaciela uciec nie mógł. O księciu

Radziwile nie nie słyhać od ostatniej porażki. Marszałek w. k. posłał do Tarnowa 4 tysiące piechoty i 6 tysięcy jazdy dla uderzenia na Kraków, którego załoga w niezmierniej jest obawie; wypędzili z miasta wszystkich rzeźniczków i piwowarczyków; chcieli nawet przez podstęp wyprawić za miasto wszystkich mieszczan, lecz gdy im się to nie udało, poodbierali im wszystkę broń, nawet i siekiery.

W Wielkopolsce szlachta i chłopi się gromadzą, w krótkim czasie stanie tam znaczne wojsko, które przy pomocy liczego zastępu Tatarów będzie mogło się opierać wkróczeniu małego korpusu, którego się Szwedzi z Pomeranii spodziewają. — Załoga piotrkowska dowiedziawszy się o nadejściu naszych opuściła miasto.

Chociaż Szwedzi posłańców z listami zwykle w towarzystwie trębacza i 50 koni wyprawiają, przecież często ich nasi przejmują. Z listów, które u ostatniego znaleziono dowiedzieliśmy się jaki postrach pomiędzy nimi panuje. Jeden z znaczniejszych Szwedów w Warszawie wspo-

mina o 150 patentach, które król szwedzki na nowe zaciągi wydał, lecz dodaje potem, iż nikt się do nich nie zgłosił, że nie mają pieniędzy, a tę trochę, które wydali, dostały się oszustom, że już nie mają wiele wojska, że niema co donieść. Powieściom szwedzkim wypada wierzyć, wielu z nich z wielkim smutkiem żegna się z żonami. W Warszawie trzech ludzi, pomiędzy nimi jednego Włocha, wskazano na śmierć za to, że rozgłaszali wiadomość o przegranej Szwedów.

Dwadzieścia tysięcy Tatarów pod wodzą dwóch sultanów, i 15 tysięcy kozaków za nimi idących, ma przybyć w tydzień po Wielkiej Nocy. Odbieramy listy z Częstochowy z d. 12. m. b., które donoszą, że szlachta województw krakowskiego, sieradzkiego i wielkopolskich ma się tam zebrać na dzień 23. m. b.; wszyscy przysięgli, iż się nierozjadą, póki się wojna nie skończy; listy te wspominają także, że są wiadomości z Sandomierza o ciągłych postępach wojska naszego, oraz i o tem, że król szwedzki niemogąc się

przerznąć, był przymuszony wrócić do swego wojska, które nasi w oblężeniu trzymają, że Oxenstiern i Radziejowski ścigawszy załogę warszawską i innych fortec ciągną na pomoc królowi szwedzkiemu, lecz jeden korpus przeprawił się przez Wisłę w celu odparcia ich.

Gnoiński dowodzący Szwedami w Pińczowie poddał się z całą załogą staroście nowomiejskiemu; Szwedzi ustąpili z Pilzna i Ogrodzieńca i schronili się do Krakowa.

Z Nowogomiasta, d. 13. Kwietnia 1656.

(Kopia listu P. Wojskiego.)

Szwedzi ciągle stoją w swoim stanowisku między obiema rzekami; otoczeni ze wszystkich stron przez wojska nasze; ucierpieli niezmiernie przez wezbranie Wisły, gdyż przez cały ten czas musieli leżeć we wodzie, od której ich okopy usypane niebronily. Chcieli się przeprawić przez San, lecz ich wojsko litewskie dzielnie odparło a tym, którzy się przeprawili, odebrali nasi działa, które już byli przeprowadzili. Cier-

pią niezmierny niedostatek żywności, której znikąd dowozić nie mogą, tak iż z pewnością albo wszyscy tam z głodu pomrą, albo też będą musieli z rozpaczyny jaki krok stanowczy przedsięwziąć. Na pomoc, która by im nadejść mogła, pilne mamy oko i niezmiernie się mamy na ostrożności. Marszałek w. k. stoi z téj tu strony Wisły z wojskiem swém i niezliczoném mnóstwem chłopów, którzy bardzo są zajadli i chcą mieć udział w pogrzebieniu tyrana, tak nazywając Karóla Gustawa; szlachta także się tam zewsząd gromadzi, będziemy więc mieli w tém miejscu przeszło 40 tysięcy ludzi, gotowych na największe narazić się niebezpieczeństwa, gdyż wszyscy znienawidzili do ostatniego ucisk Szwedów. Już niema wątpliwości, że Tatarzy nadchodzą, i że ich 10 tysięcy idzie ku Mazowszu, dla poparcia szlachty na koń wsiadającej i aby szybkim swym ruchem odciąć wojsko szwedzkie, idące w pomoc Karólowi Gustawowi; drugie 20 tysięcy dąży połączyć się z królem i iść tam gdzie im każą.

Stan sprawy naszój i położenie Szwed-

dów łatwo W Pan osądzisz z kopii listów, które załączam.

Donoszą nam, iż czterech posłów holenderskich przybywa, chcąc być pośrednikami; lecz jeżeli się nie pośpieszą nie ocala Szwedów. Karól Gustaw, książę Dwóch mostów szaleje ze złości, że mu się jego zamiar nie udał; jego ludzie widząc, iż się nie mogą w Sandomierzu utrzymać, spalili miasto i obrócili w perzynę wszystkie kościoły, nie naśladować w tém Tatarów, którzy je dawniej oszczędzili. Pisał on do Wirtza, który w Krakowie dowodzi, aby w przypadku konieczności opuszczenia miasta, wykonał coś nadzwyczajnego, coby na wieki było świadkiem bytności Szwedów w tém mieście, to jest, aby popalił wszystkie kościoły; ztąd też podobno miny pod nie podsadzają z wielkiej rozpaczey. Karól Gustaw rozesał po całej Polsce uniwersały, w których zachęca Aryanów, Kalwinów, Lutrów i wszystkie inne sekty, aby na jego obronę za oręż chwyтали przeciwko papistom, oświadczając, iż przybył ich wytępić, a tamtych

wspierać. Tym sposobem ogłasza więc, że tylko religii katolickiej wojnę wydał; mamy te listy w oryginałach, i oprócz tego list, który Kromwel do niego pisał, winszując mu podbicia tego kraju i powiadając, iż zdobyciem Polski papieżowi róg jeden ztrąca, nareszcie zachęca, aby nieustannie gnębił wszystkich, którzy go uznają. Mamy pełne miechy listów szwedzkich przejętych, a ze wszystkich się pokazuje, że im się źle dzieje. Karól Gustaw pisał do brata swego w Warszawie, iż naszukawszy się Polaków wszędzie i spotkać ich nie mogąc, przyszedł do Sandomierza dla pokrzepienia wojska swego; lecz o tem nie wspomniał, że się z nimi starł i że go ścigali. Teraz można powiedzieć, że ich spotkał na swą własną szkodę.

Zapomniałem W Panu donieść rzecz uwagi godną, to jest, że w pierwszej potyczce z Falegrafem tylkośmy 3 zabitych a 40 rannych mieli. —

Glogów, d. 13. Kwietnia 1656.

W ostatnim moim liście doniosłem o odebraniu Pańskiego z d. 10go Marca, teraz odpowiadam na niego, że jeżeli stronnicy dyssydenty, o których mi WP. wspominał, niebędą wspierać księcia Dwóch mostów, wypędzić go zdołamy; wojsko nasze drzy tylko, aby stoczyć bitwę i o niemal się nie zbuntowało dla tego; lecz P. Czarnecki, który niem dowodzi i niema do tego rozkazu, niechciał przystać na prośbę, którą mu przedłożono; ma on nadzieję, iż mu się uda i bez tego zniszczyć nieprzyjaciela. Widzę, iż we Francyi niebardzo sobie życzą pokoju, a jeżeli nam tak ciągle się powodzić będzie, to Francya niezdola sobie zrobić zapory ze Szwedów, przeciwko potężnym wojskom cesarskim.

Posel, którego mamy przy elektorze brandeburskim nie musi być bardzo zręczny, kiedy, jak widzę, WPanu doniósł, że hrabia Waldek obstawał u pana swego za nami, lecz że głosy starych większości przemogły. Dyament nie wiele zna-

czy, myśmy mu dawali starostwo 50,000 liwrów przynoszące wraz z indygenatem. Rezydent tamten jest to exjezuity, ten sam, który miał jechać do Hollandyi; lecz podobno zachorował.

Wiedzieliśmy tu tylko cokolwiek o nieukontentowaniu P. Avoncourt, lecz nie tak szczegółowo jak WPan donosisz. Zaręczam WPanu, że jeżeli Polska nie ma należeć do téj wielkiéj ligi, Francyi niewiele król szwedzki pomoże, gdyż tam będzie miała aż nadto do czynienia, a jeżeli się pogodzimy z kniaziem moskiewskim, tylko jęj się nieprzyjaciół przymnoży bez żadnej korzyści.

Zapewniają nas, że Hollendrzy uzyskali słowo od protektora, że się nie będzie wdawał w interessa bałtyckie. WPan będąc na miejscu powinienes to lepiej wiedzieć od nas.

Rozmowa królowéj francuzkiéj z P. Guitaut nie była nedorzeczną, lecz niewiem jakie wrażenie uczyniły słowa ostatniego na kardynale Mazarynim. Ciagle

piszę cyframi dawnuemi, dopóki WPan moich nie odbierzesz.

Jużem WPanu powiedział moje zdanie o przesłanym mi horoskopie, i nie wątpię, że będzie nieszczęśliwym, skoro M. C. weźmie kierunek północny liczby 69.

Księżę Maciej, o którym mi WPan wspominasz, zwłacza interes, gdyż żądają od niego w celu ukończenia go 2 milionów pożyczki. Traci on dobrą sposobność i tymczasem będzie można zawrzeć umowę z Siedmiogrodzkim księciem, jeżeli warunki, które kniaź moskiewski podał, a które WP. czytałeś, nie zostaną zmienione.

Prawdziwych wiadomości naszych dowiesz się WPau z pisma, które załączam i chciiej raz nazawsze pamiętać, abys niczemu niewierzył co Szwedzi rozgłaszają, dopóki cie kto inny nie oświeci; zwykle oni każdą odniesioną korzyść niezmiernie powiększają, stratę zaś zmniejszają, a nawet będąc zbici i wyparci z kraju bogatego i żyznego, jakim są okolice Przemysła i Jarosławia, powiadają, że z niego umyślnie ustępują dla szukania żywności.

Żaden jeszcze naród nie umiał tak zręcznie pozorami i podstępem mamieć jak oni, zaręczam nawet iżby najprzebieglejszego Normandczyka oszukać zdołali. Czekamy co książę Dwóch mostów powie o swój ucieczce nocnej z 60ciu dobranymi jezdca-
mi, w której zostawił Polakom resztę armii i bagaże. Już rozgłaszają, że także się cofnął aby szukać posilków, lecz z kądzeby je wziął, kiedy listy oryginalne jego officerów, któreśmy przejęli, donoszą, że pomimo wszelkich zabiegów w zbieraniu ludzi, stósownie do 120 patentów, które wydał na nowe zaciągi, niemogą znaleźć nikogo, któryby chciał wnieść w jego służbę; prawda też, iż z tak małą placą jaką dają, niepodobno coś wskórać, na zaciąg-
nienie bowiem i uzbrojenie jednego konnego tylko 10 talarów przeznaczono. Po-
syłam ich listy oryginalne do Francyi, aby pokazać, iż to nie są czcze domysły.

Oparliśmy się Szwedom, nie mając posilków, zważ tedy WPau, czego dokażemy teraz z Tatarami i Kozakami, którzy się podobno już z królem połączyli. Jeżeli

bezkarność do wojska naszego się nie wkradnie, i jeśli Szwedzi znikąd nie dostaną pomocy, zaręczam, że w głąb ich kraju wtargniemy. Spodziewam się, iż pierwszy posłaniec przywiezie mi zlecenia i instrukcyą dla W Pana.

Polacy nasi bardzo myślą o tém, aby elektorowi brandenburskiemu odebrać Prusy książęce za to przeniewierzenie się, rozumiem też, że będzie miał pierwszy raz u siebie w gościnie Tatarów.

Właśnie odbieram list z d. 17. Marca. Słusznie W Pan powiadasz, że arcy książę Leopold nie tęga głowa, niechciano też o nim słyszeć, chociaż papież i cesarz sobie tego mocno życzyli; ostatni chciałby, aby się to jego synowi dostało; lecz jak widzę, nie są do tego bynajmniej skłonni.

Teraz król szwedzki chętnieby dał posłuchanie cesarskiemu posłowi i wezwał go dla tego do siebie wiedząc, że ma zlecenie ofiarować pośrednictwo, któreby obecnie jak najmiliej przyjął, byleby zawieszenie broni stanęło, o którem my ani słyszeć niechcemy.

Niewiem czym WPanu przed trzema, czy czterma miesiącami doniósł, że nam pisano z Niemiec, iż szczęście króla szwedzkiego tylko 7 miesięcy trwać będzie, poczem same nieszczęścia go ścigać będą.

Z resztą odsyłam W Pana do pisma załączonego, na końcu którego umieściłem ostatnie dochodzące nas wiadomości, że król szwedzki nie mogąc się przerznąć, w 60 koni był zmuszony wrócić do swego obozu, który nasi w oblężeniu trzymają.

Zostaje i t. d.

Glogow, d. 20. Kwietnia 1656.

Z wiadomości, które przesyłam dowiesz się W Pan, że sprawa nasza codzien się lepsza i jeżeli tak jeszcze ośm dni pojdzie, nie będziem potrzebować ani posiłków, ani pośredników. Od czasu jak Polacy odważyli się wytrzymać pierwszy ogień szwedzki i z szablą dobytą wpadli na nich, nie dając im czasu nabić powtórnie, zawsze ich bili. Pierwszą wprowadzie razą bili się obyczajem tatarskim, to jest ustępowali zawsze, skoro Szwedzi do nich postępo-

wali, lecz ponieważ ta ucieczka zmyślona była umówioną i ponieważ wiedzieli jak i dokąd mają uciekać, przeto wszyscy nagle się zwrócili, wpadali z szablą w rękę na nieprzyjaciela i doskonale go wytrzepali. Potém już niechcieli zmyślać ucieczki, lecz zaraz nacierali z bliska na nieprzyjaciela, co im się też zawsze udało. W doniesieniach załączonych o klęsce Falegrafa, szwagra Karóla Gustawa, znajdziesz WPan, iżemy podobno tylko 3 zabitych a 40 rannych mieli. Bynajmniej nie wątpię, że chociażby Szwedzi wyszli z błota, w którem ugrzęźli, w ciągu tegorocznej wojny sprzymierzeńcom swym żadnych nie przyniosą korzyści.

Gadają tu o projekcie, któryby zdołał zniszczyć zupełnie Szwecyą, gdyby się udał; dawniej pisałem WPau o zamiarach cara ruskiego względem syna jego, teraz zamyślają o tem, aby króla wrócić na tron jego państwa dziedzicznego (Szwecyi) i oddać połowę temuż carowi.

Strata Malborga jest teraz dla nas bardzo dotkliwą. Podobno WPan słyszałeś,

że komendant Pucka został przez Szwedów przekupiony i że im za dwa dni fortecę miał oddać, lecz spisek się odkrył, a on uwięziony i przekonany został; jest to szlachcic z Kaszubów.

Spodziewałem się dzisiaj listów od W Pana, lecz poczta z Wiednia przyszła, nie przywiózłszy nic, o przyczynie tego dopiero przez przyszłego kuryera się dowiem, który W Panu doniesie co się dalej z Szwedami stało.

Rozumiałem także, że dziś odbiorę ekspedycje dotyczące się Hollandyi; piszą mi, że instrukcja dla W Pana już wygotowana, i że ją przyślą, skoro tylko wojewoda leczycki przybędzie; może ją nawet W Panu przyszłym kuryerem prześle.

Król szwedzki rozesłał wszędzie uniwersały, w których wzywa pomocy Aryanów, Kalwinów i Lutrów, mówiąc, iż wojnę tę jedynie dla oswobodzenia ich z rąk papistów prowadzi; jednym słowem, wdziewa on i lwia i lisią skórę, byle tylko dopiął swego. —

P. Czarniecki donosi królowej, że idzie do Prus zostawiając innych, aby pilnowali króla szwedzkiego. — Mamy doniesienia z Kamieńca, że wojewoda bractawski tamże dowodzący zbił kilkuset Kozaków, udając, że z rozbojnikami ma do czynienia, aby nie rozdrażnić Kozaków w czasie, kiedy tylu nieprzyjaciół mamy na karku.

Listy z Sędziwa, gdzie się król 15. m. b. znajdował, donoszą nam, że przybył tam kanonik od biskupa Warmińskiego na prośbę elektora JMci brandenburskiego wysłany. Tenże powiada, że przy królu szwedzkim znajduje się poseł od Chmielnickiego nazwiskiem Daniel, rodem Grek, który szuka jego wsparcia rozumiejąc, iż jest wszechwładnym w Polsce i oświadczając, że Kozacy nie mogą dłużej znieść jarzma moskiewskiego, które jest cięższe od polskiego. Lecz poseł ten został wyprawiony w czasie, kiedy Chmielnicki rozumiał, że król szwedzki podbił Polskę, ale jeżeli przymierze między Moskwą i Polską przyjdzie do skutku, będzie się musiał upokorzyć, gdyż Tatarzy nienawidzą

go na śmierć i nigdy mu ufać niebędą. Na swym liście do tegoż króla napisał: „Potężnemu królowi szwedzkiemu, memu wielce szanownemu przyjacielowi.“ Jeżeli knuje jakie złe zamiary, wystąpi z niemi w skutek porażki Kozaków kilkuset przez wojewodę braclawskiego.

Powiadają oraz, że u Rakocego także był poseł Chmielnickiego, lecz ten się nie-ruszy, dopóki sprawa nasza dobrze stać będzie.

Wojewoda Wołoski pisał do króla i przysłał mu kilkanaście koni i przepyszny namiot, które to upominki jego poseł królowi JMci 14. t. m. oddał.

Powiadają, że kanonik rzeczony, jest stronnikiem elektora; w imieniu biskupa namawia do pokoju z tymże elektorem, a nawet już prosił o paszporta dla posłów. Przybywa on z Królewca i przywozi następujące nowiny; spotkał Steinboka na czele 4000 koni, 500 piechoty z 10 czy 12 działami; ma on rozkaz połączyć się z Forghlem i Waldekiem i wspólnemi si-

lami opierać się P. Gąsiejewskiemu, który wojskiem litewskiem dowodzi, a który ostatniego zbil. Za nimi miał iść w 3000 ludzi król szwedzki i generał Berfling z wojskiem, które z Marchii przyprowadził, i które zeszłego tygodnia Wisłę przeszło nie licząc więcej jak 2000. Zdaje się, że klęska Waldeka wszystkie im szyki pomieszała, i jeżeli Gąsiejewski podskarbi w. l. dowie się o ich pochodzie, może ich pobić nim się z sobą połączą. Gdyby nie przeprawa przez Wisłę, na której niemamy mostów, uderzylibyśmy na nieprzyjaciela z tyłu po tamtej stronie, lecz tak wojsko musiałoby iść aż na Gdańsk i tam rzekę przejść. Rozumieją tu, że elektor zawarł traktat z królem szwedzkim przeciwko carowi; posel, którego do tegoż cara wyprawił, został tam uwięziony; jest to hrabia Elemburg. (?) Tenże sam kanonik donosi, że P. Deloniere wkrótce ma przybyć, i że on połączył elektora z królem szwedzkim przeciwko nam, udając, że Polska chce wejść w układy ze Szwecyą z wyłączeniem Brandenburczyka, jako lennika Polski.

Powiada on także, że Szwedzi jeżeliby nieprzyjęto pokoju, o który proszą, grożą zawrzeć go chociażby jak najniekorzystniej z Carem i zostawując dalszemu czasowi powetowanie tego, co mu odstąpią, tymczasem całą Polskę spalą i Kraków Rakocemu dadzą. Mamy przecież nadzieję, że im się to nie uda; wiemy także, że stany szwedzkie oświadczyły królowi, że nie już więcej płacić niebędą na te urojone zabory, i że czas jest myśleć o obronie własnego państwa.

Elektor przysłał pólkownika Sey do P. Gąsiewskiego, prosząc go, aby się dalej nie posuwał, ponieważ ma nadzieję prętkiego pokoju z królem, do którego wyprawił swego radcę Szweryna. Lecz to tylko było zmyślenie dla zyskania czasu, aby Steinbok mógł się połączyć z tymi, co zbici zostali; a Szweryn ani się ruszył od boku króla szwedzkiego. Powiadają tu, że jeżeli hrabia Waldek rzeczywiście, jak utrzymują, został pojmany przez Tatarów, to się prętko wykupi, mając wiele pieniędzy, jako wynalazca wszystkich podatków,

któremi się dzielił z elektorem. Z Kalisza Szwedzi przysłali trębacza do króla, aby się dowiedzieć czy najjaśniejszy pan jest przy wojsku i prosić go w tym razie, aby przysłał swego kommissarza do ułożenia warunków kapitulacyi. Król powiedział trębaczowi, że już posłał pólkownika Denhoffa i że im radzi, aby się spieszyli, bo inaczej nie ocalą życia.

Koniec tomu pierwszego.



kłótni się daleki z elektorem. Z Kallasa
 zawodził przysłał trębacz do króla, aby
 się dowiedzieć czy najjaśniejszy pan jest
 już w drodze i prosi go w tym razie, aby
 przysłał swego komisarza do ulżenia
 warunków kapiłanów. Ksiądz powiedział
 trębaczowi, że już posłał polewnika Den-
 Hoffa i że im radej, aby się spieszyli, bo
 mordercy nie ocenią życia.

— koniec tomu pierwszego.



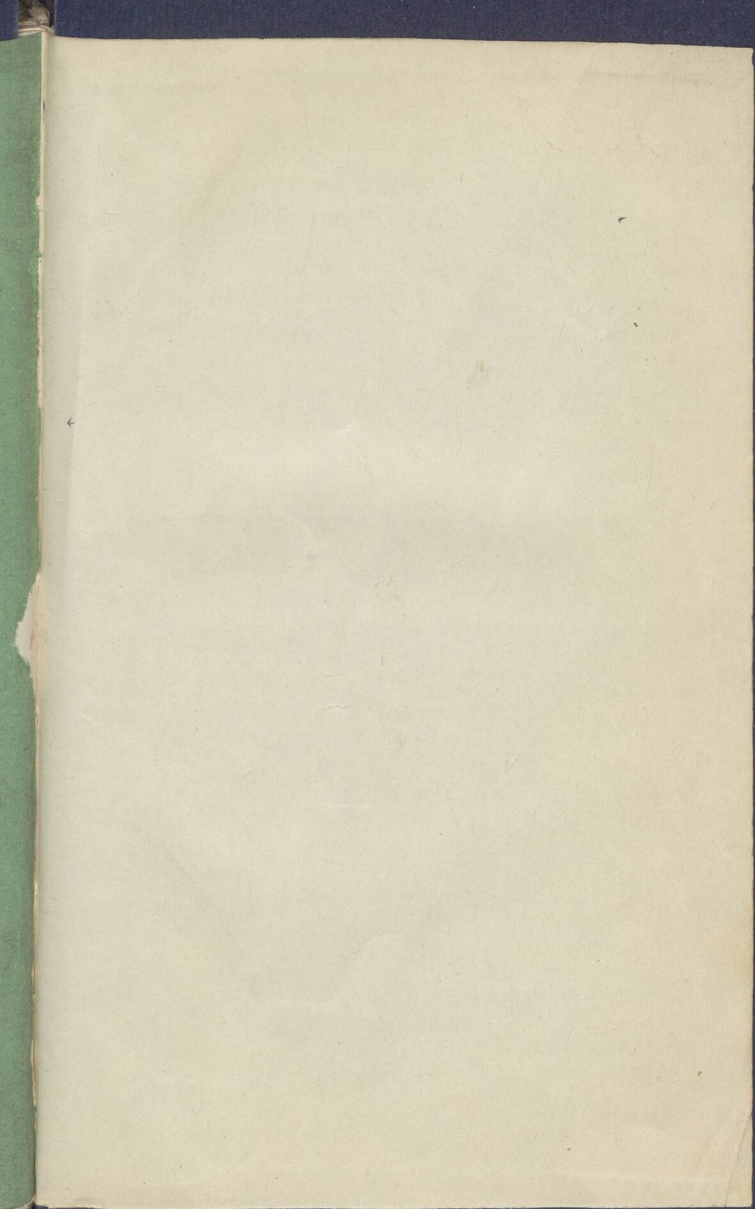
W KSIĘGARNI NOWEJ W POZNANIU

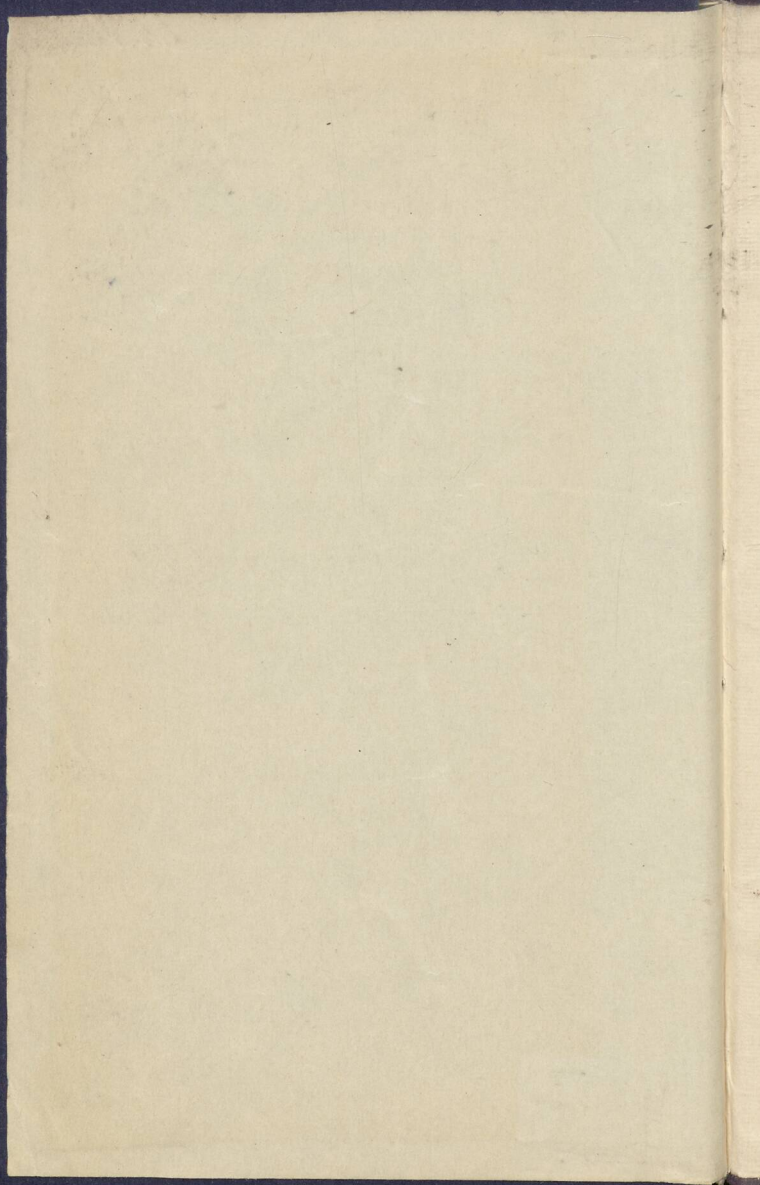
wyszły następujące dzieła:

	Tal.	Srb.
Historya Panowania Jana Kazimierza 2 T.	4	
Zywot Bogusława Radziwiłła		20.
Satyry Opalińskiego		20.
Piosnki gminne Wielkopolskie z rycinami	1.	15.
Anna Czajkowskiego 2 T.	2.	
Niewiasta Polska w 3 wiekach p. D. Magnuszewskiego	1	15.
Poezye Wasilewskiego		20
Milerowe pamiętniki do panow. Stef. Bat.		12 6
Obraz Polakow i Polski p. hr. Raczyńskiego wyszło 16 Tomow.	8.	
Zywoty sławnych Polakow.	1.	
Historya Wojny Moskiewskiej przez Marchockiego	1.	
Obraz panowania Zygm. III. przez Siarczyńskiego T. 1.	2.	
Obraz Miasta Poznania p. J. Łukaszewicza 2 Tomy z rycinami.	4.	
Dzieje kościoła helweckiego w Litwie 2 Tomy	4.	
Kronika Pruska Wiganda przez Prof. Voigta i hr. Raczyńskiego.	2.	
Wszystkie dzieła Tad. Czackiego 3 T. Tom I. z rycinami	12.	
Poezye Boh. Zaleskiego 2 T.	1.	10.
Wspomnienia Wielko polski p. Hr. E. Raczyńskiego 2 Tomy	8.	
Ryciny do obu tomów	20.	
Gabinet Medali p. Hr. Raczyńskiego 4 T.	7.	15.
Rodex dyplomatyczny p. Hr. E. Raczyńskiego	6.	
Zbiór dramatyczny p. Hr. E. Raczyńskiego		15.
Podroże Kopcia p. Hr. E. Raczyńskiego		15.
Poselstwo Zygmunta III. p. Hr. E. Raczyńskiego		12 6
Poezye Zbigniewa Morsztyna	1.	
Dwór wiejski przez Karolinę Nakwaską 3. Tomy.	4.	

DZIEŁA SZKOLNE.

Chowanna czyli Pedagogika p. Trentowskiego 4 T.	6.	
Słowo Boże, powieści z pisma-S.		10.
Katechizm katolicki p. Schmidta przez stolicę papieżką polecony.		10.
Geografia dla użytku szkół		15.
Geografia Starożytnéj Polski		10.
Elementarbuch der poln. Sprache		12 6
Ołtarzyk Nowy w oprawie saffan.	1	10
Wybor prozy i pjezyi p. A. Poplińskiego		20.
Prenumerata na Orędownik naukowy pismo czasowe wynosi półrocznie	1	15.
Dzieje polskie dla szkół.		
Historja Powszechna na wzór Weltera ułożona.		20
Miasta, Góry i Doliny p. Ł. z G. R.		
Mniejsza Grammatyka łacińska dla szkół p. Poplińskiego.		20
Portofolio królowéj Maryi Ludwiki III Tomy.	3	





Fp 56323,25 / 20-21

Introligatorka
Uniwersytetu
Poznańskiego
w coll. minus

